
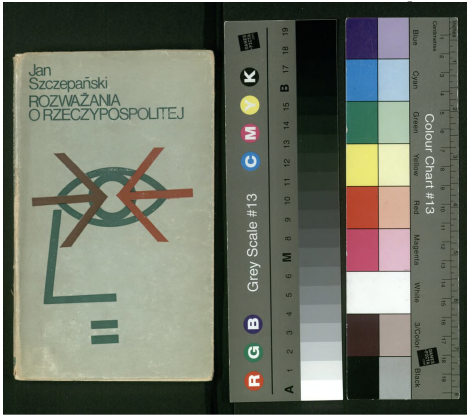
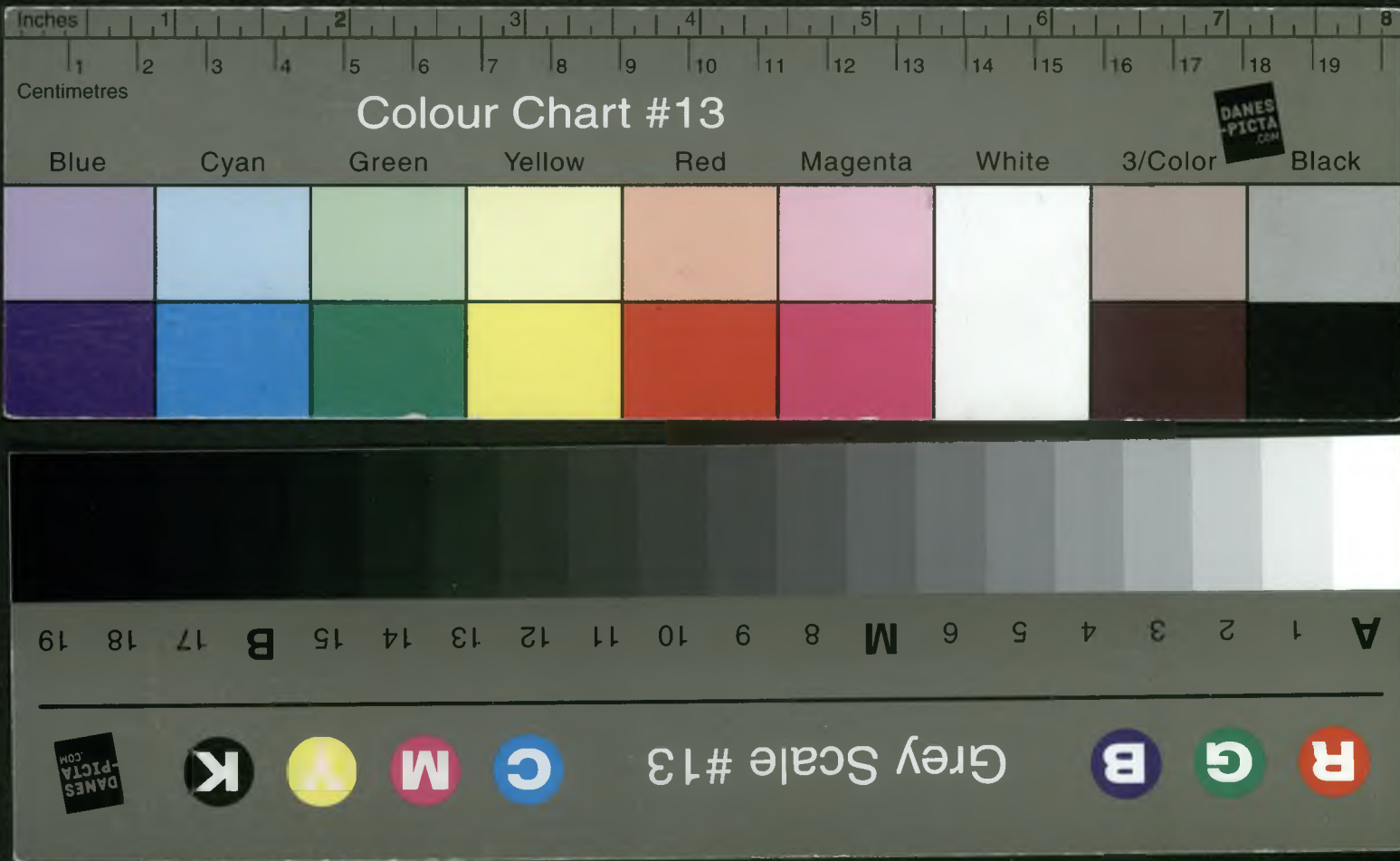


<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p style="text-align: center;">Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii Rozważania o Rzeczypospolitej</p>		
<p>Ilość stron oryginału 152</p>	<p>Ilość skanów 152</p>	<p>Liczba plików publikacji 307</p>
<p>Autor Szczepański Jan</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny Państwowy Instytut Wydawniczy</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania Warszawa</p>	<p>Rok wydania / Data powstania 1971</p>	
<p>Sygnatura ---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) książka</p>	
<p>Wymiary (wys x szer) 17,5 x 10,5 cm</p>	<p>Stan zachowania ---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu rozważania na temat ojczyzny, polityki i społeczeństwie</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce) XX wiek, Jan Szczepański</p>		
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.) Społeczeństwo, Rzeczpospolita, Naród, Polityka</p>		
<p>Prawa autorskie ---</p>		



# POLEMIKI

Jan Szczepański (ur. 1913) socjolog;  
w latach 1966–1970  
przewodniczący Międzynarodowego  
Stowarzyszenia Socjologicznego (ISA);  
dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii  
PAN.

Kieruje badaniami socjologicznymi nad  
przemianami w strukturze społecznej PRL.  
Autor prac z zakresu historii socjologii,  
socjologii ogólnej i szczegółowej (m. in.  
*Socjologia, rozwój problematyki i me-  
tod, Socjologiczne zagadnienia wyż-  
szego wykształcenia i ostatnio –  
Odmiany czasu teraźniejszego*).  
Przewodniczący komitetu ekspertów do  
przygotowania raportu o stanie oświaty.

ROZWAŻANIA  
O RZECZYPOSPOLITEJ

Jan  
Szczepański  
ROZWAŻANIA  
O RZECZYPOSPOLITEJ

Państwowy  
Instytut  
Wydawniczy

Okladkę i obwolotę  
projektował  
Wojciech Freudenroich

## WPROWADZENIE

Poniższy zbiór esejów i szkiców jest wynikiem refleksji nad sprawami naszego społeczeństwa. Decyduję się je przedrukować w roku 1971, w uzupełnionej postaci, jako wyraz subiektywnych odczuć i refleksji, a nie jako wynik badań socjologicznych. Oczywiście udział w badaniach i lektura prac przedstawiających wyniki badań wywierały wpływ na te refleksje, jednakże — podkreślam — książka ta jest raczej osobistą kroniką niepokojów i rozważań nad stale przegrywanym przez Polaków wyścigiem modernizacyjnym. W roku 1971 wiele poglądów zawartych w tym zbiorze potwierdziło życie, stały się oczywiste. W latach sześćdziesiątych, kiedy były pisane, przyjmowano je nieraz jako wynik nieuzasadnionego pesymizmu czy wręcz czarowidztwa. Dlaczego więc chcę powtórzyć te rozważania, dodając do nich komentarze i uzupełnienia? Dlatego, że nie wszystkie mechanizmy opóźniające nasz marsz ku przyszłości i modernizacji zostały zlikwidowane, że nie zmieniły się jeszcze postawy i nawyki, że w świadomości społecznej niektóre przekonania zapadły bardzo głęboko, i jeśli nawet kierownictwo partii stara się mobilizować energię do marszu przyspieszonego, to wciąż napotyka przeszkody w ustalonych sposobach myślenia i postępowania.

Przedmiotem tej książki są zagadnienia we-

wnętrznego rozwoju społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza zagadnienia oporów przeciw jego modernizacji. W latach sześćdziesiątych dało się zaobserwować poważne opóźnienie naszego rozwoju w stosunku do państw bloku socjalistycznego. Dyskusje rozpoczęte nad przyczynami tego zjawiska wskazywały, że muszą one tkwić w samych Polakach, ponieważ zasoby naturalne, czynniki środowiska naturalnego, zasady ustrojowe, działające podobnie we wszystkich krajach socjalistycznych, nie mogły powodować tego opóźnienia. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych pod wielu względami kraj nasz przewyższał tempem rozwoju inne kraje mimo zniszczeń wojennych większych u nas niż gdzie indziej. Co się więc stało w Polsce w latach sześćdziesiątych, że odstała w tym wyścigu modernizacyjnym?

Szkice poniższe sugerują, że odbudowa powojenna została dokonana w wyniku wysiłku emocjonalnego: silne motywacje i energia nagromadzona w czasie wojny i okupacji, wyzwolona w latach 1944—1945, pozwoliły na taką szybką odbudowę. Nawet w latach, gdy rozwój był ekstensywny, Polacy górowali nad innymi dzięki wysiłkowi i wzmożonej intensywności pracy. Jednak pod koniec lat pięćdziesiątych i w latach sześćdziesiątych energie te się wyczerpały, na rynek pracy weszły nowe roczniki, o szybkości rozwoju zaczęły decydować: organizacja, sprawne działanie, wydajna praca, administracja zdolna do efektywnego rządzenia, kierownictwo z wyobraźnią twórczą, zasobem wiedzy pozwalającym na patrzenie daleko w przyszłość — wówczas to w Polsce coś zaczęło się załamywać i opadać.

Prezentujemy tu szkice komentujące rozwój z punktu widzenia socjologa. Jest to zbiór esejów publicystyki socjologicznej. Przypominam *Próbie diagnozy* z końca lat pięćdziesiątych, są to dwa szkice napisane pod wpływem prób przewycięza-



nia skutków okresu stalinizmu. Wydawało mi się wtedy, że ten system sprawowania władzy doprowadził do dezintegracji spontanicznych sił, którym zawdzięczaliśmy odbudowę powojenną, że stworzył system organizacyjny, który mógłby dokonać bardzo wiele, gdyby działał sprawnie. Otóż system ten wytworzył pewne cechy uniemożliwiające mu to sprawne działanie, cechy te podkreślam, dając równocześnie szerszą diagnozę stanu społeczeństwa.

Prezentowane w książce artykuły wywołały w swoim czasie zainteresowanie, ale żadnych skutków w życiu publicznym. Zarysowująca się nieudolność władzy w rozwiązywaniu spraw życia publicznego skłoniła mnie do napisania serii esejów publikowanych na początku lat sześćdziesiątych w „Przeglądzie Kulturalnym”, m. in. przedrukowywanego tu szkicu pt. *Prozaiczne oblicze anarchii*, w którym analizowałem stan władzy w Polsce, pokazując przejrzyście, że stan wewnętrzny naszego państwa przekształcał się w anarchię, zagrażającą szybkiemu rozwojowi. Inne szkice poświęcone temu niepokojącemu stanowi rzeczy przedrukowałem niedawno w książce *Odmiany czasu teraźniejszego*.

Dalsze rozważania, które powtarzam w niniejszym zbiorze, dotyczyły kilku spraw: funkcjonowania władzy i jej stosunku do obywatela, gdyż w ustroju socjalistycznym, planowanym i kierowanym centralnie, stan społeczeństwa jest zależny od stanu centralnego układu kierowniczego. Bezsilność, bezradność i nieudolność tego układu dezorganizowała całe społeczeństwo, gdyż w tym ustroju nie istnieją siły działające samodzielnie, które mogłyby spontanicznie wyrównywać braki funkcjonowania władzy. Lecz równocześnie podkreślam, że w Polsce w tym czasie braki w funkcjonowaniu władzy były wybitnie potęgowane przez zjawiska alkoholizmu, niskiej wydajności, niskiej moralności pracy, niedbalstwa i marnotrawstwa. Przyczyniły się one do szybkiego obniżenia wskaźników naszego

rozwoju w porównaniu z innymi krajami socjalistycznymi, albowiem społeczna wartość pracy każdego obywatela, od pierwszego sekretarza KC do niekwalifikowanego pracownika wykonującego najprostsze prace, zależy od tego, jak ta praca jest wykonywana. Dobrobyt społeczeństwa socjalistycznego zależy od dobrej roboty na każdym stanowisku pracy w całej gospodarce. Te zagadnienia jakości pracy stanowią jeden ciąg myślowy mojej publicystyki z lat sześćdziesiątych.

Drugi nurt rozważań dotyczył roli nauki, a w szczególności socjologii, w procesach rozwoju społeczeństwa. Wiele mówiono w Polsce pod koniec lat sześćdziesiątych o rewolucji naukowo-technicznej i o nauce jako podstawowej sile pchającej społeczeństwo naprzód. Słowa te pozostawały w jaskrawej sprzeczności z faktami. Gospodarka nasza była bowiem tak zorganizowana, że płace i premie z góry zniechęcały kierownictwa przedsiębiorstw i ich załogi do podejmowania prób wprowadzenia innowacji technicznych, że przedsiębiorstwa nie miały żadnych rezerw w ludziach, czasie, pieniądzu i maszynach na przeprowadzanie eksperymentów technicznych, że bariera między badaniami i produkcją wydawała się nie do pokonania. Na te tematy pisałem sporo i do niektórych szkiców w książce tej powracam.

Istotna wydawała mi się rola socjologii. Zdawało się, że socjologowie są szczególnie powołani do tego, aby być krytykami społeczeństwa, które zaczyna zastygać. Jednakże znajdowali się oni pod naciskiem uniformizującym możliwości wypowiedzenia opinii na temat stanu społeczeństwa, z drugiej strony w samej socjologii nie było prowadzonych studiów i zebranych materiałów pozwalających na rzetelną diagnozę. Kilka powtórzonych tu szkiców wyraźnie to potwierdza.

Do przedrukowanych szkiców dodaję komentarze i „słowo wiążące”. Książka jest obrazem moich

subiektywnych postaw i poglądów na sprawy Polaków, tak jak rysowały mi się one w świetle refleksji socjologicznej w toku minionych lat. W tym czasie pisałem dużo, wiele uwag i rozważań zawarłem później w studiach i książkach, których rzecz jasną nie będę tu powtarzać. Chciałbym więc w tych komentarzach w sposób zwięzły odtworzyć tok myśli i wątki rozumowań, aby poszczególne szkice umiejscowić na ich tle i pokazać, w jakim kontekście powstawały, z jakimi wątkami myślowymi się wiązały i jaką w nich spełniały rolę. Chcę także dodać na zakończenie rozważania wybiegające naprzód.

Mógłby ktoś zapytać: do kogo ta książka jest adresowana i kogo chcę przekonać? Jest ona adresowana do wszystkich Polaków myślących kategoriami polityki. Każdy naród ma swoiste kategorie myślenia politycznego, wynikające z jego sytuacji, jego wagi na arenie stosunków międzynarodowych, jego wewnętrznej siły moralnej i spójności. Można mówić o kategoriach obiektywnych myślenia politycznego, wynikających z rzeczywistego położenia danego państwa, oraz o kategoriach subiektywnych, złożonych z wyobrażeń, uprzedzeń, manii, mitów, stanowiących historycznie uwarunkowane zbitki myślowe i emocjonalne. Jest rzeczą niedobłą, gdy te kategorie myślenia subiektywnego zbyt są odległe od rzeczywistości i gdy zachowania, kierowane przecież zawsze kategoriami subiektywnymi, odchodzą zbyt daleko od rzeczywistości.

Wydawało mi się zawsze, że myślenie polityczne Polaków miało skłonności do ucieczki od realiów. Tak więc ta książka, chociaż bezpośrednio mówi bardzo mało o problemach „czystej” polityki, jest książką polityczną. Lepiej: jest apelem o realizm w myśleniu politycznym. A przede wszystkim o realizm w politycznym myśleniu o przyszłości.

czerwiec 1971

## PRÓBA DIAGNOZY

1957

I. Z a g a d n i e n i e. Niepokoją ujemne zjawiska występujące ze zwiększoną intensywnością po Październiku w życiu naszego narodu. Niepokoi brak logiki w reakcji społeczeństwa na przemiany dokonane w czasie i po VIII Plenum.

Spotykamy się nieraz ze stwierdzeniami, że wszystkie przyczyny mogące wywołać te ujemne zjawiska zostały już usunięte, a jeśli jeszcze trwają — lub, co gorsza, zwiększają się — to wywołuje je tylko brak zdolności obywateli Polski Ludowej do logicznego kierowania swoim postępowaniem.

Wydaje się jednak, że sam brak logiczności nie tłumaczy tych zjawisk. Postępowania ludzi nie tłumaczą prawa logiki, lecz psychologia społeczna, gdyż w życiu społecznym, w oddziaływaniu na bliźnich i reakcjach na ich zachowanie ludzie rzadko kierują się logiką. Trzeba natomiast dokonać analizy mechanizmów psychospołecznych wyznaczających ludzkie postępowanie, dokonać analizy struktur społecznych, które ustalają wzory zachowania i w których tworzą się opinie i postawy przejawiane w codziennym życiu.

Jest to niewątpliwie zadanie trudne i skomplikowane, wymagające współpracy statystyków, ekonomistów, socjologów, psychologów, psychiatrów i lekarzy. Przy takiej współpracy możliwa byłaby

diagnoza wskazująca, skąd płynie zło i jak trzeba je naprawiać. To, co przedstawiam poniżej, jest zespołem hipotez socjologicznych, wskazujących nieodmagania tkwiące w organizacji i strukturze społeczeństwa polskiego. Wielu ludzi zastanawia się, dlaczego wzrasta alkoholizm, mnożą się w zakładach pracy i sklepach kradzieże, rozlewa się fala spekulacji, afer gospodarczych, rośnie absencja w pracy, chuligaństwo, łamanie prawa, prostytutka i inne zjawiska dezorganizacji społecznej. Przyjmuję założenie naczelne, że nie można rozpatrywać oddzielnie zjawisk kradzieży, nadużyć władzy i nadużyć gospodarczych, absencji w pracy, alkoholizmu, prostytutki, niszczenia dobra społecznego i marnotrawstwa, obojętności społeczeństwa, złośliwych plotek politycznych itp. jako niezależnych od siebie zjawisk, lecz że wszystkie one mają wspólną podstawę w rozkładzie form więzi skupiających zbiorowości społeczne. Sądzę także, że elementy ekonomiczne nie grają zasadniczej roli w trudnościach polskich, że są to przede wszystkim trudności natury socjologicznej i psychologicznej, że można wiele z nich przewyciężyć bez wielkich pożyczek i inwestycji, mobilizując siły psychospołeczne narodu, usprawniając działalność instytucji, władzy i organizacji.

Szukając źródeł zjawisk dezorganizacji życia społecznego, wysunę następujące hipotezy: 1. Warunki historyczne doprowadziły do zachwiania równowagi psychicznej naszego narodu; 2. uległy rozkładowi więzi nieformalne integrujące społeczeństwo; 3. organizacja formalna (system instytucji i organizacji) nie spełnia swojej roli; 4. struktura władzy jest niewłaściwa, a techniki wykonania władzy nieodpowiednie; 5. wskutek tego historycznie ukształtowane ujemne cechy polskiego charakteru narodowego dochodzą coraz bardziej do głosu.

Oczywiście i ta próba diagnozy jak i próba

wskazania środków zaradczych są jednostronne. Ale mam nadzieję, że odezwą się także specjaliści innych dyscyplin.

1. Zachwiana równowaga psychiczna narodu. Nieraz możemy obserwować takie fakty: kierowca po dłuższych bezskutecznych próbach uruchomienia motoru kopie samochód; grupa chłopców po bezskutecznych próbach przejścia przez wysoki płot do sadu łamie gałęzie na przydrożnych drzewach; ojciec rodziny, dowiedziawszy się w biurze, że nie otrzymał spodziewanej nagrody, urządza awanturę w domu itp. Psychologowie nazywają takie postępowanie przejawem frustracji. Stopień frustracji jednostek i grup zależy od wielu czynników, jak sytuacja historyczna, struktura osobowości, wpływ więzi społecznej itd. Psychologia wyróżnia cztery zasadnicze rodzaje zachowań wyznaczonych frustracją: 1. jednostki i grupy pod wpływem frustracji stają się agresywne, skłonne do zaczepek, nienawiści, intryg, rozpuszczania złośliwych plotek itp.; 2. drugim przejawem frustracji może być regresja, tj. próbowanie osiągnięcia celu metodami nieracjonalnymi, naiwnymi i dziecinnymi. Np. próba uruchomienia zepsutego radia przez potrząsanie nim; 3. frustracja przejawia się także w fiksacji, tzn. uporczywym, maniakalnym trzymaniu się metod i powtarzaniu działań, o których wiadomo, że są bezskuteczne; 4. wreszcie — apatia, rezygnacja z wszelkich dążeń i bierność.

Frustracja jest zachwianiem równowagi psychicznej jednostki lub grupy. Może się ona zjawiać zawsze, jeżeli została nagromadzona wielka ilość energii dla osiągnięcia ważnego celu, jeżeli jednostka lub grupa (mała czy duża) w wielkim napięciu psychicznym dąży do jakiegoś celu i z różnych powodów go nie osiąga. Najczęstszym przejawem frustracji są: agresywność, nienawiść wobec rzeczywistych lub urojonych sprawców niepowo-

dzenia oraz apatia. Trzeba stwierdzić, że historia ostatnich trzydziestu lat dostarczyła narodowi polskiemu aż za dużo przyczyn do frustracji w skali narodowej. Kryzys ekonomiczny i bezrobocie w latach trzydziestych, przegrana wojna z Niemcami w roku 1939, klęska powstania, różne tragedie po wyzwoleniu, rozczarowania planem sześcioletnim i obniżeniem stopy życiowej — oto niektóre najważniejsze zjawiska wywierające na pewno wpływ ujemny na równowagę psychiczną narodu. Byłoby dziwne, gdyby było inaczej. Nawet przy największej odporności psychicznej narodu — jednostki i grupy szczególnie dotknięte muszą ulegać frustracji. Rodzi się ona najczęściej tam, gdzie człowiek lub grupa stale porównuje to, co ma, z tym, co według jej wyobrażenia mieć by mogła lub mieć powinna. Nie ulega wątpliwości, że ciągłe porównywanie naszych warunków z warunkami innych krajów noszą bardzo często charakter chorobliwy, typowy dla frustracji. Frustracja jest przekierowaniem napięcia energii psychicznej, nagromadzonej dla osiągnięcia jakiegoś ważnego celu przez jednostkę lub grupę, nie rozładowanej zadowoleniem z jego osiągnięcia, na działanie nieracjonalne, wtórne, najczęściej szkodliwe.

Naród, w którym dominują mechanizmy frustracji, jest niesłychanie trudny do prowadzenia, rządzenia, organizowania. Łatwo w nim dochodzą do głosu ideologie nienawiści rasowej czy religijnej i łatwo podporządkowuje się wodzom o charakterze paranooidalnym, jak np. Hitler z jego antysemityzmem, głoszący, że Żydzi ponoszą winę za przegraną wojnę, inflację i kryzys. Natomiast naród taki z trudem ulega argumentom logicznym i nie potrafi skoncentrować wysiłku na sprawach wielkich i długotrwałych. Sytuacja staje się szczególnie trudna, kiedy wywołane frustracją resentymenty, żale, urazy i nienawiści jednostek czy całych grup kierują się przeciw grupie rządzącej. Wtedy każda

decyzja rządu budzi podejrzenia, złośliwe i agresywne plotki i komentarze.

Trzeba sobie powiedzieć jasno (choć się nam to bardzo nie podoba), że wiele trudności społecznych, politycznych i ekonomicznych w naszym kraju ma swoje źródła w zachwianiu równowagi psychicznej jednostek i poważnych grup w naszym społeczeństwie. Stąd wynika niezrozumiała często atmosfera intryg, konfliktów, „wygryzania” i „wykończania” ludzi w niektórych instytucjach i organizacjach. Wiele trudności wychowawczych wśród młodzieży ma oczywiście źródła w tej frustracji. Wiele wypadków alkoholizmu, prostytucji, bezmyślnego niszczenia urządzeń publicznych, skupiania się grup chuligańskich można wytłumaczyć działaniem frustracji, zboczonym przekierowywaniem energii mobilizowanej niegdyś dla nie osiągniętych celów.

2. Rozkład więzi nieformalnych integrujących społeczeństwo. Zachwianie równowagi psychicznej jednostek czy grup idzie zawsze w parze z rozkładem więzi społecznych, dezorganizacją środowisk społecznych, zanikiem tych sił, które utrzymują współzycie społeczne w normie. Jest faktem stwierdzonym bezspornie, że dezorganizacja społeczna jest warunkiem sprzyjającym zaburzeniom psychicznym. Postępowanie człowieka określone jest przez normy, wzory i nakazy prawa, obyczajów, zwyczajów oraz wartości i cele uznane przez grupy społeczne, do których on należy. Jeżeli grupy te ulegają dezorganizacji, odbija się to także w codziennych działaniach i zachowaniu się ich członków.

Każde społeczeństwo rozwija dwa rodzaje wewnętrznej organizacji: więzi sformalizowane, tj. system instytucji i organizacji działających na podstawie ustalonego prawa, statutów i przepisów, oraz więzi niesformalizowane, do których należą spontanicznie tworzące się koła przyjaciół, kręgi



rodzinne, grupy krewnych, kolektywy tworzone w toku pracy, grupy zabawowe, sąsiedzkie itp. Jedne i drugie formy zbiorowości, jeżeli funkcjonują sprawnie, zapewniają normalny przebieg życia zbiorowego.

Otóż twierdzę, że wiele zjawisk ujemnych w naszym życiu narodowym wynika z rozkładu niesformalizowanych więzi społecznych. Grupy nieformalne, zwane przez socjologów grupami pierwotnymi, posiadają określone cechy charakterystyczne. Są to zwykle grupy nieliczne, złożone z kilku osób, członkowie tych grup są ze sobą w stałej styczności, przy czym są to styczności wywołane wzajemnymi zainteresowaniami członków sobą, a nie przedmiotami uzyskiwanymi za ich pośrednictwem. (Np. mogę codziennie stykać się z właścicielem kiosku, u którego kupuję gazety, a nie interesować się jego osobą. Jest to przykład styczności rzeczowej, która nie prowadzi do powstania grupy pierwotnej.) Grupy pierwotne spełniają w życiu społeczeństwa niezmiernie doniosłe funkcje. Poprzez te grupy dokonuje się integracja takich wielkich zbiorowości jak państwo, naród, klasa czy Kościół. Przez uczestnictwo w tych grupach dziecko rozwija osobowość, staje się członkiem społeczeństwa. W tych grupach rozwijają się wzory postępowania, postawy moralne i opinie w sprawach istotnych, dotyczących całości społeczeństwa. One są ośrodkiem kształtowania się opinii publicznej szerszych zbiorowości. One także dysponują potężnymi środkami społecznej kontroli postępowania jednostek, inaczej mówiąc, one wprowadzają w działanie sankcje potępienia moralnego, pogardy, napiętnowania, szyderstwa, śmieszności. Stąd właśnie człowiek w swoim postępowaniu liczy się przede wszystkim z postawami i reakcjami tych właśnie grup. Jednostka buntująca się przeciw grupom szerszym, takim jak państwo, Kościół, klasa itp., szuka zawsze oparcia

w grupie niesformalizowanej i solidarność takiej grupy wzmacnia jej postawę buntowniczą.

Grupy niesformalizowane tworzą się w łonie każdej szerszej zbiorowości społecznej: zakładu pracy, organizacji, społeczności terytorialnej itp. w postaci kół przyjaciół, kolektywów pracy, grup zabawowych (np. grupka grywająca razem w karty czy szachy, chodząca razem na tańce), klik mających wspólne cele itp. Jeżeli opinie, postawy, oceny i uznawane wartości rozwijane w tych grupach są zgodne z celami i wartościami uznawanymi przez te szersze zbiorowości, wtedy stają się one narzędziami podnoszenia ich sprawności i wewnętrznej zwartości, gdyż ludzie zawsze wyżej stawiają lojalność wobec grup pierwotnych niż wobec zbiorowości szerszych. Dlatego jeżeli grupy pierwotne nie harmonizują z organizacją sformalizowaną, stają się one ośrodkami buntu, intryg, konfliktów i opozycji.

Stąd wynika zjawisko obserwowane we wszystkich ustrojach, w których technika sprawowania władzy polega na paraliżowaniu strachem wszystkich niepożądanych lub uznawanych za groźne dla grup rządzących zachowań obywateli. Wszystkie dyktatury w obawie, aby te małe grupki nie stały się ośrodkami postaw i działań opozycyjnych, starają się ograniczać sferę prywatności życia każdej jednostki oraz kontrolować jej kontakty społeczne. Ponieważ jednak metody kontroli policyjnej, choćby najlepiej zorganizowane, są przez obywateli dostrzegane, ludzie ograniczają kontakty, kryją swoje myśli i poglądy nawet w najwęższych kręgach. Atmosfera podejrzliwości i strachu rozkłada więzi nieformalne społeczeństwa, a tym samym podcina jego naturalną integrację.

W środowiskach, w których proces ten posunął się daleko, skutki rozkładu więzi nieformalnych są następujące: zanik opinii publicznej i zmniejszenie jej wpływu, osłabienie działania norm moralnych,

zmniejszenie kontroli społecznej nad postępowaniem jednostek, obojętność na sprawy społeczne i unikanie dobrowolnego angażowania się w sprawy nie objęte wyraźnym nakazem formalnym. W atmosferze takiej rozwija się tylko jeden typ grup nieformalnych, a mianowicie grupy buntownicze, wyrażające swój bunt w sposób pośredni, np. grupy zwolenników jazzu w okresie minionym.

Wydaje się, że niektóre z tych zjawisk wystąpiły u nas dość ostro. Stan dezintegracji, obojętności, zaniku działania hamulców moralnych nie mających za sobą sankcji grup pierwotnych wywołuje wiele ujemnych zjawisk. Bo czymże inaczej wytłumaczyć fakt, że pięć dorosłych osób przyglądało się Łojasowi, gdy mordował bezbronного człowieka, nie odczuwając żadnego obowiązku moralnego interwencji? Masowe kradzieże w zakładach pracy możliwe są dlatego, że nie potępia ich opinia współtowarzyszy, że nie ma tu grup identyfikujących dobro własne z dobrem państwowym, wręcz przeciwnie — opinia tam panująca ma źródło raczej w klikach buntowniczych, lansujących ponure hasła „nie ukradniesz, nie wyżyjesz”, akceptowane, chociaż jest rzeczą oczywistą, że kradną także ci, którzy zarabiają bardzo dobrze. Przejawem rozkładu więzi nieformalnej jest sympatia okazywana alkoholikom, podziw dla cwaniactwa, brutalność przejawiana w tłoku, w ogonkach itp.

Rozkład ten jest silniejszy w niektórych środowiskach miejskich, podczas gdy wieś zachowała raczej większą zwartość. Ujemne jego skutki zostały wzmożone przez niedowład systemu instytucji i organizacji formalnych, które miały być głównym czynnikiem wewnętrznej spójności społeczeństwa.

3. Niedomagania organizacji formalnej społeczeństwa. Każda większa grupa społeczna, każde społeczeństwo tworzy system urządzeń rozwiązujących zagadnienia powsta-

jące w toku współżycia i współpracy obywateli, zaspokajających ich potrzeby, łagodzących i likwidujących konflikty, regulujących publiczne postępowanie i wzajemne stosunki. Zwłaszcza w skomplikowanych współczesnych społeczeństwach przemysłowych ten system instytucji administracyjnych, usługowych, ekonomicznych, wymiaru sprawiedliwości itd. musi działać sprawnie i kompetentnie.

W nowoczesnych społeczeństwach obok systemu instytucji tworzone są sformalizowane organizacje społeczne, działające na podstawie statutu i ustalonych przepisów, realizujące ważne cele społeczne, ekonomiczne, kulturalne, religijne itp. Ten system instytucji i organizacji, tworzący formalną organizację społeczeństwa, może być bezpośrednio kierowany przez państwo i rządzące grupy polityczne lub też musi dopuszczać organizacje dobrowolne, tworzone w skali lokalnej lub szerszej, do rozwiązywania doraźnych celów lub spraw społecznie ważnych. Te organizacje dobrowolne, wykorzystujące i kanalizujące energię społeczną, grają w niektórych państwach doniosłą rolę. W systemie organizacji formalnej szczególnie ważne są instytucje sprawowania władzy i dlatego omówimy je osobno.

Wiele niedomagań naszego życia wynika z niedowładu systemu instytucji i organizacji oraz braku organizacji dobrowolnych. Wystarczy przejrzeć pod tym kątem widzenia prasę, chociażby jeden tylko tygodnik, i poszukać w niej odpowiedzi na pytanie: jak funkcjonuje administracja (aparatus rad narodowych), instytucje usługowe (np. handel, koleje), sądy itp., aby stwierdzić, że codziennie prasa odnotowuje chaos, bałagan, brak sprawności lub kompetencji.

Przyczyny tego stanu rzeczy są złożone. Z jednej strony instytucje skrępowane są nadmiarem przepisów, czasami sprzecznych, podlegają władzom w różnych pionach i o krzyżujących się kompeten-

cjach, cierpią z powodu płynności pracowników, płynności kadr kierowniczych, brak w nich często zharmonizowanych kolektywów pracy, a rozkładane są antagonizmami różnych klik, bardzo często brak im kompetentnych i doświadczonych pracowników.

Brak sprawności w działaniu instytucji często wynikał z braku ustalonych kryteriów dobra i zła. Zwłaszcza zbyt często zmieniały się kryteria słuszności i poprawności politycznej. Co dziś było politycznie słuszne, za dwa miesiące mogło okazać się politycznie niesłuszne i ktoś działając w najlepszych intencjach mógł za to „dostać po głowie”. A ponieważ każdej czynności w każdej dziedzinie życia przypisywano doniosłość polityczną, w instytucjach rozwinął się system ubezpieczania się biernością. Ten brak kryteriów dobra i zła wytworzył także system spychania decyzji i odpowiedzialności „w górę”. W rezultacie ministrowie i generalni dyrektorzy wykonywali pracę referentów i system „delegacji władzy i odpowiedzialności”, będący podstawą sprawności działania wszelkich instytucji, był u nas prawie w zaniku.

Wytworzył się także system dzielenia odpowiedzialności. Dla załatwienia jednej sprawy powoływano liczne instytucje. Np. budowa gmachu szkolnego mogła być planowana, wykonywana i kontrolowana przez szesnaście instytucji. Zdarzało się nieraz, że każda z tych instytucji wywiązała się ze swoich zadań poprawnie, natomiast gmach nie nadawał się do użytku. Odpowiedzialności za to nikt nie ponosił.

Specjalna słabość naszego systemu instytucji wynikała z zaniku potrzeby kompetencji i specjalizacji. Byłoby rzeczą niezmiernie interesującą zbadać funkcje wykonywanych kolejno przez ludzi zajmujących wysokie i odpowiedzialne stanowiska. Już wiele przykładów znanych powszechnie wywołuje podziw dla wszechstronności ludzi pozbawio-

nych konkretnej wiedzy. Brak wymagań kompetencji i specjalizacji powodował obsadzanie stanowisk ludźmi przypadkowymi i ułatwiał przenikanie do nich elementów przestępczych.

Niedowład systemu instytucji wyraża się w tym, że obywatel nie ma pewności, czy jego sprawy będą załatwiane w sposób sprawiedliwy i właściwy. Tysiące listów napływających do biur skarg i zażaleń, do prasy i do radia świadczą o wielkiej fali goryczy i niechęci, które oddzielają obywateli od instytucji państwowych. Stąd rodzi się nie tylko niechęć, ale i lekceważenie dla władzy, jej instytucji i przepisów. Niedowład instytucji, wyrażający się w niepewnym, przewlekłym i niewłaściwym załatwianiu spraw, rodzi systemy pokątnego ich załatwiania drogą protekcji, „chodów”, łapówek, korupcji.

Bezskuteczność i nieudolność instytucji rządowych powoduje tym większe szkody, że są one jedynym sformalizowanym systemem organizacji społeczeństwa, że z różnych powodów nie dopuszczano do tworzenia zrzeszeń dobrowolnych. Istnieje wiele spraw społecznych, kulturalnych, wychowawczych, a nawet ekonomicznych, które lokalne zrzeszenia dobrowolne załatwiłyby najlepiej. Brak tych zrzeszeń i nieudolność instytucji państwowych powoduje zaniedbanie i marnowanie energii społecznej. (Np. w jednej miejscowości letniskowej istniało koło miłośników tej miejscowości, które pilnowało czystości plaży, urządzeń parkowych, urządzeń sanitarnych itp. Dziś tego koła nie ma, jest za to nieudolna Rada Narodowa, brudna plaża i zdewastowany park.)

Tak więc niedowład systemu instytucji i rozkład więzi nieformalnej składa się na rozluźnienie dyscypliny społecznej, wyznaczającej postępowanie obywateli.

4. Struktura systemu władzy i technika jej wykonywania. Instytucje wyko-

nywania władzy są specjalnie ważne w każdej organizacji formalnej, lecz w naszym ustroju, gdzie władza polityczna wzięła na siebie zadanie dokonania całkowitej integracji społeczeństwa i celowo osłabiła więzi nieformalne, aby nie stały się zarodkiem opozycji, a równocześnie starała się być jedyną siłą moralną społeczeństwa — stawiane jej wymagania są bardzo wysokie.

Refleksja nad naszym systemem władzy politycznej doprowadza przede wszystkim do stwierdzenia, że jest to system bardzo złożony i mimo pozorów jednolitości zasługuje na nazwę wielowładztwa. Rzeczywiście, instytucje władzy zostały bardzo rozmnożone. Na najwyższym szczeblu mamy: władze partii i stronnictw politycznych, Prezydium Rządu, Radę Ministrów, Radę Państwa, Sejm, dawniej jeszcze PKPG jako rodzaj superrządu. O piętro niżej działają: komitety wojewódzkie PZPR, ministerstwa, centralne urzędy, prezydia wojewódzkich rad narodowych, centralne zarządy. Wszystkie te instytucje są normodawcze, tzn. odpowiednio wydają ustawy, dekrety, zarządzenia, rozporządzenia, listy okólne, wytyczne itp. do podległych sobie urzędów, organizacji, zakładów itd. Dalej cechą charakterystyczną tych wszystkich instytucji naczelnych są krzyżujące się kompetencje i niejasne ustalenia ich formalnej hierarchii, towarzyszy temu brak respektowania ustalonej hierarchii. Z wszystkich tych instytucji płynie w dół lawina aktów normatywnych. Zdarza się nieraz, że tzw. teren otrzymuje w tej samej sprawie różne polecenia od różnych władz zwierzchnich. Toteż nadmiar aktów prawodawczych jest w Polsce jednym z istotnych źródeł bezprawia. (Rejestr aktów prawnych dotyczących tylko Polskiej Akademii Nauk zawarty jest w kilku tomach; nikt w Polsce nie obejmuje całości przepisów dotyczących np. rolnictwa czy inwestycji). W tej sytuacji pracownicy instytucji wykonawczych albo ratują się bierno-

ścią, aby nie przekraczać prawa, albo wybierają przepisy najbardziej im odpowiadające, albo w ogóle o prawo się nie troszczą.

Nadmiar naczelných instytucji władzy o krzyżujących się kompetencjach stwarza warunki do wzajemnego przerzucania decyzji i odpowiedzialności. Stąd np. fakty, że za pewne pociągnięcie władzy przynoszące szkodę publiczną niezmiernie trudno jest znaleźć odpowiedzialnych. A z drugiej strony w systemie takim trudno jest uzyskać „decydującą decyzję”. Często można uzyskać unieważnienie decyzji jednej władzy przez drugą instytucję naczelną — mając takie czy inne „chody”. Wynika stąd wiele ujemnych konsekwencji. Pierwszą z nich jest anonimowość decyzji i brak łączności między obywatelem i władzą. Obywatel często nie wie, jaka instytucja władzy i kto będzie decydował o jego sprawach. Aparat władzy jest zbyt skomplikowany. Wyrasta on nad obywatelem jak groźny labirynt, w którym trudno się zorientować.

Ta anonimowość decyzji sprzyja przechwytywaniu władzy przez anonimowe kliki, zwłaszcza na niższych szczeblach, opanowujące lokalne instancje decyzji i kontroli. A stąd już tylko jeden krok do przenikania elementów przestępczych do aparatu władzy.

Jest to zjawisko szczególnie niebezpieczne. Prawnicy i socjologowie dobrze wiedzą, że siła przestępcy leży w sile grup, które go popierają i ochraniają. Przestępca izolowany nie może rozwijać działalności na wielką skalę. Staje się on groźny, gdy znajdzie oparcie w silnych grupach, a na większą skalę działa wtedy, gdy znajdzie oparcie w skorumpowanych jednostkach w aparacie władzy. Przykłady wielkich band w Stanach Zjednoczonych, Włoszech czy naszego Mazurkiewicza, Kalkusińskiego z Częstochowy, afery cegielniane we Wrocławiu, Elblągu itp. potwierdzają tę tezę w zupełności. Bez poparcia skorumpowanych jednostek w aparacie wła-



dzy podziemie gospodarcze nie mogłoby się rozwinąć.

Ujawnione fakty takich powiązań, połączone z nieudolnością i niedowładztwem instytucji wykonujących władzę podcinają zaufanie obywatela do władzy, wprowadzają poczucie obcości między nimi. Tym bardziej że skomplikowana sieć instytucji władzy utrudnia nawiązanie bliskich kontaktów. Zdarza się często, że przedstawiciele władzy unikają takiego kontaktu, obawiając się pytań, żądań czy skarg obywateli, wobec których są bezsilni.

Skomplikowana struktura systemu władzy powoduje wzajemne paraliżowanie działalności instytucji rządzących. Skuteczność ich działania jest często także ograniczona brakiem kompetencji ludzi wykonujących władzę, prymitywizmem psychologicznym i przyswojeniem sobie tylko kilku prostych schematów, według których rozwiązuje się wszystkie sytuacje i problemy. Technika rządzenia wymaga wysokich umiejętności. Brak tych umiejętności zawsze skłania do tendencji rządzenia za pomocą strachu, zapewnienia sobie pożądaných postępięń obywateli przez zastraszenie. Jest to technika najłatwiejsza. Stosowano ją w okresie minionym i wielu działaczy politycznych, zwłaszcza na niższych szczeblach, po jej uchyleniu czuło się dość bezradnie.

Technika władzy demokratycznej wymaga ściślejszej współpracy obywateli i władzy, dyscypliny, zaufania i psychologicznej subtelności. Tymczasem nasi obywatele demokrację utożsamiają z anarchią, a przedstawiciele władzy, przyzwyczajeni do rządzenia terrorem, są bezradni, nie znają technik demokratycznego kierowania ludźmi. Ponadto władza nie oparta o struktury nieformalne, nie delegująca części swoich uprawnień do współpracujących z nią zrzeszeń dobrowolnych i samorządnych, napotyka zawsze zwiększone trudności. Jeżeli jeszcze doda-

my, że szkielet instytucji państwowych jest porażony niedowładztwem, zrozumiemy, skąd biorą się u nas przejawy anarchii.

5. Kilka słów o charakterze narodowym. Ci, którzy przyczyn ujemnych zjawisk dopatrują się w ustroju, zapominają, że ani w NRD, ani w Czechosłowacji ustrój takich zjawisk ujemnych nie wywołał. Wynika stąd, że przyczyn należy szukać w specyficznych polskich warunkach. Istotną rolę gra tu także polski charakter narodowy. Nie mam tu na myśli jakichś biologicznie wyznaczonych, niezmiennych cech, lecz historycznie uformowane, typowe dla Polaków postawy, wzory postępowania, hierarchię uznawanych wartości.

Otóż ten charakter narodowy kształtował się na przestrzeni ostatnich stu pięćdziesięciu lat, w okresie rozbiorów, braku własnego państwa, braku własnego normalnego życia politycznego, stałej walki nielegalnymi metodami i środkami o byt narodowy. W tych warunkach wytworzyły się postawy zasadniczej podejrzliwości wobec rządów (bo były to obce rządy zaborcze), traktowanie łamania prawa jako czynu patriotycznego (bo było to prawo obce), skłonności do indywidualizmu i anarchii. Stąd także płynie brak doświadczeń politycznych, brak tradycji demokratycznego samorządu itd. W Polsce żaden rząd nie miał łatwego życia.

W ciężkiej walce o byt narodowy kształtowały się postawy uznania dla cwaniaków, którzy potrafili się urządzać nielegalnymi sposobami w każdej sytuacji. A jeśli do tego dodamy nagromadzone frustracje, resentymenty, żale, zawiści, urojenia i urazy nagromadzone w czasie okupacji i w minionym okresie, otrzymamy niestety obraz sytuacji psychologicznej, w której trzeba prowadzić dzieło naprawy Rzeczypospolitej.

6. Co robić? Jeżeli zespół hipotez tu wysuniętych trafnie ujmuje niektóre przyczyny dezorganizacji społecznej w Polsce, to nasuwające się środki

zarządze leżą przede wszystkim w czynnikach socjologicznych, a nie ekonomicznych.

Wydaje się, że konieczne jest usprawnienie aparatu władzy, likwidacja wielowładztwa, ustalenie wyraźnej hierarchii władz, zniesienie krzyżujących się kompetencji i wyraźne ustalenie zakresu kompetencji i odpowiedzialności; zbliżenie władzy do obywatela, ustalenie, jak to się mówi w języku socjologii, systemu komunikacji, tzn. systemu łączności między władzą i obywatelem. Dlatego słuszna jest propozycja Osmańczyka, aby przedstawiciele najwyższych władz bezpośrednio, poprzez prasę czy radio porozumiewali się systematycznie z obywatelami. Ustalenie systemu kwalifikacji (wykształcenia i stażu) koniecznego do obsadzenia stanowisk i surowe przestrzeganie jego wymagań. Delegacja władzy, tj. decyzji i odpowiedzialności, z zastrzeżeniem decyzji dla organów kompetentnych (ażebym rady narodowe nie decydowały większością głosów o sprawach, w których zdecydować muszą specjaliści).

Konieczne jest stopniowe i systematyczne upraszczanie systemu instytucji i organizacji i leczenie ich z niedowładem; potrzebne są rewizja i oczyszczenie systemu prawa (np. prawo pracy), rewizja systemu kontroli, zapewnienie skuteczności kontroli, oczyszczenie instytucji z anonimowych klik. Niech na miejsce biur skarg i zażaleń, które mogą jedynie magazynować skargi, powstaną prawne możliwości szybkiego dochodzenia sprawiedliwości dla każdego człowieka.

Trzeba wyzwolić energie społeczne przez dopuszczenie organizacji dobrowolnych o różnych celach i złożyć w ich ręce niektóre sprawy opieki społecznej, niektóre sprawy kulturalne, wychowawcze, sprawy lokalnego urządzania życia w społecznościach wiejskich czy miejskich.

Często zapomina się o siłach społecznych, a za dużo zważa na trudności ekonomiczne i brak pie-

niędzy. Zapomina się o tym, że ludzie w życiu społecznym szukają nie tylko dochodu, lecz przede wszystkim możliwości przyjaznego współżycia, szukają uznania i miejsca w społeczeństwie dającego szacunek, poczucie bezpieczeństwa i zadowolenia z pracy. Zapomina się o tym, że tylko normalne warunki społeczne tworzą normalnych ludzi i leczą psychiki zachwiane. Tylko wtedy gdy społeczeństwo pokazuje swoim członkom wyraźne perspektywy przyszłości, perspektywy realne, zapewniające dojście do uznania, szacunku, zadowolenia z pracy i poczucie bezpieczeństwa, może nastąpić identyfikacja obywatela z państwową całością, identyfikacja celów jednostki z celami ogółu. Wyzwolenie tych sił społecznych nie wymaga ani pożyczek, ani inwestycji pieniężnych, a tylko umiejętności.

Jeżeli ktoś mi zarzuci, że i próba diagnozy, i środków zaradczych to tylko garść ogólników, odpowiem: oczywiście, lecz to tylko początek. O szczegółach możemy porozmawiać.

II. Uzupełnienie. Nie lekceważę trudności ekonomicznych Polski współczesnej i doceniam ich wagę. Chciałbym wyjaśnić, że jak najbardziej doceniam te trudności, ale trzeba tu uwzględnić dwie sprawy, a może i więcej.

Nie wierzę w to, iż Polska jest krajem biednym, gdyż żaden biedny kraj nie mógłby sobie pozwolić na takie marnotrawstwo, jakie dokonuje się w Polsce. Nie wierzę, żeby bez jakichś zmian w systemie społecznej organizacji gospodarki i bez usprawnienia tego systemu można było marzyć o poprawie stanu ekonomicznego Polski.

Naprawa Rzeczypospolitej musi być prowadzona równoległe na kilku frontach. Równocześnie z naprawą systemu ekonomicznego musi iść usprawnia-

nie instytucji, organizacji społecznych, musi być przeprowadzona jakaś akcja wychowawcza ludzi, uwzględniająca wiele czynników obliczonych na długofalowe oddziaływanie psychologiczne na nasz naród. Obecnie postaram się dodać kilka komentarzy do wysuwanych zagadnień.

Najpierw uwagi o genezie i charakterze artykułu. Pierwszy szkic *Próby diagnozy* powstał w czasie przysłuchiwania się dyskusji sejmowej nad projektem budżetu na rok 1957, kiedy to prawie osiemdziesięciu posłów roztoczyło przed Sejmem niewesoły obraz położenia naszego społeczeństwa. Muszę powiedzieć, że dane, cyfry i fakty podawane w tej debacie wywarły na mnie głębokie wrażenie i narzuciły pytanie: dlaczego tak jest? A potem, kiedy przeczytałem artykuł Osmańczyka (*Gdzie tu logika*, „Przegląd Kulturalny”, nr 32) wróciłem do notatek poczynionych na sesji. Cel, jaki sobie stawiałem pisząc, był raczej dydaktyczny. Wydaje mi się, że zadaniem intelektualistów w Polsce jest rzeczowe i trzeźwe rozpatrywanie naszych spraw, analizowanie ich metodami naukowymi i przyczynianie się do uczenia zarówno siebie samych, jak i ogółu obywateli i grup rządzących. Nieraz w wypowiedziach publicystów można było wyczytać mniej lub bardziej wyraźnie sformułowane doniosłe i bardzo niebezpieczne założenia, mianowicie: tylko w partii skupił się rozum polityczny Polaków; i drugie: tylko partia jest odpowiedzialna za Polskę. Oba te założenia są równie fałszywe, jak niebezpieczne. Rozum polityczny jest bowiem rozsiany w całym narodzie według normalnej krzywej Galtona, a odpowiedzialność za Polskę ponosi każdy bez wyjątku obywatel. Dawniej odzwyczajano obywateli od ponoszenia odpowiedzialności, a tendencje do lekceważenia czy też podejrzwania bezpartyjnych o nieudolność myślenia politycznego powodowały szkodliwy przedział i prowadziły do unikania dyskusji politycznej z ogółem obywateli.

Stawiałem sobie więc cel — dobrze zauważony przez Brutusika w 22 numerze „Polityki” — pobudzenia do refleksji nad czynnikami leżącymi u podstaw polityki, do refleksji nad siłami i mechanizmami życia społecznego, wywierającymi determinujący wpływ na życie polityczne narodu. Zakres artykułu był określony ramami publicystycznymi, brakiem materiałów pochodzących z badań naukowych, poza tym świadomie sobie nałożonym ograniczeniem i decyzją, by mówić tylko o sprawach najważniejszych. Obecnie chcę poruszyć kilka spraw w pierwszej części artykułu zaledwie dotkniętych lub w ogóle pominiętych.

Najpierw zatrzymam się krótko nad sprawą oświaty. Jest to sprawa decydująca o bycie narodów w XX wieku. Powiedziałem na innym miejscu i powtarzam tutaj, że losy państw i ustrojów społecznych w naszych czasach decydują się w znacznej mierze w laboratoriach naukowych i na katedrach uniwersyteckich. Rządy i narody, które tego nie rozumieją, które nie zapewniają ludziom wykształcenia na współczesnym poziomie i które nie wymagają od swoich obywateli najwyższych kwalifikacji, są skazane na zagładę. I to nieuchronną. Cywilizacja współczesna jest cywilizacją naukową i kto się do niej nie przystosuje, zostanie zgnieciony. Jesteśmy na tej drodze. Jesteśmy państwem, które potrafi wypłacać premie analfabetom, państwem, które nie zawsze wymaga wykształcenia, gdzie mając niepełne wykształcenie podstawowe można być naczelnym inżynierem w fabryce. W czasie procesu o nadużycia w Zelowie oskarżony dyrektor naczelny bronił się, że nie mógł właściwie kierować zakładem, gdyż ma tylko trzy oddziały szkoły podstawowej. Myślę, że ci, którzy go tam postawili znając jego kwalifikacje, powinni też odpowiadać przed sądem za zwykły sabotaż. Wszystkie społeczeństwa, które w XIX wieku dokonały wielkiego skoku naprzód, uczyniły to przez oświatę

i naukę. Już Saint-Simon, analizując dzieje rewolucji francuskiej, podkreślał szkody, jakie wyrządzili „ludzie nieoświeceni”, nie rozumiejący spraw, o których decydowali. Dlatego wydaje mi się, że konieczna jest w Polsce ochrona prawna zawodów i stanowisk, trzeba określić ustawowo zakres wymaganego wykształcenia i stażu pracy dla zajmowania stanowisk i ta ustawa musi być respektowana z żelazną konsekwencją.

Druga sprawa, którą także poruszę raczej przełotnie, to sprawa młodzieży, jej niezwiązania z określonymi i ustabilizowanymi środowiskami, a w rezultacie gromadzenie się w Polsce łatwego do ulegania demagogii. W pierwszej części artykułu nie zajmowałem się problemami młodzieży, mówiłem tam o sprawach, które dotyczą dorosłych, lecz młodzież jest dziełem naszych rąk. Za to, co czyni młodzież w Polsce, za jej przeżycia, dążenia, ideały i cele życiowe odpowiadamy wspólnie my: rodzice, nauczyciele, działacze polityczni, wszyscy bowiem zgodnym wysiłkiem zrobiliśmy tę młodzież taką, jaka jest w tej chwili. Jeżeli nie nastąpią radykalne zmiany, to za kilka lat grożą Polsce komplikacje ze strony ludzi luźnych.

Wspólnym wysiłkiem można jednak rozwiązać sprawy młodzieży w Polsce. Jest pierwszym zadaniem pedagogów, psychologów i socjologów uniwersyteckich, by fachowo doradzili politykom, jak to trzeba robić, i jest rzeczą polityków, by zdobyli się na odwagę cywilną i dostosowali do tych rad, gdyż sprawa młodzieży jest ważna także dla partii. Partia ma z nią w tej chwili wiele kłopotów. A partia typu naszej PZPR, pozbawiona zaufania młodzieży, jest podcięta i zdana na łaskę wichrów. Przez młodzież partia wrasta w naród.

A teraz chciałbym przejść do tematów, które w tej chwili uważam za centralne. Są to sprawy następujące: stosunek władzy do narodu, stosunek

partii do bezpartyjnych, sprawy układu sił politycznych w Polsce, możliwości integracji narodu jako środka mobilizacji sił społecznych i wreszcie pytanie: co robić? Podkreślam z góry: będą to tylko luźne refleksje.

Stosunek władzy do społeczeństwa. Sprowadza się on przede wszystkim do stosunku władzy do swoich ekspertów, doradców. Wydaje mi się, że działa tu kilka konieczności socjologicznych, wynikających z ogólnej prawidłowości. Władza należy w każdym narodzie do tych grup, które ją zdobyły i potrafią utrzymać. Grupy sprawujące władzę z natury rzeczy interesują się przede wszystkim technikami utrzymywania władzy i każdą merytoryczną sprawę skłonne są rozpatrywać z punktu widzenia korzyści politycznej. Eksperti natomiast interesują się przede wszystkim merytorycznym rozwiązywaniem problemów. Mądrość polityczna polega na umiejętności pogodzenia tych dwóch punktów widzenia. Jeżeli grupa sprawująca władzę ma dostatecznie szeroki horyzont, by zrozumieć, w jakim zakresie merytoryczne rozwiązania spraw obywateli podtrzymują jej pozycję, wtedy liczy się z głosami ekspertów. Liczne okoliczności mogą pozbawiać grupę rządzącą zrozumienia dla opinii ekspertów. Są to między innymi: poczucie zagrożenia, dalej, oderwanie się od społeczeństwa, rozpatrywanie spraw wewnętrznych pod kątem widzenia potrzeb polityki zagranicznej itp. W tych wypadkach konieczności logicznego rozwiązywania sytuacji wewnętrznych zostają podporządkowane innym kryteriom niż te, którymi kierują się eksperci. Grupy sprawujące władzę w każdym państwie i w każdym ustroju mają do wyboru trzy możliwości: rządzić z narodem, nad narodem lub przeciw narodowi, przy czym o wyborze takiej czy innej możliwości decydują okoliczności historyczne, tradycje narodowe, cechy narodu itp. Oczywiście nie zamierzam tu rozważać tych spraw, wy-



magających i czasu, i poważnych studiów. Chcę tylko powiedzieć kilka słów o tym, jak cechy naszego narodu wpływają na układanie się stosunku władzy i społeczeństwa po Październiku.

W październiku zeszłego roku jedna rzecz przerażała mnie od samego początku: zbyt entuzjastyczne, irracjonalnie entuzjastyczne poparcie wszystkich dla Gomułki. Mało kto słuchał tego, co Gomułka rzeczywiście mówił, lecz wszyscy lokowali w nim swoje nadzieje, oczekiwali ich spełnienia. Biedny jest rząd wyrastający na fali entuzjazmu zrodzonego z wielkich nadziei. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że entuzjazm mija szybko, nie jest on żadnym czynnikiem politycznym, wywołuje łatwo rozczarowania i niezmiernie utrudnia pozycję rządu. Mogliśmy to obserwować w Polsce. Napisałem, że w Polsce żaden rząd nie miał łatwego życia. Jesteśmy bowiem narodem buntowników i anarchistów. Byłoby rzeczą bardzo interesującą zebrać poglądy obywateli polskich na demokrację jako formę rządów. Nikt chyba w Polsce nie wie, że np. rząd angielski ma władzę prawie dyktatorską, oczywiście w ramach obowiązujących ustaw i przepisów. Demokracja typu zachodniego jest możliwa tylko w społeczeństwie zdyscyplinowanym. Naród, który nie miał swojego wieku XIX, naród, który nigdy nie rządził się demokratycznie, w którym najpierw rządy zaborcze, a potem dyktatura Piłsudskiego uniemożliwiały nabycie doświadczeń w samorządzie, załatwianiu spraw przez organizacje obywatelskie, nie potrafi rządzić demokratycznie. Rady narodowe są tego najlepszym dowodem.

Na całym świecie nie ma nigdzie rządu, który mógłby sprawować władzę, nie licząc się zupełnie z opinią publiczną. Jest to po prostu psychologicznie niemożliwe. Dlatego wydaje mi się, że istnieje wiele dróg wpływania na postanowienia władzy i sposób wykonywania władzy. Politycy lubią, gdy się o nich mówi. Powiedział już La Fontaine, że

pochlebcy żyją na koszt tych, którzy ich słuchają. Istnieje wiele sposobów doradzania politykom i przemawiania do nich. Tym bardziej w Polsce, gdzie mamy takie bogactwo władz różnego rodzaju. Lecz jedna droga i jeden sposób wydaje mi się szczególnie godny rozważenia — mianowicie wpływ Sejmu poprzez pracę jego komisji. Jest to chyba najlepsza droga wpływania na pracę i sposób wykonywania władzy w Polsce. Rzeczowe dyskusje w komisjach sejmowych, które mogą zaprosić każdego rzeczoznawcę do przedstawienia sprawy i zastanowić się spokojnie nad jej meritum, są tymi instytucjami, poprzez które można wywierać fachowy wpływ na bieg spraw publicznych w kraju.

Druga sprawa z tym ściśle związana to stosunek partii do bezpartyjnych. Jest to problem wagi decydującej. W Październiku dokonała się integracja narodu; całego, także bezpartyjnego społeczeństwa. Stąd wydaje mi się, że siła kierownictwa partyjnego zależy od poparcia bezpartyjnych. Jest ono dla kierownictwa partii ciągle istotne, jak w Październiku. Bez skupienia przy sobie całego narodu rządzić długo niepodobna.

Analiza układu sił politycznych w Polsce byłaby bardzo interesującym zajęciem dla socjologów. Jest przecież grupa socjologów partyjnych zajmujących się socjologią władzy i polityki — oto więc dla nich palące zadanie. Na pierwszy rzut oka widać, że klasa robotnicza jest nadal czołową siłą polityczną, lecz skład tej klasy, jej postawy i dążenia są często nie znane, gdyż klasa robotnicza dziś nie jest ta sama co w roku 1945. Nie pamiętam liczb, jakie zebrał Zakład Badań Socjologicznych, zajmując się składem społecznym załóg robotniczych, lecz jedno jest pewne: w fabrykach naszych pracuje dzisiaj poważny procent ludzi z niższych warstw drobnomieszczactwa, sporo ludzi ze wsi, sporo dawnego lumpenproletariatu, zmieniła się struktura wieku i płci, gdyż w fabrykach pojawiło się

wiele kobiet i młodzieży. Odeszło z produkcji wielu wyrobionych politycznie robotników. Nowa klasa robotnicza nie zawsze jest wrażliwa na apel solidarności robotniczej, gdyż często nowi robotnicy czują się bardziej związani z dawnym środowiskiem. Trzeba więc, by partia dobrze rozważyła sprawy swojego stosunku do klasy robotniczej, jeśli chce mieć w niej nadal mocne oparcie. Drugą siłą polityczną, wielką siłą, są chłopi. Siła to raczej potencjalna, gdyż ciągle jeszcze w jakiś sposób odnosi się do chłopów określenie Marksa sformułowane w 18 *Brumaire'a*. Lecz to się zmienia, chłopi przestają być „workiem kartofli”, są oni klasą społeczną, która na arenie dziejowej ma jeszcze wiele do powiedzenia, która dopiero stoi przed swoją rewolucją techniczną i wynikającymi z niej konsekwencjami społecznymi. Wreszcie inteligencja — w Polsce twór dość dziwny. Rola inteligencji w polityce zawsze była ambiwalentna. Z jednej strony służyła ona wszystkim kolejnym rządom, gdyż od czasów faraonów bez inteligencji żaden rząd nie mógł się obejść, z drugiej, dostarczała ona zawsze krytyków i ideologów w walkach politycznych. W Polsce Ludowej napisano ponad setkę artykułów omawiających bezpośrednio sprawy inteligencji na łamach tygodników. Rola inteligencji we właściwym znaczeniu, tzn. uczonych, pisarzy, techników słowa i techników władzy, stale wzrasta z postępującym rozwojem nauki i techniki. W niektórych gałęziach nowoczesnej produkcji liczba pracowników naukowych i technicznych musi przewyższać liczbę robotników fizycznych. Jest to kategoria społeczna, której wpływ na życie publiczne i gospodarcze stale wzrasta, bez względu na jakiegokolwiek tendencje polityczne reprezentowane przez grupy rządzące. Minęły czasy, kiedy o polityce kraju decydowały intuicje, sympatie, wyczucie i idiosynkrazje panującego. Polityka staje się także rzeczą ekspertów — przykro mi, ale tak jest.

Tak więc układ sił politycznych stanowią: partia i oba stronnictwa, z tym, że ludowcy potencjalnie mają za sobą siłę, jakiej nie ma Stronnictwo Demokratyczne. Zorganizowaną siłą w Polsce jest także katolicyzm. Nie wchodzę teraz w analizę tego pojęcia. Siły polityczne zorganizowane opierają się na masach bezpartyjnych trzech podstawowych klas w Polsce. Rządzić w Polsce znaczy manipulować siłami tkwiącymi w tych masach. Wydaje mi się, że wspólne źródło wszystkich błędów politycznych z okresu kultu jednostki tkwi w niewiedzy, braku zrozumienia, że wiedza obiektywna o procesach zachodzących w klasach społecznych, zmianach w ich strukturze, tendencjach i dążnościach jest konieczna dla sprawowania władzy politycznej. W poczuciu, że „my” zjedliśmy wszystkie mądrości i mamy receptę na wszystko. Takie są podstawy przejścia od rządzenia z narodem do rządów nad narodem i wreszcie wbrew narodowi.

I wreszcie ostatnia sprawa, którą chciałem poruszyć. Co trzeba, aby w Polsce było lepiej, aby zwalczyć dezorganizację, bałagan, marnotrawstwo, korupcję i inne zjawiska ujemne. Recepta wydaje się śmiesznie prosta. Wystarczy, aby każdy Polak, na każdym stanowisku — od woźnego do ministra — spełniał rzetelnie i uczciwie swoje obowiązki. Tak, to byłoby jajo Kolumba. Lecz że praca, działalność, czynność i postępowanie człowieka wyznaczone są całym szeregiem czynników społecznych, więc bardzo trudno w Polsce postawić to jajo na stole.

Dlatego w moim artykule rozpoczynam omawiać środki naprawy od systemu władzy. Wzięła ona na siebie w Polsce dobrowolnie olbrzymi zakres zadań, stąd każdy się na nią ogląda załatwiając najdrobniejsze sprawy i o każde głupstwo każdy ma do niej pretensję, a nie do siebie czy kogoś innego. Lecz władza, choćby urobiła sobie ręce do łokci, niczego nie osiągnie bez poparcia obywateli. Tu

chcę wrócić do spraw odpowiedzialności. Partia nie ma monopolu odpowiedzialności. Za Polskę odpowiedzialny jest każdy z nas. Los Polski nie jest tylko sprawą rządu czy partii, lecz sprawą każdego Polaka. Maksymy umoralniające są mało skuteczne dla wyzwalań długofalowych energii społecznych i skutecznego działania. Dlatego trzeba, aby każdy człowiek pracy widział w pracy rzetelnej i uczciwej swój własny, osobisty interes. Znowu mówię ogólnikami, ale wydaje mi się, że trzeba przywrócić obywatelom Polski Ludowej zatraconą wiarę w sens uczciwej i rzetelnej pracy, że hasło „śmierć frajerom” należy już do przeszłości. Druga sprawa to integracja moralna poprzez struktury niesformalizowane i organizacje dobrowolne. Mogę tu tylko powtórzyć to, co już pisałem — jeżeli władza nie deleguje części swoich uprawnień do organizacji dobrowolnych, zagubi się znowu w głupstwach i drobiazgach.

Jest w Polsce wielu ludzi inteligentnych i mądrych, widzących jasno źródło obecnych trudności i drogi naprawy. Jeżeli rząd i partia nie odwołają się do pomocy tych ludzi dobrej woli, będzie im bardzo trudno przezwyciężyć aktualne trudności. Rola tych ludzi wiedzących polega na tym, by umacniać praworządność obywateli, interweniować tam, gdzie się szerzy nadużycie, kradzież itp., przywracać ludziom wiarę w uczciwość i rzetelną pracę. Na intelektualistach zaś spoczywa największa odpowiedzialność, gdyż oni z racji swej wiedzy powinni widzieć lepiej i dalej. Polska nie potrzebuje błyskotliwych kalamburów, złośliwości czy jałowej krytyki. Potrzebuje wspólnego wysiłku ludzi rzetelnych, dających codziennie dobry przykład dobrej pracy na swoim własnym podwórku, w swojej pracy zawodowej. Trzeba także, by publicystyka weszła w nowy etap popaździernikowy i nie tylko ujawniała to, co złe, lecz dawała spokojne rzeczowe

analizy dróg naprawy. Trzeba, by budziła dumę narodową, a nie umacniała przekonanie, że naprawę nic nie potrafimy. Przecież tak nie jest. Dlaczego emigracja polska w Anglii, Francji czy w Stanach Zjednoczonych doszła do dobrobytu i znaczenia — w społeczeństwach umiejących pracować i stawiających wysokie wymagania w walce konkurencyjnej? Czy Polacy w kraju tego nie potrafią? Potrafią, tylko muszą chcieć. Czyż nie można sobie postawić ambitnego zadania osobistego: dojdę własną pracą, pracą wyteżoną, i do dobrobytu, i do szacunku obywateli, i do pozycji w społeczeństwie, a równocześnie przyczynię się do umocnienia państwa. Niech nauczyciele zarabiający za swoją ciężką pracę 750 zł miesięcznie nie podejrzewają mnie o cynizm. Jestem bowiem przekonany, że po kilku latach konsekwentnego realizowania tej zasady przez wszystkich obywateli naszego państwa można będzie podnosić realne zarobki wszystkich ludzi pracy w Polsce. Jeżeli każdy z nas tak sobie postanowi, to możemy znaleźć szacunek i uznanie w świecie jako naród pracowity, kulturalny i zamożny. Bo przecież za to, a nie za mrzonki i kawalerską fantazję szanuje się ludzi w świecie współczesnym. A jaka będzie rola władzy? Stworzyć obywatelom warunki spełniania tych dążeń, nie piętnować ludzi pracowitych i uczciwie pracujących jako podejrzanych, ale stwarzać osobiste perspektywy realizowania celów osobistych w pracy dla państwa i socjalizmu. Naród polski nie jest zespołem aniołów i nie należy opierać psychologii politycznej na takim założeniu.

Chciałbym na zakończenie przytoczyć dwa cytaty, między którymi trzeba by dokonać wyboru. Pierwszy z Wincentego Pola, drugi z Anatola France'a. Oto one: „Ludem, całym polskim ludem, o swej mocy musim wstać.” Drugi to słowa pociechy, które Abbé Coignard wypowiada do swojego ucznia: „Rożenku, synu mój, nie martw się, albo-

wiem mimo wszelkich wysiłków królów, ministrów i filozofów świat jednak idzie naprzód.”

---

*Próba diagnozy* w obu swoich częściach obejmowała szeroki zakres zagadnień widzianych z perspektywy socjologa. Postulowałem wtedy, by przedstawiciele innych dyscyplin społecznych, tzn. ekonomii i nauk prawnych, uzupełnili tę diagnozę swoimi ocenami stanu społeczeństwa z punktu widzenia ich dyscyplin naukowych. Rada Ekonomiczna działająca wówczas dokonała takiej oceny stanu gospodarki polskiej, jednakże nie udało się jej znaleźć wspólnego języka z kierownictwem partii i państwa. Procesy legislacyjne nie uległy zmianie. Później chyba powstało pojęcie: „prawo powielaczowe”. Tworzyły je resorty i niższe szczeble władzy. Prawo to stało się decydujące w wyznaczaniu funkcjonowania administracji państwa, gospodarki, kultury, oświaty i nauki. Ono także pogarszało stan państwa i wprowadzało do życia publicznego kraju stan „pelzającej anarchii”.

Propozycje wysunięte w artykule *Próba diagnozy* były dyskutowane z zainteresowaniem, poruszyły opinię publiczną, ale nie zainteresowały aparatu władzy. Stało się dla mnie wówczas rzeczą oczywistą, że naprawę Rzeczypospolitej szybko skierowano na niewłaściwe drogi. Byłem wówczas posłem na Sejm i próbowałem w przemówieniach tam wygłaszanych, w dyskusjach nad konkretnymi projektami ustaw wpływać na bieg spraw, który — jak mi się wówczas wydawało — zdązał w niedobrym kierunku. Wydawało mi się, i tak też sądzę dziś, że w ustroju socjalistycznym, gdzie władza partyjna i państwowa nie jest ograniczana niczym poza dobrowolnym przyjęciem pewnych zobowiązań, stan tej władzy, jej „jakość” decyduje o stanie społeczeństwa. Jeżeli władza ta jest niezdolna do rozwiązywania swoich problemów, jeżeli jest bez-

silna wobec własnych niedostatków, jeżeli nie potrafi kierować społeczeństwem zgodnie z naturą ustroju, wtedy przeradza się ona we władzę działającą „obok” społeczeństwa i jego istotnych spraw.

Nie chciałbym tu być źle rozumiany. Władza ta nadal przeprowadzała uprzemysłowienie kraju, powstawały nowe fabryki, budowano miasta i drogi, elektryfikowano koleje, rozwijano przemysł stoczniowy i chemiczny, budowano nowe szkoły itp. Chodzi mi o to, że wszystko, co powstawało, mogło powstawać szybciej i taniej, w lepszej jakości, że równocześnie można było zahamować zjawiska ujemne, jak alkoholizm i przestępczość, że można było zlikwidować „drugi obieg” w gospodarce, czyli powstawanie niebezpiecznego zjawiska, jakim było powstanie na marginesie gospodarki uspołecznionej nielegalnego obiegu dóbr, pieniędzy i usług zaspokajających te potrzeby i aspiracje ludności, a raczej jej bardziej przedsiębiorcze i pozbawione większych skrupułów części, których gospodarka uspołeczniona w swoim działaniu zaspokajać nie mogła. W tej sytuacji rodziła się pogarda dla prawa i rozwijał kult cwaniactwa. W instytucjach uspołecznionych powstawały liczne „rozróbki”, a „wykończenie” stało się metodą polityki personalnej, „asekurantstwo” zaś i „wygodnictwo” — plagą urzędowania. Pisałem o tych zjawiskach rodzących biurokrację w złym znaczeniu tego słowa. Potem napisałem do „Przeglądu Kulturalnego” kolejny szkic, wskazujący podstawy tej rodzącej się anarchii, tkwiące w metodach sprawowania władzy, w jej organizacji:

## PROZAICZNE OBLICZE ANARCHII

1962

W słownikach znajdujemy taką definicję: „anarchia — bezrząd, zamęt, zanik karności”. Nie trzeba więc mieszać pojęć i utożsamiać anarchii z dą-



żeniem do wolności, umiłowaniem wolności itp., gdyż są to zjawiska zupełnie różne. Z anarchią mamy do czynienia tam, gdzie instytucje powołane do sprawowania władzy, do zapewnienia przestrzegania prawa, do egzekwowania zobowiązań ze strony obywateli nie spełniają swoich funkcji tak, jak powinny to czynić zgodnie z obowiązującym prawem, stąd obywatele załatwiają swoje sprawy niezgodnie z tokiem przewidzianym przez prawo. Istnieje kilka prostych miar służących do określania sprawności wykonywania władzy, z których najważniejsze są: ściąganie podatków, wykonywanie wyroków sądowych, zmuszanie do posłuchu wobec prawa, załatwianie spraw obywateli. Anarchię trzeba więc rozpatrywać jako zjawisko występujące w stosunkach między obywatelem a władzą. Mówiąc skrótowo, występuje ona wszędzie tam, gdzie władza nie może zapewnić poszanowania prawa, nie może zmusić obywateli, aby wykonywali swoje obowiązki. Polska XVIII wieku była więc klasycznym przykładem anarchii, to znaczy bezrządu, zamętu i zaniku karność.

Powstaje zatem pytanie: obywatele czy władza są przyczyną wytwarzania się stanu anarchii? Czy na przykład powstanie silnych rządów absolutystycznych w krajach Europy, wtedy gdy w Polsce rozwijał się system złotej wolności, wynikało z cech charakteru obywateli, czy też było dziełem zbiegu okoliczności, układu stosunków ekonomicznych, klasowych itp.?

Na szczęście dla historyków na tego rodzaju pytania będzie można odpowiadać jeszcze w bardzo licznych rozprawach doktorskich i habilitacyjnych i nie zabraknie tematów dla wielu rozważań historyczofizycznych.

Jak wygląda mechanizm stosunku obywateli do władzy i w jakich warunkach ten stosunek ulega rozkładowi, kiedy obywatele przestają słuchać władzy i kiedy instytucje sprawowania władzy ulegają

dezorganizacji — na tak postawione pytanie można się pokusić o empirycznie sprawdzalną odpowiedź.

Stosunek obywateli do władzy, umożliwiający władzy wykonywanie jej ustanowionych przez prawo obowiązków, opiera się na kilku przesłankach:

1. na uznaniu legalności władzy i na akceptacji jej kierownictwa, czyli inaczej mówiąc na tym, że obywatele uznają rząd za swój własny i powołany w sposób zgodny z ich poczuciem prawa; 2. na uznaniu kompetencji władzy, to znaczy na uznaniu, że ludzie powołani do sprawowania władzy posiadają dostateczne umiejętności i wiedzę do wykonywania w sposób sprawny i skuteczny swoich obowiązków; 3. na uznaniu sprawności organizacyjnej instytucji władzy, to znaczy uznaniu, że istniejące urzędy posiadają strukturę i zasady organizacyjne odpowiadające ich celowi i mogą skutecznie załatwiać sprawy, dla których zostały powołane; 4. na uznaniu odpowiedzialności władzy, to znaczy istnieniu określonych gwarancji, wyznaczających granicę stosowania środków, którymi władza dysponuje wobec obywateli.

Oczywiście, że te wszystkie warunki nie były spełniane przez dyktatury, ale też dyktatury nie są ustrojami trwałymi, tylko przejściowymi, zmierzającymi do stworzenia nowych warunków trwałości władzy.

Stosunek władzy do obywateli umożliwiający sprawowanie władzy w sposób sprawny polega na umiejętności manipulowania postawami i działaniami obywateli w taki sposób, aby osiągać cele wyznaczone prawem, a równocześnie zachować uznanie obywateli i ich akceptację. Władza zawsze musi patrzeć dalej niż obywatele i jej cele nie są prostą sumą ich celów. Władza widzi dalej i rozumie lepiej zachodzące zjawiska polityczne niż obywatele i musi nieraz stosować posunięcia, które

wywołują ich sprzeciwy. Sztuka rządzenia polega więc na tym, aby skłaniać obywateli do czynności, które są dla nich uciążliwe, bez wywoływania sprzeciwu niebezpiecznego dla trwałości władzy. Oczywiście władza może się opierać wyłącznie na tępieniu sprzeciwów, ale wtedy sztuka rządzenia staje się sztuką represji, co jest czymś zupełnie innym.

Zjawisko anarchii, czyli rozkładu władzy, może wystąpić wtedy, kiedy władza nie może wykonać sprawnie swoich zadań konstytucyjnych, kiedy sprzeciw obywateli jest tak duży, że albo występują otwarcie przeciw władzy, albo też starają się załatwiać swoje sprawy poza ustalonym przez prawo tokiem, jak to było w Polsce szlacheckiej. Jeżeli obywatel nie może dojść należnych mu praw poprzez istniejące instytucje władzy, szuka ich na drodze pozaprawnej, czy to przez przekupstwo, czy też przez gwałt, przy bezsilnej tolerancji ze strony władzy, wtedy mamy spełniony podstawowy warunek zjawienia się anarchii. Obywatele silni akceptują taką władzę, bo jest dla nich wygodna, słabi nie mogą jej obalić, lecz sama władza staje się władzą pozorną, trwa ona, ponieważ nie napotyka zdecydowanego sprzeciwu, lecz nie może manipulować żadnymi działaniami obywateli, a więc nie może osiągnąć żadnych celów ponadindywidualnych, jej instytucje stają się instytucjami pozornymi, to znaczy istniejącymi „na niby”, ponieważ nie mogą załatwić żadnej sprawy, a prawo staje się prawem „na niby”. Państwo jako całość ponadindywidualna jest bezsilne.

Stan anarchii może wystąpić także w państwie, w którym władza posiada dosyć siły, aby stłumić otwarty sprzeciw, ale nie posiada dosyć siły, aby zapobiec załatwianiu spraw przez obywatela „poza prawem”. Dzieje się tak wtedy, jeżeli instytucje władzy są źle zorganizowane, porażone bezradnością czy bezsilnością, jeżeli wyroki sądowe nie są

egzekwowane, jeżeli podatki nie są ściągane, jeżeli obywatel nie ma zabezpieczonego ustawowo dochodzenia swoich praw, jeżeli aparat administracyjny przekształca się w aparat pracujący dla siebie samego, a nie dla sprawnego załatwiania spraw merytorycznych. Sztuka rządzenia musi się wtedy przekształcić w sztukę represji, lecz sprawna represja, zapewniająca trwałość władzy, nie jest równoznaczna ze sprawnym wykonywaniem zadań merytorycznych, dla którego władza została powołana. Jest to specyficzny rodzaj anarchii, który może występować przy pozornie silnej władzy, a polega na lekceważeniu jej i załatwianiu spraw drogami niedozwolonymi przez prawo. Stwarza to niebezpieczeństwo, iż państwo i prawo staną się instytucjami „pozornymi”.

W tym wzajemnym oddziaływaniu instytucji władzy i obywateli trzeba szukać przyczyn i istoty anarchii.

---

W latach sześćdziesiątych zaczęły narastać pewne niepokoje związane z pogłębiającymi się zjawiskami zwalniania tempa rozwoju. W połowie lat pięćdziesiątych, zwłaszcza po Październiku, duże nadzieje łączono z naukami społecznymi, przede wszystkim z ekonomią i jej najważniejszą wówczas instytucją, jaką była Rada Ekonomiczna, oraz z socjologią, od której oczekiwano, że stanie się podstawą naukowych metod organizowania społeczeństwa i rozwiązywania jego problemów społecznych, kierowania jego siłami społecznymi. O Radzie Ekonomicznej i jej losie już wspominałem. Socjologowie nie stworzyli żadnej podobnej instytucji, która oficjalnie byłaby narzędziem kierowania rozwojem społeczeństwa. Wpływ socjologii dokonywał się raczej przez tworzenie pojęć wyjaśniających przebieg zjawisk społecznych, przez tworzenie schematów myślowych, które poprzez publicz-

stykę wchodziły do nawyków myślowych kadr kierowniczych i opinii publicznej. Dyskusje socjologiczne w tych latach zaczynały przycichać. W roku 1965 zebrał się Trzeci Zjazd Socjologiczny, z którym łączono pewne nadzieje. Spodziewano się mianowicie, że socjologowie wypowiedzą się w istotnych sprawach rozwoju społeczeństwa i że podadzą jakąś diagnozę, która mogłaby się stać podstawą programu naprawy.

Przyszły historyk nauk społecznych w Polsce z lat sześćdziesiątych zanalizuje warunki pracy katedr szkół wyższych i instytucji badawczych w PAN i innych resortach, które służyły rozwojowi tej nauki, zbada atmosferę sprzyjającą lub niesprzyjającą wypowiedaniu poglądów krytycznych. Zbada także, dlaczego publikacje socjologiczne na ogół metodologicznie i politycznie poprawne, wykazujące się rzetelnymi studiami, nie sięgały „trzewi naszego społeczeństwa”. Nie zamierzam już teraz wyprzedzać jego sądów ani też ustalać ogólnych zależności między stanem socjologii w roku 1965 i stanem społeczeństwa, zwłaszcza jego stanem politycznym. Chcę tylko przypomnieć głos oceniający zjazd socjologów, który zebrał się po trzydziestoletniej przerwie.

## SOCJOLOGIA POLSKA PO TRZECIM ZJEŹDZIE

1965

W dniach od 2 do 6 lutego 1965 roku odbył się Trzeci Zjazd Socjologiczny obradujący po trzydziestu latach przerwy. Kilka rocznic zbiegło się na tym Zjeździe. A więc i dwudziesta rocznica istnienia PRL została uczczona referowaną i dyskutowaną problematyką. Była to także prawie pięćdziesiąta rocznica rozpoczęcia w szerokim zakresie socjologicznych badań empirycznych nad współczesnością. Mówiono o tych rocznicach, dokonywano

obrachunku wyników uzyskanych w badaniach, starano się podsumować wiedzę zebraną o rozwoju naszego społeczeństwa. Zjazd wywołał duży odzew i duże zainteresowanie. W niektórych środowiskach oczekiwany był z niepokojem, w innych — z dużymi nadziejami. Przebiegał spokojnie, w atmosferze dyskusji rzeczowych, skupiając uwagę na systematycznej analizie procesów przemysłowania, urbanizacji, przemian zachodzących w życiu wsi, rozwoju kultury masowej, kształtowaniu się modelu przedsiębiorstwa socjalistycznego, rozwoju instytucji politycznych. Bez kontrowersji ideologicznych, bez starć poglądów teoretycznych, bez sporów metodologicznych. Nie oglądano się zbyt na to, co robią socjologowie w innych krajach. Nie dyskutowano o możliwościach przenoszenia metodologicznych i teoretycznych koncepcji socjologii zachodniej na polski grunt, nie starano się podsumować, co badania empiryczne wniosły nowego do teorii materializmu historycznego i marksistowskiej teorii społeczeństwa. Nie cytowano ani myśli kierowniczych socjologii zachodniej, ani pism klasyków marksizmu. Uwagę skupiano na tym, co wynika z własnych badań, z własnych postulatów i celów badawczych. Podkreślano i chwalono ten ton w sprawozdaniach prasowych i w ocenie dokonanej przez Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Po Zjeździe wszyscy odetchnęli z ulgą. Jedni — dlatego że wszystko przeszło spokojnie, inni — ponieważ udało się organizacyjnie; inni zadowoleni byli z wyników naukowych i rzemieślniczej atmosfery, a Anna Rudzińska, na której spoczywał główny ciężar trosk i zabiegów w sprawach i najistotniejszych, i najdrobniejszych, też odetchnęła i zabrała się do porządkowania archiwum Zjazdu.

Czyżby więc istniała możliwość lub niebezpieczeństwo, że ta atmosfera zadowolenia powszechnego i dobrego samopoczucia pozostanie najważ-

niejszym skutkiem tego Zjazdu? Niech się na mnie koledzy socjologowie nie obrażają, ale takie niebezpieczeństwo jest zupełnie realne. Bo przecież w sprawozdaniach (z autorem tych uwag włącznie) podkreślano jako realne osiągnięcia Zjazdu: przegląd wyników badań, prezentację dużego dorobku publikowanego, zarysowanie perspektywy syntetyzujących opracowań, wskazanie istniejących luk w dotychczas zebranych materiałach, wypracowanie własnej problematyki badawczej. Szczególnie podkreślano ważność nagromadzonej wiedzy empirycznej o naszym społeczeństwie i jego tendencjach rozwojowych. Podkreślano nawiązanie współpracy ośrodków różnych miast, scementowanie całego środowiska zawodowego, podniesienie wagi i roli Towarzystwa itp. Wszystko to jest niewątpliwie prawdziwe. Po Zjeździe wydane zostaną materiały, sekcje robocze jeszcze przez dłuższy czas będą w kontakcie, będą się precyzowały myśli wyłożone w referatach i komunikatach, systematyzowały zbiory materiałów opisowych. A jednak w sprawozdaniach podkreślano także pewien niepokój nurtujący pod powierzchnią pozjazdowego zadowolenia. Miał on różne przyczyny, wynikał z przeobrażeń roli społecznej socjologa zaczynającego wykonywać swój zawód praktycznie i mającego wątpliwości co do adekwatności metod swojej pracy w tej nowej roli, ze wzrostu społecznej odpowiedzialności socjologii, był rezultatem pracy socjologów, którzy nie wygłaszają już tylko akademickich stwierdzeń, lecz ingerują w decyzje kształtujące życie społeczeństwa. Były także inne powody do niepokoju i o nich chciałbym tu mówić.

Zjazd niewątpliwie zamykał pewien istotny okres rozwoju socjologii empirycznej w Polsce. Nasuwa się pytanie: co dalej? Czy dalej mamy iść tą samą drogą rzemieślniczej pracy w zbieraniu i analizowaniu faktów, porządkowanych i systematyzowanych w kategoriach teorii materializmu historycz-

nego łączonego z kategoriami opisu empirycznego, w ramach dorobku socjologii w tych dziedzinach, które za czasów klasyków nie były dostrzegane? Czy można tworzyć studia syntetyzujące bez nowych idei przewodnich, bez prób tworzenia nowej teorii? Mówiono wiele na Zjeździe o wielkiej szansie, jaką ma socjologia polska, a mianowicie o możliwości podjęcia prac nad stworzeniem teorii społeczeństwa socjalistycznego, korzystając z ogólnych dyrektyw materializmu historycznego i metodologicznych dyrektyw socjologii empirycznej. Jednakże wszyscy sobie zdają sprawę z tego, że sprawa jest niełatwa i nieprosta, i stąd chyba płynie najpoważniejszy niepokój nurtujący pod powierzchnią zadowolenia z udanego Zjazdu.

Będziemy więc dalej prowadzili studia nad przebiegiem społecznych procesów uprzemysłowienia, badali napływ do miast i ich rozrost, powstawanie nowego miejskiego stylu życia, przekształcenia wsi, powstawanie społecznego systemu przemysłowego w Polsce i narodziny socjalistycznej cywilizacji technicznej. Będziemy się zastanawiali nad nowymi formami zróżnicowania społecznego i stratyfikacji wynikającej z funkcjonowania gospodarki uspołecznionej i planowanej. Mamy rzeczywiście szansę dojścia do rezultatów nowych i interesujących. Nie zrobi tego nikt w Europie Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych, koncentrujących swoje badania nad społeczeństwami naszego typu na materiałach drugorzędnych. Ale postawmy sobie pytanie: jakie są warunki realizacji tej szansy, to znaczy, jakie są warunki dojścia do tej nowej teorii? Czy z samego kumulowania wyników badań empirycznych wyniknie dialektyczny cud przejścia ilości w nową jakość?

Mimo długotrwałych dyskusji metodologicznych zdajemy sobie sprawę z naszych niedostatków w tej dziedzinie. Liczna rzesza polskich socjologów nie zawsze jest na odpowiednim poziomie metodolo-



gicznym. Studia monograficzne uporczywie posługują się najprostszymi metodami statystyki opisowej. Odczuwa się niepokój, że za mało poświęcamy uwagi zastosowaniom matematyki, że nie mamy żadnych prac nad zastosowaniem bardziej złożonych maszyn do rozwiązywania zagadnień społecznych. Lecz nie to jest sprawa istotna.

Istotna jest sprawa nowych przewodnich idei teoretycznych. Czy brak tych idei wynika rzeczywiście stąd, że jedyną możliwością ich produkowania jest twórcze rozwijanie marksizmu, które kryje w sobie tyle ryzyka ideologicznego, że nikt nie chce go podjąć? Tak się mówi nieraz na własne usprawiedliwienie. Jednakże chyba niezupełnie zasadnie. Można by przecież wskazać wiele pomysłów teoretycznych, przetransplantowanych na nasz teren czy też zrodzonych u nas, które trudno nazwać rozwinięciem marksizmu, a które przyjęły się powszechnie, bez wywoływania większego oporu. Być może, w kwestiach dotyczących samej istoty teorii społeczeństwa sprawa byłaby bardziej delikatna i narażona na większy sprzeciw i że stąd tylko wynika zatamowanie twórczości. Lecz w świetle Zjazdu sprawa przedstawia się trochę inaczej.

W założeniu miał on być podsumowaniem naszej wiedzy o istotnych procesach rozwoju naszego społeczeństwa. Jakiż więc teoretyczny obraz tego społeczeństwa zaproponowano w referatach i komunikatach zjazdowych? Jakie przedstawiono nowe, istotne pomysły w systematyzacji faktów? Jakie próby uchwycenia istoty procesów zmian? Jakie propozycje kierownicze i orientacyjne dla przyszłych badań? Czy to, co zaprezentowano w referatach — a co przecież zawierało niewiele nowych i kierowniczych pomysłów — jest wszystkim, na co nas aktualnie stać? Czy w tym się wyrażał lęk przed cenzurą, lęk przed samym sobą i zasłanianie własnego ubóstwa myśli teoretycznej? Podkreślam, że nie chodzi tu o nowe wizje społeczeństwa o cha-

rakterze ideologicznym, lecz o spójne zespoły hipotez tłumaczących prawidłowości rozwoju społeczeństwa polskiego w minionym dwudziestolecium. Można powiedzieć na usprawiedliwienie, że wszyscy byliśmy pod hipnozą zjawisk i procesów politycznych, że nie mogliśmy się wyzwolić od codziennych doznań, które koncentrowały naszą uwagę wyłącznie na tych zjawiskach oraz na coraz bardziej przesuwającym się ciężarze spraw politycznych ku sprawom personalnym. Jest to zjawisko oczywiste i zrozumiałe w procesach budowania ustroju, w którym instytucje polityczne są dominujące, a niezmiennosc ich programu wywołuje różnicowania w życiu politycznym wynikające tylko ze zmian personalnych.

Zapatrzeni w fasadę, za mało zwracaliśmy uwagi na to, co się dzieje w kuchni, gdzie przecież dokonują się procesy istotne, zmieniające nasze społeczeństwo. Stąd też wiedza socjologiczna o tym społeczeństwie jest wciąż fragmentaryczna. Podkreślają to zwłaszcza ci, którzy z pewną zazdrością patrzą na socjologię okresu międzywojennego, która wprawdzie nie dysponowała tak rozbudowanymi instytucjami badawczymi ani tak liczną kadrą pracowników badawczych, lecz tworzyła dzieła teoretyczne w stylu Krzywickiego, Czarnowskiego, Znanieckiego, Bystronia, na które ciągle spoglądamy jako na trwałe dorobek naszej myśli społecznej, a równocześnie tworzyła wielkie i wszechstronne monografie typu *Młodego pokolenia chłopów Chałasińskiego*. Konceptualizacja badań socjologicznych prowadzonych w Polsce po roku 1955 była wyznaczona podstawowymi koncepcjami politycznymi ustroju, wynikała z dążności do potwierdzania zjawisk i procesów przewidywanych przez doktrynę polityczną. Dochodziło do konfliktów, jeżeli badania nie potwierdzały tego, co powinno było rzeczywiście się dziać. Wprawdzie po Październiku, w którym oficjalnie przyznano, że wiele zja-

wisk zachodziło inaczej, niż powinno, dotyczące tej problematyki badania socjologiczne skorzystały ze swobody i podawały nowe wyniki badań nad zmianami struktury klasowej, zwłaszcza klasy robotniczej i inteligencji, badań procesów przemian w klasie chłopskiej i społecznościach wiejskich, kultury masowej, instytucji politycznych, młodzieży, zjawisk zachodzących w systemie szkolnym itp.

Można w pewnym sensie powiedzieć, że była to socjologia upraktyczniona, nastawiona na analizowanie zjawisk aktualnych, ujmowanych opisowo, dająca niewiele szans na badania odkrywcze. Stąd też czytelnicy tych monografii i studiów empirycznych dość często z jednej strony podnosili wątpliwości co do ich wartości odkrywczej i możliwości dokonywania uogólnień teoretycznych na ich podstawie, a z drugiej — co do możliwości wykorzystania ich jako podstawy efektywnej „inżynierii społecznej”.

Nie brak wszakże poglądów, że jest to droga normalna, że trzeba tylko cierpliwie udoskonalać ten warsztat rzemieślniczy socjologii empirycznej, że trzeba podnosić znajomość metod ilościowych bardziej złożonych i dających możliwość dokonywania precyzyjniejszych pomiarów i ściślejszego ustalania zależności, że nie samo gromadzenie wyników badań doprowadzi do powstania nowej teorii, lecz gromadzenie wyników badań udoskonalanych, znajdujących się na wyższym poziomie metodologicznym. A na pytanie, jakie założenia teoretyczne mają być podstawą tych udoskonalonych badań — wskazuje się na teorie systemów społecznych, patrzy z nadzieją na pogranicze socjologii-cybernetyki-teorii informacji lub też wskazuje się ogólną teorię zachowania i patrzy z nadzieją na pogranicze socjologii-psychologii i społecznej psychoanalizy. Do uprawiania takiej socjologii wystarczą teorie średniego zasięgu. Jest to pogląd wyznawany raczej powszechnie. Jedyne rozprawa poświęcona ogólnej

teorii rozwoju społecznego, jaka powstała w Polsce w ostatnim dziesięcioleciu, wyszła spoza środowiska socjologicznego.

O co więc chodzi i czy niepokój, jaki się w tym zawodowym środowisku przejawia, jest uzasadniony? Wynika on z pewnego zniecierpliwienia młodego pokolenia, które wychowywane było w ostatnich latach w rozbudzonej nadziei, że ta właśnie socjologia, oparta na metodach ilościowych, pozwoli na szybkie osiągnięcie ważkich i istotnych wyników. Ponieważ wyniki owe nie nadeszły, ponieważ dokładne metody i wyliczenia dawały niekiedy powtórzenie znanych powszechnie faktów, stąd zniecierpliwienie wobec zmundności tej drogi dającej efekty niewspółmierne do wysiłku. Z drugiej strony zdajemy sobie również sprawę, że eseistyczna socjologia typu humanistycznego nie odpowiada także potrzebom epoki, w której obok takich zapładniających intelektualnie szkiców chciałoby się budować naukę ścisłą, dającą podstawę do wymarzonej „inżynierii społecznej”.

Działa też nacisk opinii publicznej, oczekującej od socjologów jakichś propozycji przewyższenia zarysowującego się stanu krytycznego świadomości społecznej, krytycznego stanu funkcjonowania gospodarki, w której raz po raz ujawnia się wielkie afery wynikające wprost z istotnych mechanizmów tego funkcjonowania, afery organizowane przez niektórych ludzi wewnątrz aparatu powołanego do czuwania nad interesem publicznym. Istnieje w społeczeństwie poczucie, że coś idzie nie tak jak powinno, i oczekuje się od socjologów diagnozy i zaproponowania środków zaradczych.

Można więc te niepokoje poklasyfikować: teoretyczne, to znaczy wynikające z braku nowych idei i pomysłów teoretycznych, orientujących badania empiryczne w kierunku rozwiązywania zagadnień istotnych z punktu widzenia stworzenia teorii syntetyzującej istotne cechy współczesnego

społeczeństwa; metodologiczne, wynikające z poczucia zacofania metodologicznego, a przede wszystkim z zacofania w dziedzinie matematyzacji socjologii; praktyczne, to znaczy wynikające z poczucia bezsilności wobec poważnych problemów, wstrząsających podstawami naszego społeczeństwa i zakłócających przewidywany bieg realizacji zasad nowego ustroju.

Wszystkie te trzy grupy problemów można rozwiązać tylko pod warunkiem, iż socjologia nasza sięgnie do trzewi społeczeństwa, do tego, co stanowi jego istotę, postawi śmiało istotne problemy naszego życia, przestanie się fascynować fasadą, wysunie hipotezy i teorie odpowiadające rzeczywistym procesom naszego życia społecznego. Droga pozjazdowa dla naszych socjologów nie będzie więc ani prosta, ani łatwa. Podjąć ją muszą z prostej racji: popycha ich tam własna ciekawość teoretyczna i uświadomione ostro na zjeździe poczucie odpowiedzialności.

---

Czy socjologia ówczesna mogła dokonać analizy stanu społeczeństwa i wskazać istniejące w nim siły, które mogłyby przyspieszyć jego rozwój, przełamać zarysowującą się stagnację? Powszechnie było przekonanie, że w procesach modernizacji Polska pozostaje w tyle nawet za tymi państwami bloku socjalistycznego, które w roku 1945 startowały ze znacznie niższego poziomu.

Powstają więc pytania: czy to pozostawanie w tyle jest wynikiem nieodpowiedniego funkcjonowania władzy, czy też jest wynikiem gorszej jakości Polaków jako obywateli państwa, którzy wraz z władzą ponoszą odpowiedzialność za stan spraw polskich? Te pytania nurtowały publicystykę i środowiska inteligencji zaniepokojone pogłębiającym się opóźnianiem w rozwoju. Zdawali sobie bowiem dobrze sprawę z tego, że przy swoim połą-

zeniu geopolitycznym Polska nie może być narodem wlokącym się w ogonie sąsiadów i nie umiejącym sprawnie rozwiązywać swoich problemów. Tymczasem rozwój techniczny polskiego przemysłu i innych działów gospodarki był powolny i krępowany systemem płac i premii utrudniających wprowadzenie innowacji. Był to układ sztywny, idący naprzód ciężko i z wysiłkiem, zalany lawiną przepisów produkowanych przez niższe ogniwa władzy, pozbawiony plastyczności, niezdolny do przystosowywania się, do szybkiej reorientacji. Wydłużały się cykle inwestycyjne, budowy zakładów przemysłowych, planowane na trzy-pięć lat, trwały pięć-siedem lub więcej; nowe zakłady przemysłowe dysponujące nowocześniejszym parkiem maszynowym produkowały drożej niż zakłady stare, planowanie pozbawione było wyobraźni, każda myśl nowatorska była traktowana podejrzliwie przez kostniejący aparat administracyjny.

Już w roku 1960 na IV Plenum KC PZPR podjęto uchwały zmierzające do przyspieszenia postępu technicznego w naszej gospodarce. Uchwały pozostały na papierze, nie wprowadzono w życie tych możliwości, jakie się na Plenum zarysowały. Zbyt silne było zainteresowanie grup przybudowanych do naszej gospodarki w utrzymaniu stanu dotychczasowego, aby do głosu mogły dojść nowe idee. Zresztą działały tu także mechanizmy sprawowania władzy. Mianowicie funkcjonowanie prawa. Partia za mało uwagi zwracała na funkcjonowanie prawa. Uchwały Komitetu Centralnego — chociaż wygląda to na paradoks — tylko wtedy w pełni mogły być wprowadzane w życie, gdy zostały przełożone na język przepisów prawnych. Jeżeli aparat państwowy tego przekładu nie dokonał, uchwały te nie były wprowadzane w życie, ponieważ każdego pracownika gospodarki uspołecznionej obowiązują przepisy prawne wydane przez jego bezpośrednich przełożonych. Tak więc IV Plenum

KC PZPR nie otworzyło drogi dla postępu technicznego w naszej gospodarce. Podobnie było z uchwałami VII Plenum KC z lipca 1965 roku postulującymi zmiany w systemie zarządzania. Spodziewane wyniki tej reformy, wprowadzie reformy projektowanej skromnie, także nie zostały wprowadzone w życie.

Było więc rzeczą oczywistą, że władza okazała się niezdolna do przełamania impasu, który stworzyło jej funkcjonowanie, a jednocześnie krępowała ona inicjatywy zrodzone z poczucia obywatelskiej odpowiedzialności. Czy to poczucie współodpowiedzialności istniało w narodzie i jak je wyrażano? Chciałbym tu przypomnieć szkic wydrukowany w roku 1968.

Był on wypowiedzią w ankiecie ogłoszonej przez redakcję „Trybuny Robotniczej” w tymże roku. Kolektyw redakcyjny tej gazety był w pełni świadomy, że trzeba podjąć jakąś akcję, i zbierał opinie na temat, jaki może mieć wpływ na sprawy publiczne uświadomiona odpowiedzialność obywateli. Przypomniany tu szkic podsumowywał głosy tej ankiety, dodawał do nich komentarz i kilka uogólnień.

## O POCZUCIU WSPÓŁODPOWIEDZIALNOŚCI

1968

Warto przypomnieć, że w historii politycznej pojęcie obywatelstwa wiązało się z posiadaniem praw politycznych. Obywatel tym się różnił od niewolnika lub poddanego z czasów feudalnych, że posiadał pewne prawa, wynikające z jego pozycji społecznej, a nie z łaski pana czy monarchy. Niewolnik czy poddany także mógł mieć pewne prawa nadane mu przez łaskę władzy, od której był zależny. Obywatel rzymski czy grecki, a zwłaszcza obywatel nowoczesnego państwa demokratycz-

nego miał prawa, których żadna władza nie mogła uchylić i które były zagwarantowane prawnie w konstytucji. Obywatel miał też obowiązki, ale te również były określone prawem, a nie wolą władcy i jego zachciankami. Tak więc istotnym elementem obywatelstwa jest niezależność od samowoli władzy. Obywatel nie jest poddany władzy państwowej — uczestniczy w jej tworzeniu, bierze w niej udział i sprawuje nad nią kontrolę. Obywatelstwo istnieje więc tylko w państwie prawnorządym, a podstawowymi prawami i obowiązkami obywatela są formy współdziałania z władzą w tworzeniu i przestrzeganiu prawa.

Z tego wynika, że obywatelstwo, tzn. zakres praw i obowiązków obywatelskich, jest niejako odbiciem cech charakterystycznych ustroju politycznego. Nie tu miejsce na wyliczanie i porównywanie zakresu praw i obowiązków obywatelskich w demokracji starożytnej i demokracji nowożytnej. Zastanówmy się więc nad kilkoma sprawami. Co nowego wnosi ustrój socjalistyczny do pojęcia obywatelstwa? Jak przedstawia się pojęcie obywatela w świadomości społeczeństwa? Jakie są warunki rozwoju świadomości obywatelskiej w naszym społeczeństwie? Wydaje mi się, że w porównaniu z ustrojem kapitalistycznym i demokracją liberalną, ustrój socjalistyczny, obok innych praw obywatelskich, mocniej podkreśla prawa do pracy, nauki i zaspokajania potrzeb, a wśród obowiązków mocniej podkreśla zasadę współodpowiedzialności za bieg spraw publicznych, zwłaszcza za przebieg procesów rozwoju gospodarki uspołecznionej.

Uspołecznienie gospodarki, a szczególnie rozwój samorządu pracowników, podnosi zasadę tej odpowiedzialności do rzędu ważniejszych warunków funkcjonowania ustroju. A ponieważ obywatel może odpowiadać tylko za to, o czym decyduje, obywatelstwo w ustroju socjalistycznym wymaga rozszerzenia zakresu spraw, w których obywatel może



współdecydować. W początkowym okresie ustroju socjalistycznego istotne problemy wynikają z funkcjonowania dyktatury proletariatu wymagającej, ażeby ważne decyzje były skupione wyłącznie w rękach władzy. Ale gdy zostanie już zbudowany układ instytucji ekonomicznych, politycznych i administracyjnych socjalizmu, rola i odpowiedzialność obywatela mogą się stale zwiększać. Nie jest to jednak postulat ślepego podporządkowania się rozkazom, które może prowadzić do wypaczenia pojęcia obywatelstwa. Obywatel jest bowiem odpowiedzialny za interesy swojego społeczeństwa, narodu i państwa, a to nie zawsze musi znaczyć, że za interesy ludzi sprawujących władzę. Tym bowiem się różni obywatelstwo w demokracji od poddaństwa w monarchii czy dyktaturze, że interesy społeczeństwa nie są identyczne z interesami władcy, i obywatel jest obowiązany strzec interesów ogólnych, a nie osobistych interesów ludzi pełniących władzę. Stąd problem wychowania obywatelskiego w ustroju socjalistycznym jest niezmiernie ważny. Nie może to być tylko wychowanie werbalne, tzn. nauczanie młodzieży, na czym polegają jej prawa i obowiązki konstytucyjne, na czym polegają zasady współżycia, metody działania i zachowywania się w życiu publicznym. Obywatelstwa uczy nie tylko szkoła, ale przede wszystkim instytucje polityczne, administracyjne, gospodarcze i socjalne. Bardzo ważne jest więc to, czego nauczyciele i wychowawcy uczą w szkołach i co przekazują swoim wychowankom. Lecz równie ważne jest to, jak traktowani są obywatele w instytucjach politycznych i jak załatwiane są ich sprawy w instytucjach administracyjnych, jak zaspokajają ich potrzeby instytucje gospodarcze. Słowem — dopiero funkcjonowanie całego społeczeństwa nadaje treść i sens obywatelstwu.

Chciałbym podkreślić, że pojęcie obywatelstwa jest zawsze związane z pojęciem władzy i że nie

można rozpatrywać obywatela państwa socjalistycznego niejako w oderwaniu od tego państwa. Obywatel jest elementem państwa i nie może być lepszy od niego. Wychowanie dobrych obywateli musi zawsze iść w parze z doskonaleniem i usprawnianiem pracy administracyjnej urzędów, przedsiębiorstw, uspołecznionych zakładów pracy. Oczywiście o funkcjonowaniu instytucji decyduje jakość ludzi w nich zatrudnionych, ich wiedza, umiejętności zawodowe, inteligencja, wola pracy. Ich postawy i przekonania decydują o tym, jak wykonują swoje obowiązki i jak korzystają ze swoich praw. Te cechy obywatelstwa rozwija wychowanie, stąd też jego ważność. Lecz wychowanie to trwa całe życie i dokonuje się w całym społeczeństwie.

---

W tym szkicu, jak we wszystkich innych, stale podkreślałem, że kluczem do zmian jest w naszym społeczeństwie władza. Nie jest rzeczą łatwą zdefiniować jakość władzy i określić, jakie cechy musi posiadać kierownictwo, aparat władzy, pracownicy aparatu partyjnego i państwowego, aby mogły być sprawnym organem kierującym całym społeczeństwem, zgodnie z założonym planem narzucającym mu szybkie tempo rozwoju. Zdawałem sobie jednak sprawę z tego, że jakość społeczeństwa jest przy tym czynnikiem istotnym. Może bowiem być tak, że władza jest kiepska, ale dobrze zorganizowane społeczeństwo, mające wysokie poczucie swoich obowiązków i dobrze pracujące, potrafi osiągać cele, nawet wtedy gdy władza nie jest na poziomie. Znamy w dziejach Europy przykłady, że zacofane społeczeństwa były kierowane siłą na drogę postępu przez takie wielkie indywidualności jak Piotr Wielki, ale znamy też przykłady, gdy dobrze zorganizowane społeczeństwa potrafiły rozwinąć sprawnie pracujące instytucje i osiągać wysoką

stopę rozwoju, nawet wtedy gdy władza była słaba i nieudolna.

Stąd uwaga publicystów myślących o przyszłości Polski z rosnącym niepokojem zwracała się ku analizie stanu samego społeczeństwa. Zwłaszcza w okresie przygotowań do V Zjazdu PZPR, w niespokojnym roku 1968, kiedy dokonywano ostrych zmian w polityce partii, gdy rysowały się różne nurty i głoszone zaskakujące hasła, mające uzdrowić niedomagający organizm państwa, starałem się podjąć problem analizy rzeczywistych sił, zdolnych do podniesienia stanu polskiej gospodarki. Nie rozpatrywałem tej sprawy w świetle poglądów głoszonych wówczas przez różne odłamy, nawzajem sobie zarzucające nacjonalizm, rewizjonizm czy technokratyzm. Wydawało mi się, że trzeba dokonać obliczenia rzeczywistych sił twórczych tkwiących w narodzie, że trzeba wiedzieć, jakimi zasobami energii, ambicji, zdolności i woli dobrej roboty dysponuje władza, a jakie jest obciążenie Polski tymi, którzy ją świadomie czy nieświadomie spychają w dół.

Z tych rozważań powstał opublikowany w „Życiu Warszawy” następujący szkic:

## SIŁY NA ZAMIARY

1968

Mickiewiczowskie sformułowanie o „siłach na zamiary” pojawiało się dość często w dyskusjach przedzjazdowych, a nieraz i na trybunie Zjazdu. Chyba nieprzypadkowo, gdyż powszechna jest w narodzie świadomość konieczności wielkiej mobilizacji sił, wynikająca z przekonania o potrzebie dokonania szybkich i radykalnych przemian w naszej gospodarce, aby przesunąć ją wyżej na skali szeregującej narody według stopnia ich rozwoju ekonomicznego. Teraz, kiedy uchwała Zjazdu jest

już opublikowana i znana jest jej ogólna tendencja, kiedy ustalone zostały cele, które musimy osiągnąć, by z państwa średnio rozwiniętego „dołączyć do czołówki” państw w pełni rozwiniętych, trzeba dokonać przekładu treści uchwały na konkretne wskaźniki planów, przeliczyć je na towary, dobra, usługi, na nowe fabryki, domy, szkoły i nowe, lepiej wykształcone i sprawniej pracujące pokolenia. Kiedy to zostanie wykonane, zamiary zrobione z dyskusji przekształcą się w konkretnie określoną wizję przyszłej Polski. Ta wizja, wyrażona w realnych planach, może się stać rzeczywistością, jeżeli zostaną spełnione określone warunki, wśród których na pierwszym miejscu trzeba wymienić ludzi, Polaków, i ustalić, jakie cechy ich umysłu, charakteru i postaw są konieczne, aby te zamiary stały się ciałem.

Zastanówmy się więc, ilu nas jest i jacy musimy być, aby stać się narodem wysoko rozwiniętym, szanowanym w świecie, liczącym się w rodzinie narodów. Inaczej mówiąc, na jakie siły możemy liczyć, jakie siły możemy zmobilizować „na zamiary” zarysowane w postanowieniach Zjazdu?

Jest nas w roku 1968 trzydzieści dwa miliony trzysta pięćdziesiąt tysięcy. Z punktu widzenia sił potrzebnych dla realizacji „zamiarów” narodowych ludność tę podzielimy na cztery kategorie.

Najpierw wydzielimy kategorię ludzi, którzy nie są zdolni do uczestniczenia w wysiłku pracy, tzn. dzieci do lat czternastu (choć na wsi sporo tych dzieci już wykonuje prace produkcyjne) i ludzi starych. Według danych GUS w roku 1967 ludność w wieku produkcyjnym wynosiła siedemnaście milionów pięćset siedemdziesiąt jeden tysięcy. Z tego trzeba jeszcze odjąć inwalidów i chorych, ludzi niezdolnych do pracy trwale lub czasowo. W tymże roku wydarzyło się w samej gospodarce społecznej ponad sto osiemdziesiąt trzy tysiące wypadków przy pracy, z tego ponad czterdzieści

osiem tysięcy powodujących niezdolność do pracy trwającą ponad dwadzieścia dziewięć dni. W szpitalach tego roku leczono ponad trzy miliony chorych. Nie wszyscy ludzie w wieku produkcyjnym pracują, lecz pracuje produkcyjnie jeszcze sporo osób zaliczanych już do wieku poprodukcyjnego. Aby więc dokładnie odpowiedzieć na pytanie, ilu ludzi staje w Polsce do pracy w przeciętnym dniu, trzeba by przeprowadzić dość skomplikowane obliczenie, ale sądzę, że możemy zasadnie przyjąć, iż codziennie około szesnastu milionów Polaków staje do pracy.

Te szesnaście milionów musi zarobić na siebie, na tych wszystkich, którzy nie mogą pracować, musi zarobić na inwestycje, na podniesienie stopy życiowej — słowem, stanowią oni podstawę tej „siły na zamiary”.

Ludność pracującą podzielimy na trzy kategorie statystyczne:

1. Kategoria ludzi przyczyniających się do szybkiego rozwoju gospodarki i kultury, ludzi pchających Polskę naprzód i w górę. Należą do nich ci wszyscy, którzy do naszej gospodarki, kultury, życia publicznego wnoszą nowe idee, nowe pomysły, inicjatywę, którzy wykonują swoją pracę na wysokim poziomie jakości, którzy sprawnie ją organizują, udoskonalają organizację, administrację, którzy podnoszą jakość produkcji, jakość załatwiania spraw, podejmują decyzje przynoszące pozytywne skutki.

Do tej kategorii należą robotnicy wykonujący swoją pracę bez braków, na najwyższym poziomie jakości, produkujący towary przynoszące Polsce dobre imię na rynkach zagranicznych. Racjonalizatorzy i wynalazcy, technicy i pracownicy nauki wnoszący nowe pomysły, odkrycia, rozwiązania istniejących problemów technicznych, przemysłowych, organizacyjnych, artyści i twórcy pomnażający trwale wartości naszej kultury. Należą tu sprawni

organizatorzy i administratorzy, działacze polityczni usprawniający tok życia publicznego i podejmujący decyzje posuwające naprzód organizację życia społeczeństwa. Należą tu studenci szkół wyższych i średnich osiągający dobre i bardzo dobre wyniki w studiach. Słowem, jest to kategoria ludzi twórczych, czyli tworzących dobra, pomysły, organizacje, to wszystko, co pcha społeczeństwo naprzód.

Można by postawić pytanie — jaka jest najważniejsza cecha tych ludzi, na których barkach leży postęp całego społeczeństwa? Są to cechy moralne czy umysłowe, cechy wyobraźni czy ambicji? Sądzę, że najważniejsze są tutaj zdolności twórcze, wykształcony i logiczny umysł, wyobraźnia i wola, pozwalająca przezwyciężać przeciwności i opory tkwiące w bierności, inercji, złej woli i głupocie. Historia pokazuje, że wielkie nowoczesne państwa, imperia gospodarcze budowali ludzie zdecydowani, bezwzględni i że tylko te społeczeństwa doszły do wielkości, które swoim obywatelom stawiały wysokie wymagania.

Dla przykładu: Stany Zjednoczone są najbogatszym społeczeństwem na świecie, ponieważ przez kilkaset lat pokolenie za pokoleniem pracowało tam od dwunastu do szesnastu godzin na dobę, a bezwzględny ustrój wymagał od każdego obywatela maksymalnej pracowitości, zapobiegliwości, sprawności i zaradności. Kto tych cech nie posiadał, był bezlitośnie eliminowany i szedł na dno.

Piszę o tym nie dlatego, bym społeczeństwo to stawiał nam jako ideał. Nasz ustrój jest humanitarny i otacza opieką słabych, jego celem jest człowiek jako wartość najwyższa. Ale by dbać o człowieka, trzeba dysponować środkami, które można uzyskać tylko dzięki pracy, dobrej organizacji, wiedzy i sprawności. Aby zrealizować „zamiary narodowe”, trzeba zatem rozwijać to, co twórcze: utalentowane umysły, silne charaktery, umiejętności

ludzi umiejących organizować czas i środki, ludzi pracowitych, pomnażających dobrą i wartości narodowe w szybkim tempie.

Ilu jest takich ludzi w Polsce?

Zacunek jest trudny, ale koniecznie trzeba takie obliczenie przeprowadzić. Musimy bowiem wiedzieć, na ilu ludzi możemy liczyć, aby nasze zamiary były zrealizowane, ilu mamy twórczych pracowników nauki, artystów, robotników wykonujących plany jakości, racjonalizatorów i wynalazców, artystów, dobrych studentów i uczniów szkół średnich, dobrych administratorów i sprawnych działaczy politycznych, ludzi wnoszących nowe pomysły we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego. Kryteria nie zawsze są tu jasne i precyzyjne i dlatego szacunki będą różne — ale dokonać ich trzeba.

2. Druga kategoria to ci wszyscy pracujący, którzy swoją pracą przyczyniają się do utrzymania elementarnego poziomu, którzy, podobnie jak trójkowi uczniowie i studenci, wykonują swoją pracę na dostatecznym poziomie, ale nie posuwają niczego w swoich dziedzinach ani naprzód, ani wwyż.

Należą tu ci wszyscy robotnicy, którzy swoje prace wykonują na takim poziomie, jaki uchodzi, produkują towary, których nie można zdyskwalifikować jako braków, ale też są to towary kiepskie, dalej, urzędnicy wykonujący swoją pracę w ramach przepisów, ale bez troski o sprawność i dobro merytoryczne; administratorzy i organizatorzy, działacze, którzy nie wnoszą nic postępowego, nie udoskonalają swoich metod pracy. Słowem, do tej kategorii możemy zaliczyć tych wszystkich, których praca wystarcza dla kontynuacji, lecz nie posuwa całości spraw narodu naprzód. Są oni podstawą trwania narodu i gospodarki, ale nie interesują się postępowem, nie dążą do udoskonalenia swojego warsztatu czy podniesienia swoich umiejętności ani nie intensyfikują pracy, by podnieść swą

stopę życiową; wykonują czynności zawodowe tak, by otrzymać płacę, nie narazić się na kary, by się utrzymać na powierzchni.

Ilu jest takich wśród tych szesnastu milionów? Na pewno większość. Trwają oni w istniejącym systemie, narzekają, lecz nie czynią nic, by go ulepszyć, z góry rezygnując z każdej walki czy wysiłku, nie chcą się nikomu narazić, demonizują potęgę biurokracji, wołają „nie podskakiwać, lecz potakiwać”.

3. Do trzeciej kategorii zaliczymy tych wszystkich, którzy swoją działalnością cofają Polskę wstecz, spychają w dół. Należą tu ci, których działalność, bez względu na zamiary i intencje, przynosi szkody. Należą tu więc ludzie bardzo różnicowani. Bezsparnie trzeba do tej grupy zaliczyć przestępców i chuliganów (których stosunkowo łatwo można policzyć), wszystkich oszustów i niebieskich ptaków, którzy żyją z cudzej pracy. W inny sposób, ale na szkodę, działają także ci, którzy w pracy produkcyjnej wytwarzają braki i towary nie nadające się do użytku, a więc wszyscy producenci buble. Należą tu urzędnicy działający powoli, niedbale załatwiający sprawy, w sposób rozdrażniający ludność i budzący niechęć czy nawet nienawiść do państwa. Należą uczniowie i studenci nie uczący się, powtarzający klasy, stanowiący balast systemu oświatowego. Należą działacze i kierownicy podejmujący decyzje nie przemyślane, przynoszące obiektywne szkody w realizacji; prawnicy tworzący przepisy i normy bez rozpoznania rzeczywistości, dławiące rozwój gospodarki; pracownicy nauki i techniki dający pozorne rozwiązania zagadnień. Należą tu próżniacy, bumelanci, ludzie nie chcący pracować, nie chcący się nauczyć zawodu, należą tu także nadgorliwcy, którzy wykorzystują ignorancję przełożonych dla pochlebiania im i utrzymywania ich w mylnych poglądach.

Słowem, należą tu ci wszyscy, których postępowanie przynosi szkodę, umniejsza ilość dóbr,



wartości, energii koniecznych dla rozwoju Polski.

Ludzie tacy istnieją we wszystkich społeczeństwach. Problem polega na tym, ilu ich jest, czy mieszczą się w granicach dopuszczalności, i jakie w społeczeństwie istnieją mechanizmy, aby ich eliminować czy przesuwac do innych kategorii. Próbowałem dokonać liczebnego szacunku tej kategorii, lecz rezygnuję z publikowania otrzymanej liczby, gdyż jest ona bardzo niepokojąca. Wynika z niej bowiem, iż jest ona większa od liczby ludzi należących do pierwszej kategorii. Nawet gdyby była ona niższa, wyglądałoby na to, że Polacy jako naród nie chcą się rozwijać i czynią wiele, by ten rozwój zahamować.

Dla polityki państwowej, mającej realizować „zamiary narodowe”, czyli uchwałę V Zjazdu, konieczne jest dokonanie wiarygodnych obliczeń i trzeba, aby instytucje nauk społecznych z GUS na czele podjęły trud obliczenia, ilu nas jest, tych, których praca pcha Polskę naprzód, a ilu wśród nas spycha Polskę w dół.

Gdy będziemy dysponowali takimi obliczeniami, będziemy mogli opisać tę kategorię, podzielić ją na różne części i w sposób właściwy zastanowić się nad sposobami jej zmniejszenia. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że wśród tych ludzi jest wielu zdolnych, a nawet wybitnie zdolnych, którzy mogliby efektywnie służyć rozwojowi kraju.

Ogromne rezerwy talentów, zdolności, które trzeba zaktywizować, wykorzystać, dać im możliwość inicjatywy i twórczego działania, istnieją także wśród ludzi zaliczonych przez nas do grupy drugiej.

Wniosek, jaki się z tych rozważań nasuwa, jest prosty: wielki zamiar narodowy wymaga wielkiego obrachunku sił. Plan pracy już mamy, cele są ustalone. Trzeba opracować plan pomnażania sił twórczych narodu. Sił na zamiary.

Walka o jakość władzy, jakość obywateli, dobrze, ale w jakim celu? O co chodzi? O nowoczesność! Nowoczesność była i jest hasłem tych wszystkich, którzy współczesny rozwój historyczny traktują jako wyścig modernizacyjny w okresie rewolucji naukowo-technicznej. W wielu dyskusjach podnoszono ten problem. Można by wskazać wiele książek popularnonaukowych i naukowej publicystyki podejmującej ten problem „trzeciego przyspieszenia” i „gry o jutro”. W roku 1969 było oczywiste, że trzeba rozpocząć rozważania nad formułą nowoczesności. Za przykład służyły wysoko rozwinięte państwa kapitalizmu czy postkapitalizmu, ich nowoczesność. Obraz ich cywilizacji technicznej, symbolizowanej przez motoryzację, neony, odrzutowce, masową produkcję, sprawną organizację, szybki postęp techniczny we wszystkich dziedzinach, fascynował Polaków bolejących nad własnym „odstawaniem”. Czy jednak nie byliśmy świadomi ceny płaconej w wartościach ludzkich za taką nowoczesność? Oczywiście — wiedzieliśmy, pisał o tym Jan Strzelecki w *Niepokojach amerykańskich*, referowano książki Riesmana i wiedziano o „samotnym tłumie”. A jednak trzeba było szukać formuły nowoczesności dla społeczeństwa polskiego, biorąc pod uwagę jego stan aktualny, jego możliwości, potencjał gospodarczy i zasady ustroju. Jak dojść do nowoczesnej gospodarki, jak zapewnić sobie korzyści przynieszone przez nowoczesną technikę i równocześnie zmniejszyć jej koszt ekonomiczny, psychologiczny i społeczny?

Wydawało się, że ustrój socjalistyczny da takie rozwiązania, że doprowadzi do szybkiego wzrostu sił wytwórczych, a równocześnie pozwoli uniknąć ujemnych stron wywoływanych przez dążenie do zysku, będące siłą napędową nowoczesnej techniki na Zachodzie. Czy można sobie wyobrazić nowoczesny ustrój socjalistyczny wolny od hamulców administracji, mało sprawnej i ociężałej w załat-

wianiu spraw, dokonujący szybkiego postępu i nie popędzany pogonią za pieniądzem, lecz sterowany rozsądkiem i rozumem, towarzyszącym ludzkim aspiracjom? Czy można na miejsce dążenia do zysku wbudować do gospodarki inny mechanizm napędowy, działający równie sprawnie, lecz nie przynoszący tych wszystkich ujemnych zjawisk? Czy walcząc z niepożądanymi konsekwencjami dążenia do zysku nie wbudowaliśmy do naszej gospodarki mechanizmów tamujących skutecznie i dążenie do zysku, i dążenie do rozwoju?

Problem nowoczesności stanął więc na kilku płaszczyznach. Z jednej strony na płaszczyźnie postępu techniczno-organizacyjnego, a z drugiej na płaszczyźnie respektowania podstawowych dążeń ludzkiej osobowości. Biorąc udział w dyskusjach roku 1969 opublikowałem w „Trybunie Robotniczej” poniższy szkic:

#### NOWOCZESNY CZŁOWIEK, NOWOCZESNE SPOŁECZEŃSTWO A SOCJALIZM

1969

W wielkiej konfrontacji socjalizmu z państwami kapitalistycznymi i postkapitalistycznymi Zachodu argument nowoczesności jest wysuwany bardzo często. W dyskusjach na ten temat podnosi się pytanie, czy wynik tej konfrontacji nie zależy od tego, który z ustrojów okaże się skuteczniejszy w podboju i przyswajaniu na użytek całych społeczeństw tych możliwości, które niesie w sobie era rewolucji naukowo-technicznej. Często ten problem jest formułowany jako problem wyścigu do nowoczesności czy też modernizacji. Nowoczesność jest tu więc rozumiana jako pewna cecha charakterystyczna ustroju, wynikająca z jego możliwości pełnego wykorzystania potencjalnych cech naszych

czasów. Mówiąc językiem bardziej konkretnym — nowoczesność określają następujące cechy społeczeństwa:

1. W pierwszym rozumieniu nowoczesność to osiągnięcie masowej produkcji przemysłowej zaspokajającej wszystkie potrzeby społeczeństwa. Drugą cechą nowoczesności jest masowa konsumpcja, czyli obfitość dóbr na rynku, zapewniająca wszystkim posiadającym środki poziom spożycia zgodny z szybko rozwijającymi się potrzebami. Trzecią wreszcie cechą jest rozwój środków masowego przekazu, czyli telewizji, radia, prasy, kina itp. Słowem, w tym rozumieniu społeczeństwo nowoczesne to tyle co społeczeństwo zapewniające masowe zaopatrzenie rynku i masowy przekaz informacji. Tak pojęta nowoczesność łączy się z komercjalizacją stosunków społecznych, rozluźnieniem pierwotnych więzi społecznych, z urbanizacją, wysoką ruchliwością społeczną. Ogólnie mówiąc, w tym znaczeniu społeczeństwo nowoczesne jest utożsamiane ze społeczeństwem cywilizacji technicznej, która w systemie kapitalistycznym doprowadziła do społeczeństwa komercyjnego.

2. W drugim, bardziej popularnym znaczeniu nowoczesność łączy się zazwyczaj ze zjawiskami i cechami społecznymi bardziej powierzchownymi. Najczęściej są to wyobrażenia technizacji wszystkich dziedzin życia ludzkiego. Nowoczesne społeczeństwo cechuje się więc tym, że jest zmotoryzowane, że gospodarstwa domowe mają pełne wyposażenie techniczne, że istnieją w nim pełne magazyny z wszelkiego rodzaju ładnie opakowanymi towarami, że dla każdej czynności istnieją odpowiednie *gadgets*, czyli urządzenia techniczne zastępujące pracę ręczną. W tym znaczeniu nowoczesne są i te społeczeństwa, które nie mają własnej masowej produkcji, ale mogą i importują takie masy towarów, że stają się społeczeństwami masowej konsumpcji i masowego przekazu. Nowoczesność

jest tu określona przez zjawiska występujące na powierzchni życia zbiorowego, a nie w jego bazie.

3. W trzecim znaczeniu w próbach określenia nowoczesności kładzie się nacisk nie na jej zewnętrzne przejawy, ale szuka się mechanizmów istotnych, powodujących, że dany ustrój może w pełni wykorzystać potencjalne możliwości, jakie epoka postępu naukowego niesie ze sobą. Można więc spotkać różne określenia tych mechanizmów, ale sądzę, że trzeba przyznać rację tym, którzy wskazują następujące cechy:

a. plastyczność systemu technicznego produkcji, wynikająca stąd, że potrafi on niejako automatycznie przystosować się do postępu. Taki system techniczny przyswaja sobie innowacje bez oporów, i dlatego jest zdolny do coraz szybszego i sprawniejszego rozwiązywania swoich zadań produkcyjnych;

b. plastyczność organizacji i form kierownictwa, przystosowujących się do zmian technicznych i zapewniających stale wysoką wydajność pracy żywej oraz wykorzystanie potencjalnej wydajności pracy maszyn;

c. organizacja procesu podejmowania decyzji, zapewniająca decyzje optymalne. Zazwyczaj te trzy cechy łączy się z rosnącym zastosowaniem maszyn elektronicznych do procesu organizacji pracy i podejmowania decyzji.

Taka koncepcja nowoczesności może być nazwana techniczno-ekonomiczną. Ostateczną bowiem miarą nowoczesności będzie tutaj wykorzystanie postępu naukowo-technicznego do uzyskania coraz wyższej stopy dochodu narodowego na głowę każdego mieszkańca. Jest to oczywiście miara ważna, lecz trzeba dodać — nie jedyna. Krytycy współczesnej cywilizacji przemysłowej i technologicznej wykazują bowiem, że osiągnięcie perfekcji w dziedzinie zastosowania elektroniki do rozwiązywania zagadnień technicznych i ekonomicznych ma swoje

konsekwencje społeczne, psychologiczne i kulturalne, które nie tylko nie są pożądane, ale zmuszają do uzupełnienia tej koncepcji nowoczesności jeszcze kilkoma dodatkowymi warunkami.

Otóż, po pierwsze, taka techniczno-ekonomiczna koncepcja społeczeństwa nowoczesnego prowadzi do ostrych podziałów w dochodzie narodowym, i na przykład Stany Zjednoczone, które od pięciu lat znajdują się w okresie ciągłego szybkiego wzrostu ekonomicznego i bardzo są dumne ze swojego społeczeństwa technetronicznego czy też społeczeństwa „programowanego”, nagle ze zdumieniem odkryły, że ogromny odsetek ich ludności żyje na granicy ubóstwa czy wręcz nędzy. Opracowany przez Johnsona program „wielkiego społeczeństwa”, który miał doprowadzić do likwidacji tego zjawiska, nie zapobiegł ani masowym rozruchom, ani tzw. „dekadencji miast”. Krytycy tej koncepcji nowoczesności dodają, że w społeczeństwo nowoczesne trzeba jeszcze wbudować mechanizm nowoczesnego podziału dochodu, wypracowanego przez całe społeczeństwo.

Po drugie, krytycy tej koncepcji nowoczesności podkreślają, że nie rozwiązuje ona problemów osobowości człowieka i stwarza typy ludzkie dość dalekie od pożądanych ideałów. Takie nowoczesne społeczeństwo zakłada, że jego rozwój może być zapewniony przez specjalny typ osobowości, który to społeczeństwo niejako automatycznie wytwarza. Jest to więc typ człowieka nowoczesnego przez następujące cechy:

1. Racjonalizm działania, oparty na wiedzy; opanowanie techniki; zdrowie, które zapewniają: sport, racjonalny tryb życia i wskazania medycyny.

2. Szerokie horyzonty kulturalne, wynikające z kontaktu z masowo przekazywanymi informacjami i treściami kulturalnymi; racjonalna manipulacja przejawami życia zbiorowego; indywidualność i jej rozwój dzięki powiększeniu wolnego czasu

spędzanego w sposób zgodny z osobistymi zainteresowaniami.

Tymczasem krytycy zjawisk występujących w społeczeństwach kapitalistycznych i postkapitalistycznych, w których mamy do czynienia z daleko posuniętymi procesami rozwoju społeczeństwa programowanego, z ich masową konsumpcją, motoryzacją i sobotnim weekendem, wykazują, że wytwarza się w nich typ „człowieka organizacji”, ujętego w tryby wielkich organizacji zapewniających mu wszystko podczas pracy, w życiu rodzinnym, w wolnym czasie, nie pozostawiających nic jego indywidualnej inicjatywie; typ człowieka „samotnego w tłumie”, żyjącego raczej tylko sprawami konsumpcji, zaspokajającej nie tyle potrzeby ekonomiczne, ile potrzeby prestiżu i stanowiska. Nie będę powtarzał rzeczy wielokrotnie opisywanych i dobrze znanych. W każdym razie przekształcenia osobowości są stroną najbardziej atakowaną przez krytyków tych społeczeństw. Przede wszystkim ten rodzaj nowoczesności prowadzi do koncentracji decyzji w rękach grup technokratycznych i dzieli społeczeństwo na grupy manipulujących i manipulowanych. Zamiast rozwoju indywidualności ten typ społeczeństwa wymaga podporządkowania, przystosowania i integracji, pozostawiając bardzo mało miejsca na rozwój indywidualny, gdyż nawet wolny czas i hobby są organizowane w sposób skomercjalizowany. Stąd drugi wniosek, że jeżeli zgodzimy się na techniczno-ekonomiczną koncepcję nowoczesności, to trzeba takie społeczeństwo uzupełnić dodatkowymi mechanizmami chroniącymi jednostkę i jej indywidualność przed ujemnymi konsekwencjami organizacji i komercjalizacji życia społecznego.

Dlatego wydaje mi się, że wyższość socjalizmu polega na tym właśnie, że osiągając poziom techniczny zapewniający masową produkcję i masową konsumpcję (masowe środki przekazu już mamy),

nie musimy się obawiać ujemnych skutków występujących w społeczeństwach kapitalistycznych. Te ujemne zjawiska nie są bowiem automatycznym skutkiem postępu technicznego i „elektronizacji” techniki, lecz skutkiem sił społecznych rodzących się z inicjatywy przedsiębiorstw dążących do zysku, obojętnie, czy są to przedsiębiorcy prywatni, państwowi czy menedżerzy.

Gospodarka planowa zapewnia kontrolę nad tymi siłami, zapewnia podział dóbr wytworzonych zgodnie z interesami całego społeczeństwa oraz nie dopuszcza do komercjalizacji kultury i stosunków ludzkich. Mówiąc krótko, nowoczesne społeczeństwo kapitalistyczne nie posiada tych mechanizmów wewnętrznych, które zapewniają sprawiedliwszy podział wyprodukowanych dóbr, które pozwalają uniknąć ujemnych zjawisk psychospołecznych, wynikających z komercjalizacji, alienacji, osamotnienia, manipulowania masami przez grupy technokratyczne. Ustrój socjalistyczny zapewnia to, czego domagają się podstawowe tendencje osobowości każdego człowieka, tj. uczestnictwa w życiu zbiorowym, w zarządzaniu sprawami grup, do których jednostka należy, w decyzjach dotyczących jej własnych losów. W ten sposób ustrój ten ma wbudowane mechanizmy, pozwalające na rozwinięcie koncepcji nowoczesności wolnej od ujemnych stron koncepcji techniczno-ekonomicznej. Jednak nie oznacza to, że ustrój socjalistyczny jest niejako automatycznie wolny od innych zagrożeń wewnętrznych. Mając lepiej zorganizowane układy społeczne, ustrój socjalistyczny musi stale dokonywać wielkich wysiłków dla utrzymania postępu technicznego, dla podnoszenia jakości organizacji pracy i doskonalenia mechanizmów podejmowania optymalnych decyzji ekonomicznych. Występowanie mechanizmów usztywniających podatność na przyjmowanie i wprowadzanie udoskonaleń technicznych, kłopoty z organizacją pracy,



problemy z rozwojem mechanizmów podejmowania decyzji optymalnych w kierowaniu i zarządzaniu w poszczególnych instytucjach — to sprawy, z którymi mamy do czynienia w naszym życiu gospodarczym i społecznym. Jedno jest więc pewne — nowoczesność ustroju socjalistycznego nie jest zapewniona automatycznie. Ustrój ten niesie z sobą pełne możliwości zbudowania wysoko rozwiniętej cywilizacji technicznej, osiągnięcia dynamicznego tempa postępu naukowo-technicznego i organizacyjnego. Wymaga jednak nieustannego wysiłku twórczego, przewyciężenia łańcucha ustalającej rutyny i skostnień, wymaga wyobraźni i wykorzystania twórczych dążeń jednostek i mas.

Ustrój socjalistyczny jest budowany u nas na podstawach zacofania, którego niedorozwinięty kapitalizm nie potrafił przewyciężyć. Trudno więc jeszcze oddzielić dokładnie, co jest przewyciężeniem czy odrabianiem zaległości, a co jest już istotną cechą powstającego ustroju socjalistycznego. Wydaje mi się, że nie należy zbyt pośpiesznie określać jako zdobyczy ustroju socjalistycznego tego, co jest odrabianiem zaniedbań, gdyż okazuje się, że wysoko rozwinięte społeczeństwa kapitalistyczne realizują to samo, tylko na wyższym poziomie.

Powiedziałbym krótko — poziom techniczny, sprawność organizacyjna, umiejętność i metody podejmowania decyzji są bardzo podobne w obu ustrojach. Zasadnicze różnice tkwią w systemie społecznym, w podziale dochodu, metodach zarządzania gospodarką, w metodach planowania, w organizacji stosunków między ludźmi, w tworzeniu typów postaw i osobowości. To są te dziedziny, w których leżą szanse socjalizmu, zbudowania nowoczesnego społeczeństwa przewyższającego inne typy nowoczesności.

W roku 1969 odbył się Czwarty Zjazd Socjologiczny. Jego tematem była analiza roli, jaką socjologia może spełnić we współczesnym społeczeństwie polskim. W ten sposób po kilku „w groźnej ciszy ubiegłych” latach (by zacytować poemat J. Przybosa) socjologia znowu stanęła przed próbą powiedzenia ważkiego słowa o sytuacji w kraju. Oczekiwano od niej konstruktywnych propozycji. Nie było oczywiście mowy o tworzeniu oficjalnego organu w rodzaju Rady Socjologicznej czy komitetu ekspertów socjologów do przedstawiania materiałów dla decyzji politycznych, ale zainteresowanie Zjazdem ze strony władz było wyraźne. Nie było to tylko zainteresowanie negatywne — żeby czasem nie powiedziano czegoś niepożądanego — ale zainteresowanie pozytywne, oczekiwanie na propozycje praktyczne do wykorzystania w aktualnej sytuacji. Czy Zjazd mógł dać coś takiego? Nie bardzo, gdyż Zjazd nie jest organem powołanym do efektywnego radzenia i zastępowania niewielkiego komitetu ekspertów. Ale Zjazd daje jakiś przegląd stanu dyscypliny i przegląd atmosfery panującej w danej dziedzinie nauki, w jej instytucjach, i nastrojów panujących wśród jej przedstawicieli.

Przedrukowany poniżej wywiad przeprowadzony przez Hannę Krall z „Polityki” odzwierciedla przynajmniej mój nastrój wyniesiony z tego Zjazdu. W roku 1969 ukazała się praca zbiorowa wydana przez Instytut Filozofii i Socjologii PAN pt. *Przemysł i społeczeństwo w Polsce Ludowej*, w której także zawarłem swoje poglądy na rolę przemysłu w dalszym rozwoju społeczeństwa polskiego. Jak przed dwunastu laty w *Próbie diagnozy*, znowu rozważałem zagadnienie funkcjonowania instytucji politycznych i administracyjnych i ich rolę w dalszym biegu spraw. Sformułowany przez redakcję „Polityki” tytuł wywiadu dobrze oddaje atmosferę ogólnej oceny funkcjonowania tych instytucji.

*Czwarty Zjazd Socjologów Polskich skoncentrował uwagę na problemie miejsca i roli socjologii we współczesnym społeczeństwie polskim. Jest to zapewne jeden z wielu możliwych tematów. Wybrano ten właśnie, ponieważ — jak Pan Profesor powiedział — aktualnie kładzie się większy nacisk na udział socjologów w przekształcaniu społeczeństwa...*

...lub — inaczej mówiąc — w racjonalnym planowaniu jego rozwoju. W czasie Zjazdu, odbywającego się zresztą w murach poznańskiego zamku, który mieścił przed wojną katedrę prof. Floriana Znanieckiego, przypomniano dawne koncepcje głoszone przez socjologów polskich na ten temat. Przypomniano więc sformułowania J. St. Bystronia, który podkreślał, że rola polityczna socjologii jest bardzo ograniczona. Przypomniano także artykuł Józefa Chałasińskiego, komentujący Drugi Zjazd Socjologów w Warszawie (1—3 listopada 1935 roku) i przedstawiający ogromny zakres zagadnień czekających na opracowanie. Można więc było porównać ten wykaz zadań sformułowany w 1935 roku ze stanem współczesnej socjologii, z zakresem wiedzy o naszym społeczeństwie zamkniętej w monografiach klas i warstw, zawodów, miast i wsi, zakładów przemysłowych, układów instytucji itp.

W ten sposób Zjazd spełnił kilka funkcji.

Po pierwsze, był zebraniem naukowym, chociaż, jak zgryźliwie zauważył nestor socjologów polskich, prof. Szczurkiewicz, „nauka w tłumie się nie rozwija”. A jednak jej rozwojowi służyły referaty plenarne, a przede wszystkim spotkania dyskusyjne przy okrągłych stołach. Dorobek naukowy Zjazdu zostanie utrwalony w publikacjach zawierających referaty, komunikaty i głosy w dyskusji.

Po drugie, Zjazd określił miejsce współczesnej socjologii polskiej w sytuacji politycznej i ideologicznej w naszym kraju, w bloku socjalistycznym i w podzielonym świecie. Zjazd dyskutował zagadnienia teorii społeczeństwa socjalistycznego. W referacie i dyskusji wyraźnie przebiegały wysunięte w 1968 roku i dotychczas nie rozwiązane zagadnienia konfliktów ideologicznych w ruchu robotniczym i ich reperkusji w naukach społecznych. Podkreślano, że istnieje współcześnie kilka typów społeczeństw socjalistycznych (Kuba, Chiny, Jugosławia), i chociaż uwaga Zjazdu koncentrowała się na społeczeństwie polskim, to jednak nie można było nie porównywać procesów zachodzących u nas z rozwojem tamtych społeczeństw. Tutaj bowiem, jak podkreślano w dyskusji, ujawnia się doniosłość teorii ogólnej dla praktyki planowania, zarządzania i kierowania gospodarką, administracją, całym społeczeństwem. Miejsce, to znaczy rola i zadania socjologa w tej praktyce budowy ustroju socjalistycznego, budzi wiele pytań i wątpliwości. Zjazd poznański nie dał tutaj jednoznacznych i zdecydowanych odpowiedzi, ale postawił te zagadnienia wyraźnie i pobudził do refleksji nad nimi.

*Szczególne zainteresowanie wzbudziły rozważania Pana Profesora zawarte w referacie wygłoszonym na posiedzeniu plenarnym Zjazdu — nad pojęciem socjalistycznego społeczeństwa przemysłowego: Tym bardziej że wiąże się z tym problem i krytyka teorii o upodabnianiu się społeczeństwa socjalistycznego i kapitalistycznego pod wpływem identyczności bazy technicznej. Może zechce Pan Profesor przedstawić podstawowe myśli swojego wywodu Czytelnikom.*

Przemysł socjalistyczny istotnie nie różni się od przemysłu kapitalistycznego układami technicznymi, tj. układami maszyn, te są identyczne. Procesami technologicznymi też nie. I nie ograniczaniem produkcji, która jest pochodną układu techniczne-

go. Różnice dotyczą układu ekonomicznego: finansowania, systemu płac, cen, metod planowania i zarządzania oraz systemu społecznego obu typów przemysłu.

Czy różnice te będą stopniowo zanikać pod wpływem dalszego rozwoju bazy technicznej? Nie, społeczeństwo bowiem, które pod wpływem rozwoju socjalistycznego przemysłu u nas powstaje, oparte jest na systemie instytucji politycznych, kontrolujących przemysł i wszystkie organizacje gospodarcze. Dzięki temu nie powstają spontaniczne siły społeczne, a niezamierzone skutki społeczne są ograniczane.

Powstanie tych instytucji było konieczne dla zbudowania uspołecznionej gospodarki. Społeczeństwa socjalistyczne nie rozwijały się przecież w łonie kapitalizmu. Powstały w wyniku rewolucji politycznej, która stworzyła instytucje polityczne, sprawujące kontrolę nad społeczeństwem, oraz instytucje ekonomiczne im podporządkowane. Ta kontrola instytucji politycznych nigdy nie ustaje, żadna organizacja gospodarcza nie pozostaje bez ingerencji politycznej, nie mogą więc samoczynnie rozwijać się siły, które mogłyby radykalnie zmienić ustrój.

Intensyfikacja rozwoju ekonomicznego, zachodząca w Polsce, nie tylko nie zmniejsza aktywności politycznej, lecz na odwrót, zwiększa ją. Jak wynika z badań socjologicznych — w okręgach intensywniejszego rozwoju gospodarczego zwiększa się liczba członków partii, a nowe grupy inteligencji technicznej powiązane są bardzo silnie z władzą polityczną. Należy więc podkreślić, że wbrew obawom — wyrażanym m. in. w prasie — władza polityczna bynajmniej w ręce tzw. technokratów nie przechodzi mimo zwiększającego się znaczenia społecznego tej grupy.

Wydaje się, że w tym istnieniu i umacnianiu się instytucji politycznych leży główna przyczyna po-

wstawania i utrzymywania się różnic między kapitalistycznym typem społeczeństwa przemysłowego a społeczeństwem przemysłowym powstającym u nas.

Tak więc identyczność bazy technicznej nie może wywołać identycznych następstw społecznych i ekonomicznych. Zatem zarówno wiązane z tym na Zachodzie nadzieje, jak i obawy wyrażane u nas są zbędne.

*Logiczną konkluzją powyższego wywodu byłoby chyba stwierdzenie wypowiedziane przez Pana Profesora w zakończeniu książki „Przemysł i społeczeństwo w Polsce Ludowej”, iż „kluczem do rozwoju naszego ustroju jest jakość kadr politycznych, jakość funkcjonowania instytucji politycznych”...*

Zmiany, które będą pod wpływem rozwoju przemysłu w naszym kraju występować, przede wszystkim zmiany w składzie siły roboczej, podnoszenie się poziomu jej kwalifikacji, doskonalenie planowania i zarządzania, tworzenie się nowej kultury intelektualnej, ideologicznej i moralnej istotnie będą wymagały zmiany metod kontroli politycznej. Jest to proces skomplikowany, ponieważ w ogóle proces wprowadzania zmian jest procesem skomplikowanym.

*Mówił Pan w dyskusji o społecznych mechanizmach towarzyszących wprowadzaniu różnych zmian, innowacji, realizowaniu decyzji podejmowanych na różnorodnych szczeblach. Może zechce Pan Profesor rozwinąć tę myśl, ponieważ problematyka wprowadzania innowacji jest obecnie, po IV Plenum, szczególnie aktualna w naszej gospodarce i życiu społecznym.*

Istnieje zawsze kontekst społeczny, w którym działają te postanowienia. Istnieją bowiem różne grupy interesów. Ich funkcjonowanie polega na wywieraniu wpływu na ośrodki podejmujące decyzje (np. o sposobie użytkowania własności uspo-

łeczniejszej, rozdziale dochodu narodowego, płacach itd.). Otóż realizacja wszelkich uchwał możliwa jest wtedy, gdy stoją za nimi siły społeczne, których interesy związane są z tą realizacją. To znaczy gdy układ instytucjonalny jest dostatecznie sprawny, by przeciwstawić się działaniom utrudniającym realizację, a wynikającym z inercji, bezwładu, wygodnictwa, asekurantwa itp. Są bowiem w Polsce ludzie niezainteresowani zmianami, obawiający się zmian, a ich lęk nie jest bynajmniej irracjonalny. Wynika z obawy, że zostanie naruszony dotychczasowy, pozytywny — z punktu widzenia danej jednostki czy grupy ludzi — stan rzeczy. Postawa taka jest zjawiskiem szczególnie negatywnym, wtedy gdy występuje wśród kadr kierowniczych. Jednym z jej skutków bowiem jest przekazywanie podejmowania decyzji zwierzchnikom, wskutek czego w instancjach najwyższych gromadzi się tyle spraw i taka masa informacji, że podejmowanie decyzji staje się jeszcze trudniejsze lub wręcz niemożliwe. Trzeba więc — jest to jeden z najistotniejszych warunków realizowania innowacji — przekazywać prawo decydowania w dół. Trzeba też — i jest to warunek niezbędny — zaktywizować te siły, które są zainteresowane we wdrażaniu w życie innowacji i zmian. Nie muszą dodawać, że szczególne znaczenie ma to w dziedzinie wdrażania postępu technicznego, usprawniania metod zarządzania itd., ale nie tylko w tej.

*Odbiegliśmy od głównego tematu rozmowy, jakim jest Czwarty Zjazd Socjologów, ale usprawiedliwia nas fakt, że są to sprawy aktualne i ważne i że zresztą poznański Zjazd poświęcił im wiele uwagi.*

*Wymienił więc Pan Profesor dwie funkcje tego Zjazdu...*

Trzecią jest pobudzenie refleksji nad stanem metodologicznym badań. Wprawdzie trudno wymagać, aby referaty wygłaszane na obradach plenar-

nych dawały wyraźne odpowiedzi na problemy metodologiczne, ale pośrednio są one odbiciem poziomu szkoły metodologicznej ich autorów. Na zebraniach „okrągłego stołu” wchodzono w te zagadnienia głębiej. Trzeba tutaj stwierdzić, że zmiana pokoleń, wchodzących do badań, jest także zmianą szkół metodologicznych, że coraz szerzej wykorzystywane są współczesne techniki ilościowe i możliwości elektronowych maszyn liczących. Grozi jednak socjologii polskiej niebezpieczeństwo pozostania w tyle, poza rozwojem światowym w tej dziedzinie, i na to zwrócono uwagę.

Czwartą zaś — pobudzenie do refleksji nad całością środowiska socjologicznego, jego wewnętrzną więzią przy postępującym różnicowaniu kategorii wieku, zawodów (gdyż czym innym jest zawód socjologa na uniwersytecie, w PAN, a czym innym w fabryce, szpitalu czy administracji), szkół naukowych, wreszcie ambicji terytorialnych i egoizmów instytucji. Polskie Towarzystwo Socjologiczne ma tutaj ważną rolę do spełnienia, zarówno w trosce o właściwy poziom wykonywania zawodu, jak i o zabezpieczenie jego praw, ochrony jego zadań.

---

Zagadnienie wiedzy o społeczeństwie może być ujmowane różnorodnie. Jednakże w rozważaniach na przełomie roku 1969 i 1970 wielu publicystów w Polsce zastanawiało się nad różnymi rodzajami wiedzy o społeczeństwie i szukało wiedzy dającej klucz do zrozumienia nagminnego występowania zjawisk niepożądanych, hamujących ogólny rozwój. Publicystyka tego okresu pełna była takich rozważań, wywoływanych zaostrażającym się niepokojem, że nieodwracalnie zbliżamy się do kryzysu.

Zabierając głos w tej dyskusji, wysuwałem propozycje rozważenia problemów jakości ludzi. W Polsce, jak w każdym narodzie, zdolności i talenty rozmieszczone są według krzywej bardzo



zbliżonej do krzywej Gaussa, tzn. mamy odpowiednią liczbę ludzi bardzo utalentowanych, znacznie więcej ludzi przeciętnych i odpowiedni odsetek ludzi ograniczonych. Jednakże nie chodzi tutaj tylko o posiadany zasób talentów. Chodzi o zdolność do wykonywania efektywnej pracy. Wyniki osiągnięte przez całą gospodarkę są efektem jakości wykonywania pracy na wszystkich stanowiskach w całej gospodarce. Jeżeli sprzątaczkę źle pracują, to zakład pracy jest brudny, a w brudnym zakładzie nie ma atmosfery do dobrej pracy. Wygląd otoczenia także zobowiązuje, a brudny lokal sprzyja utrzymywaniu postawy niechlujności w każdym działaniu. Zrozumieli to od dawna kapitaliści: porządek otoczenia zmusza do atmosfery dobrej roboty. Nie ma w gospodarce takich stanowisk pracy, na których można pracować niechlujnie bez obniżania ogólnego poziomu stanu całej gospodarki.

W roku 1970 wygłosiłem w Związku Literatów odczyt pt. *O analizach społeczeństwa polskiego*, który został opublikowany w „Kulturze”. Stawiałem w nim problem jakości pracy jako problem decydujący w zatrzymaniu narastania zjawisk niepożądanych. Oczywiście analizy funkcjonowania instytucji, składu siły roboczej, poziomu kwalifikacji pracowników były bardzo ważne, ale wydawało mi się, że instytucje pracują tak, jak chcą i mogą pracować zatrudnieni w nich urzędnicy, a inne zakłady pracy również zależą od jakości pracy swoich pracowników. Był to rok przygotowywania reformy gospodarki. Władze także zdawały sobie sprawę z konieczności zmian. Projektowano reformy, dyskutowano wprowadzenie nowego systemu bodźców, który miał szczególnie podnieść wydajność pracy. W odczycie, który był elementem tych dyskusji, podnosiłem sprawę swoistego „klejnotu szlacheckiego”, noszonego przez poważną część pracowników naszej gospodarki i zabraniającego im pracować intensywnie i wydajnie. Było dla mnie

oczywiste, że kryzys władzy pociąga za sobą następne, rzutujące na postawy społeczeństwa. Możliwości przełamania sytuacji kryzysowej trzeba więc szukać równolegle w reformach układu władzy i w dążeniu do zmiany stosunku obywateli do pracy.

## O ANALIZACH SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO

1970

Bez przerwy analizujemy rzeczywistość społeczną, w której żyjemy. Jesteśmy do tego zmuszeni przez zwykłe konieczności codziennego życia. Musimy wiedzieć, co się dzieje w instytucjach, w których pracujemy, w mieście, w którym żyjemy, czytamy gazety, słuchamy radia i wyciągamy wnioski, i na nich opieramy nasze decyzje, sposoby działania, dobieramy metody realizacji naszych celów życiowych.

Nie są to oczywiście analizy systematyczne, lecz na nich przecież opierają się nasze opinie o tym, co się dzieje w społeczeństwie jako całości, te analizy potwierdzają lub obalają poglądy przekazywane nam przez środki masowego przekazu, przemówienia polityków, analizy publicystów.

Czasami korzystamy z analiz dokonywanych przez instytucje państwowe. Najpełniejszym rocznym raportem o stanie społeczeństwa jest Rocznik Statystyczny publikowany przez GUS. Zawiera on ogromną ilość informacji o wszystkich działach gospodarki i wszystkich dziedzinach życia publicznego. Uzupełniany jest systematycznie przez inne publikacje tegoż Urzędu, zawierające już informacje bardziej wyspecjalizowane o poszczególnych działach gospodarki lub informacje o regionach. Co pół roku GUS ogłasza także sprawozdania z wykonania planów gospodarczych. Uwaga statystyków GUS koncentruje się przede wszystkim na

gospodarce, a inne dziedziny życia społecznego są tutaj analizowane tylko w tych aspektach, które pozwalają się wyrazić w prostych miarach liczbowych.

Istnieje jeszcze wiele innych sposobów analizowania społeczeństwa. Analizy socjologiczne np. mogą być poświęcone strukturze klasowo-warstwowej społeczeństwa i wtedy taki opis analityczny pokazuje liczebność poszczególnych klas i warstw, ich wewnętrzny skład, ich wewnętrzne zróżnicowanie, stosunki zachodzące między nimi i funkcjonalne zależności. Socjologowie zwracają także uwagę na inne rodzaje analizy, a mianowicie opis rodzin, małych grup i kręgów, z których składają się wielkie zbiorowości, opis społeczności lokalnych, miast, miasteczek i wsi, a więc tych form życia zbiorowego, które decydują o obliczu naszego codziennego życia.

Niektórzy badacze w dziedzinie nauk społecznych interesują się przede wszystkim składem zawodowym siły roboczej, liczebnością kategorii zawodowych, ich kwalifikacjami, doświadczeniem, wiekiem i innymi cechami. Ważna to analiza, gdyż ilość i jakość siły roboczej współwyznacza możliwości wzrostu gospodarki.

Wskażmy jeszcze jeden ważny aspekt analizy społeczeństwa, dotyczy on stanu i jakości działania wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw, szkół, urzędów, instytutów naukowych, instytucji politycznych itd. Byłoby np. rzeczą niezwykle interesującą, gdyby NIK zechciał co roku na podstawie przeprowadzonych analiz ustalić miary dobrego funkcjonowania badanych przez siebie instytucji i podawać do wiadomości publicznej, jaki odsetek instytucji zbadanych działa dobrze z punktu widzenia ogólnego interesu społecznego, jaki „tak sobie”, a jaki całkiem źle. Byłby to bardzo ważny indyktor stanu naszego społeczeństwa.

Wydaje mi się jednak, że istnieje jeszcze jedna

konieczność analizy, którą nazwałbym analizą jakości naszego społeczeństwa. Zdają sobie sprawę z tego, że jest to teren niezwykle sporny, i dlatego trzeba starannie wyjaśnić, o co chodzi. Chodzi o jakość mierzoną efektywnością działania we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego i jednostkowego; a więc o efektywność w zakresie produkcji przemysłowej mierzoną jakością tych produktów; efektywność badań naukowych mierzoną jakością osiągniętych wyników posuwających wiedzę naprzód; efektywność usług mierzoną zadowoleniem klientów; efektywność szkół wszelkiego rodzaju mierzona jakością pracy ich absolwentów; efektywność pracy każdego człowieka mierzona jakością jego pracy zawodowej. Nie muszę podkreślać, że nie chodzi mi tu o jakość w sensie moralnym, o doskonałość moralną, lecz o jakość ujmowaną skrajnie pragmatycznie, jakość mierzoną sukcesami osiąganymi przez cały naród, przez zakłady pracy, przez działy gospodarki i przez poszczególne jednostki.

Być może nie trzeba tutaj używać określenia jakości, ale tylko mówić o efektywności działań zbiorowych i jednostkowych mierzonych sukcesem. Wiemy przecież, że nie zawsze najlepsi osiągają sukces, że decydują o tym sukcesie różne kombinacje cech. A więc bardzo często podkreśla się w prasie czy reportażach, że ludzie wielkiej wartości, tzn. uczciwi, pracowici, lojalni, skromni, utalentowani, zostają często spychani na bok przez mniej uczciwych, zdolnych, pracowitych, lecz umiających się rozpychać. Z punktu widzenia pragmatycznego w tej ostrej walce konkurencyjnej ci pozornie mniej wartościowi okazali się jednak lepsi, lepiej kalkulujący, lepiej walczący, lepiej oceniający sytuacje i lepiej znający układy sił działające w danej sytuacji, którymi trzeba manipulować.

Dlaczego więc mówimy o jakości? Oto dlatego, że żyjemy w świecie bezwzględnym, gdzie tylko to się liczy, co jest poparte siłą, efektywnością, umiejęt-

nościami, lepszymi wynikami. Zarówno w skali państw, przedsiębiorstw, jak i jednostek.

W tej chwili chciałbym mówić o jakości w skali całego narodu. Mamy pod tym względem nie najlepsze tradycje. W XVIII wieku, w okresie wielkiej modernizacji politycznej i organizacyjnej, kiedy nasi sąsiedzi tworzyli państwa kierowane przez władzę scentralizowaną i skoncentrowaną w rękach silnych królów i cesarzy, opartą na sprawnej, zbiurokratyzowanej administracji państwowej, nasza demokracja szlachecka z jej koncepcjami złotej wolności, bezsilnością króla, ze słabo funkcjonującą administracją państwową, rozkładającym się wyznikiem sprawiedliwości i zdeorganizowaną armią uległa szybko naporowi silnej ekspansji. Przez cały XIX wiek mogliśmy się pocieszać myślą o tym, że moralnie górowaliśmy nad naszymi sąsiadami, że rozbiory były aktem grabieży, że Polska okazała się „Chrystusem narodów”, cierpiącym za cudze grzechy, ale wszystko to było tylko pociechą nie traktowaną poważnie przez zwycięzców. W 1939 roku znowu ulegliśmy w starciu z silniejszym, a więc militarnie i organizacyjnie lepszym sąsiadem.

Przeglądając programy telewizyjne, kroniki filmowe, magazyny ilustrowane, prasę codzienną w dniach rocznicy dwudziestopięciolecia zwycięstwa nad hitleryzmem, z dumą patrzyliśmy na odbudowane miasta, na wielkie zakłady przemysłowe, stocznie i porty, szkoły i szpitale, ośrodki wypoczynkowe i nowo zabudowane wsie. Tego mógł dokonać tylko naród pracujący sprawnie, pracowity, zdyscyplinowany. Lecz z drugiej strony, każdy z nas korzystając codziennie z usług handlu i administracji, używając produktów przemysłowych, mieszkając w nowo zbudowanych domach wie, że efekty mogłyby być lepsze. W dniach V Plenum KC PZPR wszyscy podzielali poczucie, że konieczna jest nowa zmiana jakościowa organizacji pracy we wszystkich dziedzinach naszego ży-

cia publicznego, że konieczna jest odnowa. Gdyby na przykład za miarę ustalonej rutyny funkcjonowania naszych instytucji przyjąć ilość zabiegów koniecznych, aby lokator otrzymał klucze do mieszkania i zameldowanie, i podliczyć, ile przy tej okazji traci on czasu, ile już nie godzin, ale dni spędza na wystawaniu w ogonkach i niepotrzebnym bieganiu, najczęściej z powodu braku dobrej informacji, to moglibyśmy także dokonać podsumowania strat w skali całej gospodarki, wynikających z niesprawności administracji mieszkaniowej. Nie muszę tu powtarzać tego, co pisze prasa codzienna, o czym mówi się na zebraniach związkowych, na zebraniach komitetów blokowych, w radach narodowych, na zebraniach i konferencjach naukowych; wszędzie tam przejawia się silne przekonanie i poczucie, że nadszedł czas zmiany, odnowy, że zachowanie stanu istniejącego stwarza zagrożenie dla dalszego rozwoju.

Różne wysuwa się diagnozy badając, skąd się bierze ten niezadowolający stan rzeczy. Jedni domagają się reformy organizacyjnej administracji, tzn. uproszczenia procedur i likwidacji zbędnych komórek. Inni zwalają winę na daleko posuniętą biurokratyzację, która jak polip rozwija się coraz szerzej, nie pytając, co tę biurokrację rodzi i skąd ona wynika. Wielkie nadzieje łączymy z reformą systemu bodźców i usprawnieniem wielu procedur organizacyjnych w gospodarce. Inni podnoszą, że bez stworzenia rezerwowej armii pracy nie potrafimy zmusić naszych obywateli do wydajnej i jakościowo lepszej pracy. Można także spotkać poglądy, że zasadniczą sprawą jest poziom kierownictwa wszystkich szczebli i że trzeba rozpoczynać od doskonalenia kadry kierowniczej. Często słyszy się głosy o potrzebie doskonalenia schematów organizacyjnych gospodarki i administracji.

Chciałbym tu wysunąć jeszcze jedną receptę i wskazać na to, że czynnikiem decydującym jest

jakość ludzi pracujących na wszystkich stanowiskach w naszym kraju od sprzątaczek do najwyższych szczebli kierownictwa. Wszyscy zgadzamy się, że jesteśmy narodem zdolnym i utalentowanym. Dawaliśmy i ciągle dajemy tego dowody. Podkreśla się przecież często, że za granicą nasi robotnicy, inżynierowie i pracownicy nauki, nie mówiąc już o artystach, pracują znakomicie i są wysoko oceniani. Znamy przykład, kiedy robotnicy produkujący towar na eksport pracowali doskonale, bez braków, gdy tylko przeszli do produkcji na rynek krajowy, jakość ich pracy z miejsca spadła. Dlaczego? Dlaczego ci sami inżynierowie, robotnicy, pracownicy naukowci w kraju nie osiągają takich rezultatów, jakie osiągają za granicą? Odpowiedzi są różne. Jedni wskazują, że za granicą zarabiają znacznie lepiej, inni podkreślają ambicje narodowe, inni wskazują na lepszą organizację, lepsze wyposażenie techniczne warsztatów pracy. Wniosek zatem byłby prosty: gdyby naszym pracownikom dać lepszą organizację pracy, lepsze płace (czyli większą szansę osiągnięcia wyższych zarobków) i lepsze wyposażenie techniczne, wyniki ich pracy byłyby znacznie lepsze. Mam jednak pewne wątpliwości. Znam bowiem fabryki, które uzyskały schematy organizacyjne opracowane przez specjalistów na takim samym poziomie jak w wysoko rozwiniętych krajach, a mimo to ten schemat organizacyjny nie zagrał i nie został nigdy zrealizowany, ponieważ ludzie nie chcieli w nim pracować. Może zabrakło bodźców albo kwalifikacji. Mam jednak wrażenie, że w tym wypadku zabrakło motywacji i chęci. Schemat stawiał zbyt duże wymagania, a przecież bez wypruwania żył można było zarobić, początkowo mniej, ale wystarczająco.

Co więc rozumiem przez jakość ludzi i w czym widzę czynnik decydujący? Wyposażenie techniczne jest bardzo ważne i bez niego oczywiście nie moż-

na zmodernizować gospodarki, ale mamy także wiele przykładów, że nowoczesne wyposażenie zostało zbyt szybko zużyte z różnych powodów, w tym także złośliwych, bo zwiększało wymagania, podobnie jak wspomniany wyżej nowy schemat organizacyjny. System organizacyjny, metody planowania, zarządzania, jakość administracji gospodarczej są oczywiście także bardzo ważne. System bodźców również. Ale te układy ekonomiczne poruszają ludzi, ich dążenia, ambicje, aspiracje, zespoły ich zdolności i wiedzy. Aby więc udoskonalone systemy bodźców, metod planowania i zarządzania mogły dać spodziewane efekty, ludzie, którzy w nich pracują, którzy je wprawiają w ruch, muszą i chcieć, i umieć, i móc wprawiać je w ruch zgodnie z ich zasadami.

Jakością, o którą mi chodzi, jest więc połączenie kwalifikacji, motywacji i możliwości efektywnego działania. Mamy kadrę zdolną i wykwalifikowaną. Wiemy, że potrafi ona chcieć, ale tylko w określonych warunkach, i że trzeba jej stworzyć możliwości działania, reorganizując samoparaliżujące się systemy organizacyjne. Takich systemów samoparaliżujących się przez wadliwe organizacje możemy przytoczyć wiele. Dać kierownikowi instytucji, obojętnie jakiej, rozszerzone kompetencje, a równocześnie nałożyć na niego szeroki zakres obowiązków pozainstytucyjnych — oto przykład organizacji samoparaliżującej.

Często powołujemy się na NRD, które to państwo, startując ze znacznie gorszej pozycji wyjściowych, wybiło się na dziewiątą potęgę gospodarczą współczesnego świata, dysponując jako podstawowymi zasobami tylko jakością swojej siły roboczej i kierownictwa. Wiele uwagi poświęca się Japonii, która po klęsce wojennej, mając niewielką powierzchnię, pozbawiona surowców, mogła dzięki jakości swoich mózgów i rąk stać się trzecią potęgą gospodarczą świata.



Czy jakość naszych mózgów i rąk jest gorsza niż Niemców czy Japończyków? Widocznie czegoś nam brak. Sądzę, że brak nam umiejętności i charakteru potrzebnego do podniesienia naszej gospodarki, i dlatego nie umiemy sobie stworzyć możliwości dobrej pracy i „nie chcemy” dobrze pracować. A może tylko jesteśmy w niewoli tradycji, która każe nam cenić wyżej „klejnot szlachecki”, tzn. umiejętność życia bez wytężonej pracy, wolimy dwa patyki leżąc niż stojąc. Czyżby? Na pewno nie. To tylko większość narodu pozwala sobie narzucać stereotyp kultu cwaniactwa, pijaństwa i kombinatorstwa przez mniejszość dostatecznie krzykliwą. Gdyby jednak ktoś chciał powiedzieć głośno: dość tego, ludzie zdolni, uczciwi i wartościowi, wy nadawajcie ton naszemu życiu, gdyby ktoś miał odwagę wszystkich nierobów wyrzucić poza bramy zakładów pracy, gdyby miał odwagę wyeliminować kombinatorów i ludzi źle pracujących — to okazałoby się, że jest dostatecznie dużo tych, którzy chcą iść w czołówce.

---

W czerwcu 1970 roku w „Życiu Warszawy” opublikowałem esej pt. *Losy Polski i cechy Polaków*. Był to głos podnoszący alarm, wskazujący, że zbliżamy się do niebezpiecznego kryzysu. Pytanie brzmiało prosto: jak sobie Polacy wyobrażają gwarancje ich miejsca w świecie, w Europie, w bloku państw socjalistycznych? Jaka odpowiedzialność za zabezpieczenie przyszłości narodu spada na władze polityczne, a jaka na obywateli? Czytelnik może stwierdzić, że w tym esejku powtarzam ciągle diagnozę, sformułowaną już w roku 1957, lecz zaostrzoną, gdyż minione lata sześćdziesiąte nie zostały wykorzystane do równorzędnego skoku naprzód, jakiego dokonały inne kraje socjalistyczne. I stąd alarm.

Nikt jeszcze nie przeprowadził ankiety na temat: „Jak sobie Polacy wyobrażają zabezpieczenie przyszłości państwa i narodu polskiego?” Gdyby jednak taka ankieta była kiedyś przeprowadzona, trzeba by do kwestionariusza włączyć także pytanie: „Jakie zadania w zabezpieczeniu przyszłości państwa i narodu przypadają każdemu obywatelowi?”

Pytania te nie są ani retoryczne, ani czysto akademickie. Niedawny mój wypad za Atlantyk, wiele rozmów przeprowadzonych tam ze specjalistami różnych dyscyplin nauk społecznych, a w tym także z wielu przedstawicielami nauk politycznych interesującymi się zawodowo sprawami polskimi, nasunęły mi refleksje, którymi chciałbym się podzielić z czytelnikami. Refleksje te wzmocniła wybitnie lektura świetnej książki M. H. Serejskiego *Europa a rozbiory Polski*, z której zdumiony czytelnik dowiaduje się, że Polacy XVIII wieku, prawie beztróska ufając Opatrzności, czynili wszystko, aby doprowadzić swoje państwo do upadku, i że Europa po rozbiorach Polski raczej odetchnęła z ulgą spowodowaną faktem, że kłopotliwe państwo polskie znalazło się w granicach lepiej zorganizowanych i zmodernizowanych sąsiadów. W latach między dwiema wojnami światowymi ludzie rządzący Polską chcieli opierać swą politykę na zaufaniu w siłę traktatów i umów międzynarodowych, paktów nieagresji z sąsiadami, na gwarancjach angielskich i złudnej wierze w siłę własnej armii. Nie trzeba nawet przypominać, jak się to skończyło i jaką wartość miały te wszystkie czynniki.

A na czym teraz opieramy naszą wizję przyszłości państwa? Co gwarantuje nasze miejsce w Europie, świecie, w bloku socjalistycznym? Jaka odpo-

wiedzialność spada na władze polityczne, a jaka na obywateli za zabezpieczenie tej przyszłości? W tym szkicu zamierzam zająć się tylko zależnością, jaka istnieje między losami państw a cechami ich obywateli.

Obecnie istniejące państwa można by podzielić na kilka kategorii z punktu widzenia czynników gwarantujących ich bezpieczną przyszłość: niektóre z nich mają po prostu takie położenie geograficzne, że nie grozi im żadne niebezpieczeństwo, leżą bowiem poza regionami napięć i konfliktów międzynarodowych; ich terytoria nie wchodzą w sferę niczyich ambicji, interesów, dążeń mocarstw imperialistycznych czy ekspansywnych sąsiadów. Inne państwa mogą polegać na własnej sile militarnej i ekonomicznej, ale takie państwa są obecnie tylko trzy: ZSRR, USA i Chiny. Olbrzymia większość szuka bezpieczeństwa w blokach tworzących dostatecznie silne związki, aby zapewnić im obronę. Wreszcie, istnieje nieliczna grupa takich państw, jak Szwajcaria czy niektóre państwa skandynawskie; opierają one swój byt na neutralności, na tworzeniu takich wartości, które nawet w okresie ewentualnych konfliktów czynią je niezbędnymi jako samodzielne państwa; co prawda, w czasie ostatniej wojny i one stanęły w obliczu groźby hitlerowskiej agresji.

Jednakże przynależność do bloków nie rozwiązuje automatycznie sprawy. Można być w bloku państwem przodującym, silnym, potrzebnym, twórczym gospodarczo, technicznie, naukowo i kulturalnie; można także w ramach bloku być państwem wlokącym się w ogonie lub wręcz państwem kłopotliwym, niewiele wnoszącym, a wiele żądającym. Rozwój takiego państwa, mimo zagwarantowania mu bezpieczeństwa militarnego przez przynależność do bloku, jest zahamowany, co musi wywierać wpływ na podstawy jego bytu. Stąd wniosek, że przyszłość każdego państwa określa

jego wkład w jakąś społeczność międzynarodową, węższą lub szerszą, rola spełniana w układzie państw, siła gospodarcza, militarna, twórczość techniczna i naukowa, aktywność polityczna, intelektualna, artystyczna.

Mógłby ktoś zapytać, dlaczego właśnie teraz podnoszę pytanie o zabezpieczenie przyszłości? Proste. Oto kończy się pewien okres w dziejach Europy i świata, okres powojenny nie zamknięty traktatem pokojowym kończącym z punktu widzenia prawa stan wojny (aczkolwiek porozumienie poczdamskie ciągle jeszcze zastępuje traktat pokojowy), okres, w którym brak ostatecznego usankcjonowania stabilizacji nie był sprzeczny z rzeczywistą stabilizacją, zapewniającą Europie dwadzieścia pięć lat bez wojny. Natomiast obecnie wchodzimy w okres rozmów kończących tę epokę stabilnego braku stabilizacji, rozmów, które mogą doprowadzić do prawnego uregulowania spraw europejskich.

Powstaje pytanie, czy te same czynniki co dotąd będą decydowały o miejscu poszczególnych narodów i państw, szczególnie na naszym kontynencie? W minionych dwudziestu pięciu latach miejsce Polski określał wkład w wojnę z hitlerowskimi Niemcami, wkład w odbudowę powojenną, w rozbudowę naszej gospodarki, a przede wszystkim przemysłu, związek militarny i ideologiczny z mocarstwem radzieckim oraz z całym potężnym blokiem państw socjalistycznych, który w konfrontacji z blokiem atlantyckim musiał zachować maksymalną zwartość wewnętrzną. Jeżeli prowadzone obecnie rozmowy między wielkimi mocarstwami doprowadzą do jakichś rezultatów, a zwłaszcza jeżeli rozmowy między USA i ZSRR doprowadzą do uregulowania chociażby części omawianych spraw, rzecz jasna, zmiany między blokami mogą spowodować pewne przesunięcia sił również we-

wewnątrz bloków, powodując zmianę miejsc zajmowanych przez poszczególne państwa i narody.

Nie trzeba podkreślać — świadczy o tym cała historia Polski — że nasze terytorium jest polem wysokich napięć i że na nim krzyżują się ostre konflikty współczesnego świata. Od XVIII wieku, kiedy Polska przegrała wyścig do potęgi i w wielkim procesie modernizacyjnym znalazła się na łasce lepiej zorganizowanych sąsiadów i w pewnym sensie stała się funkcją ich wzajemnych stosunków, ciągle na nowo narastał problem utrzymania bytu narodowego i państwowego. Przynależność do bloku państw socjalistycznych rozwiązuje sprawę naszego stosunku do innych państw i bloków, ale jednocześnie narzuca pytanie o miejsce w socjalistycznej wspólnocie. Zatem następne nasze pytanie brzmi: co gwarantuje Polsce pozycję wewnątrz bloku socjalistycznego? Jaki jest nasz wkład w rozwój tego bloku? Komu i do czego jesteśmy potrzebni, na jakich podstawach chcemy żądać uznania dla naszych interesów i potrzeb narodowych?

W rozmowach, o których wspominam na wstępie, podnoszono kilka spraw budzących zdziwienie, spraw, które trudno jest zrozumieć zarówno naszym przyjaciołom, jak i badaczom naszego społeczeństwa, a które budzą widoczne zadowolenie naszych wrogów. Oto one:

a. Trudności sprawnego zorganizowania gospodarki i nieuporanie się z takimi problemami, jak wydajność pracy, kooperacja, rytmiczność produkcji, trudności w rozwiązywaniu podstawowych problemów upaństwowionej gospodarki, mimo centralizacji kierownictwa gospodarczego. Wrogowie widzą w tym oczywiście potwierdzenie tezy o „organicznej niezdolności organizacyjnej Polaków”.

b. Trudności zorganizowania sprawniej administracji państwowej, załatwiającej sprawy obywateli szybko i ku powszechnemu zadowoleniu. Braki

i skargi na administrację przepelniające prasę polską są niezrozumiałe dla ludzi widzących Polskę jako kraj rządzony w oparciu o jedną ideologię polityczną i jeden układ sił politycznych. Stąd nasi wrogowie wyciągają wniosek o naszej rzekomej niezdolności do zbudowania silnego państwa.

c. Nieopanowanie przez dużą część polskiej siły roboczej metod produkowania na wysokim poziomie jakościowym, sprawnego i wydajnego. Niski, niestety, poziom jakościowy sporej części naszej eksportowanej produkcji jest jednym z najsilniejszych argumentów antypolskiej propagandy. Zestawienie liczby szkół zawodowych i wyższych i odsetka kwalifikowanych pracowników z poziomem produkcji stawia wszystkich badaczy naszej gospodarki wobec zagadki, rozwiązywanej znowu hipotezą o zasadniczych brakach narodowego charakteru Polaków.

d. Czwartą zagadką jest zestawienie wielkiej liczby instytucji naukowych, szkół wyższych, instytutów badawczych, dobrej reputacji, jaką uczeni polscy zdobywają sobie w czasie pobytów zagranicznych, ze stosunkowo niską wydajnością naszych badań i niewielką liczbą wybijających się odkryć naukowych i technicznych. Słowem, nasz wkład w naukę nie jest proporcjonalny do ilości i zdolności zaangażowanych sił, co również składa się na karb braku zdolności organizacyjnych.

e. Nie mogą również zrozumieć badacze naszego społeczeństwa zacieklej niechęci, jaką na ogół Polacy żywią wobec swych wybijających się w świecie przedstawicieli, a przecież ci właśnie ludzie najwięcej przyczyniają się do podniesienia prestiżu Polski.

Wprawdzie alkoholizm na świecie nie budzi już takiego zainteresowania jak narkotyki, ale nasze przodowanie w spożyciu alkoholu budzi zdumienie. Skoro Polacy decydują się na przepijanie tak wielkiego odsetka swcjego dochodu narodowego,

to historycy, pamiętający, jaką rolę w XVIII wieku odegrał biesiadny styl życia w upadku Polski, skłonni są do daleko idących analogii.

We wszystkich tych punktach, jak widzimy, nacisk położony jest na cechy Polaków, obywateli państwa polskiego, na cechy polskiego charakteru narodowego, na sposoby postępowania każdego Polaka, na jego zachowanie się w pracy na każdym zajmowanym stanowisku, na jego świadomość odpowiedzialności za losy państwa i narodu jako całości. Jest bowiem oczywiste, że los każdego narodu jest syntetycznym wynikiem postępowania każdego obywatela w jego codziennym życiu i zależy od tego, co wszyscy ci obywatele razem produkują, tworzą, podtrzymują, zwalczają, niszczą, jak działają, jak myślą, co uznają za dobre, a co za złe.

Przytaczam te opinie po to, aby przejść do zagadnienia, co zależy od naszych obywateli, od każdego Polaka w budowaniu naszej przyszłości. Jak już powiedziałem, terytorium Polski jest polem wysokich napięć, na którym krzyżują się i ścierają ostre konflikty współczesnego świata. Wśród wielu Polaków istnieje wyraźna świadomość, że nadchodząca epoka stawia nam w tej sytuacji daleko wyższe wymagania niż innym narodom i niż stawiano nam je dotychczas.

Nasza pozycja w świecie zależy od naszej siły gospodarczej, tzn. od poziomu i jakości naszej produkcji, od sprawności naszej organizacji gospodarczej. Jednocześnie jesteśmy świadkami trudności, na jakie natrafiają procesy integracyjne wewnątrz naszego obozu. Poszczególne państwa socjalistyczne szukają korzyści w handlu z wysoko rozwiniętymi krajami. Ujawniają się między tymi państwami różnice, wynikające z różnego poziomu startu do socjalizmu, z różnych tradycji i różnych doświadczeń historii. Obowiązkiem każdego obywatela jest dobra robota i troska o najwyższy poziom

organizacyjny i jakościowy gospodarki. Nasza pozycja w bloku i w świecie zależy od sprawności naszego aparatu administracyjnego, od jakości naszego wkładu naukowo-technicznego, od ilości i jakości idei wnoszonych do rozwoju wszystkich państw naszej wspólnoty. Stąd przejście do rozwoju intensywnego ma decydującą wagę dla przyszłości.

Istnieje w naszym społeczeństwie silnie rozwinięta skłonność do przerzucania odpowiedzialności za każdą sprawę na innych, przy czym „oni” to może być rząd, partia, administracja, zagranica — w zależności od sytuacji.

Przypomnę tu anegdotę o dwóch braciach, z których jeden wyemigrował do Danii, a drugi prowadził ojcowskie gospodarstwo. Po 1956 roku brat z Danii przyjechał w odwiedziny i w czasie zwiedzania gospodarstwa słuchał nie kończących się żalów na rząd. Wreszcie odpowiedział: „Rzeczywiście, wasz rząd jest okropny. Ani ci krów nie umyje, ani obory nie wybieli, ani podwórka nie pozamiata, ani płotu nie zreperuje, ani podłogi w mieszkaniu nie wyszoruje — słowem, okropny jest ten wasz rząd.”

To, co uderza cudzoziemców w Polsce, to właśnie nie wykończone podwórka, brak utrzymanych trawników, brudne i zniszczone przedwcześnie klatki schodowe w nowych domach, odpadający tynk, a więc brak tej prostej troski obywatelskiej o otoczenie, która decyduje o wyglądzie zewnętrznym miast, miasteczek i wsi, a ład można przecież osiągnąć niewielkim wysiłkiem i przy minimalnych nakładach. To niechlujstwo i brak energii w kształtowaniu przyjemnego środowiska zewnętrznego rzuca się w oczy jako dominująca cecha Polaków.

Nie rozważam w tej chwili tezy o roli rządu i ustroju w kształtowaniu oblicza narodu i państwa, zajmuję się tylko cechami obywateli. Muszę jednak stwierdzić, że socjalizm w Bułgarii, Ru-



munii i NRD nie przeszkadza w rozwoju sprawnej gastronomii, wykończonych i zadbanych osiedli mieszkaniowych, a porównanie wyglądu wsi bułgarskiej i wsi polskiej daje wiele do myślenia. Zależy to bowiem od cech obywateli: ich pracowitości, ich woli wykonywania dobrej roboty, ich rzetelności i dumy zawodowej. Przyszłość narodu kształtuje się na każdym stanowisku roboczym w Polsce, w każdym urzędzie, w każdej szkole i w każdej instytucji naukowej. Tutaj bowiem tworzone są podstawy naszego wkładu w społeczność międzynarodową, w postęp ogólny. Wkład ten jest podstawą naszego prestiżu, naszej niezbędności, naszej siły, które gwarantują nasz byt w szybko zmieniających się konstelacjach międzynarodowych. Sam fakt istnienia państwa polskiego nie gwarantuje nam niczego. Naszą gwarancją są nasze funkcje w międzynarodowych układach sił politycznych i gospodarczych.

Jesteśmy przecież narodem inteligentnym, zdolnym do błyskotliwego mówienia i działania, daliśmy dowody najwyższego oddania dla Ojczyzny w czasie wojny i powojennej odbudowy. Czyżby teraz miało nam zabraknąć oddechu w wielkim wysiłku „dobrej roboty”, o której tak pięknie piszą nasi filozofowie?

Nie sędzę. Sędzę przeciwnie, że w naszym narodzie istnieją dostateczne zasoby zdolności, dobrej woli, ambicji, aby rozwiązać wszystkie trudności. Trzeba tylko moralnej mobilizacji, trzeba uświadomienia sobie niebezpieczeństw aktualnego stanu, trzeba obmyślenia systemu sprawnie działających ocen. Trzeba pobudzić ludzi do konsekwentnego wysiłku i pokazać im perspektywę.

---

Po opublikowaniu eseju w „Życiu Warszawy” otrzymałem wiele listów. Były one bardzo różnicowane. Przeważały słowa uznania, cytowano fak-

ty potwierdzające moje wywody. Były też kpiny. Do redakcji napłynęło także sporo listów. Niektóre podnosiły, że powoływanie się na cechy ujemne narodu jest nieporozumieniem, że wszystkie narody są jednakowe, że wszędzie są ludzie dobrze i źle pracujący. Inne listy zawierały po prostu wyzwiska za „szkalowanie narodu polskiego”. Nikt nie przyjmował do wiadomości, że istnieje ostry stan zagrożenia. Nawet bliscy przyjaciele mówili dobrotliwie: „Puknij się w czoło, jak w tym układzie międzynarodowym jest możliwa katastrofa.”

Po kilku miesiącach przyszedł grudzień, napięcie ogarnęło cały kraj, zawisła groźba analogicznego wybuchu w innych miastach i województwach. Wypadki na Wybrzeżu zapaliły światło ukazujące rzeczywisty stan Rzeczypospolitej. Kryzys władzy politycznej, kryzys administracji gospodarczej i państwowej, niezdolnych do opanowania sytuacji metodami politycznymi, kontrastował ostro z przejawami dojrzałości politycznej i organizacyjnej wykazanymi przez strajkujących robotników. W ciągu tych kilku dni naród stanął na krawędzi wielkiej katastrofy, która przyszlaby na pewno, gdyby nie VII plenum, zmiany w Komitecie Centralnym i postawa nowego pierwszego sekretarza.

Tragiczne wydarzenia na Wybrzeżu zostały ocenione na VIII plenum KC PZPR.

Trzeba było spojrzeć na sprawy w świetle nie krytyki zrodzonej z niepokoju i niezadowolenia poprzedniego okresu, ale z punktu widzenia konieczności odnowy. Taką próbą, oczywiście pisaną pod wrażeniem wydarzeń grudniowych, był opublikowany w „Życiu Warszawy” esej.

Od wielu lat narastało w naszym narodzie przekonanie, że kierownictwo gospodarki i wszystkich dziedzin życia zbiorowego nie w pełni wykorzystuje potencjalne możliwości tkwiące w naszych zasobach naturalnych i ludzkich. Trzeba więc dokonać obliczenia tych możliwości, obmyślić metody ich mobilizowania i optymalnego wykorzystania, wskazać drogi postępu, realne i osiągalne dla każdej rodziny i każdego obywatela.

Ogólne dyrektywy rozwiązań zostały nam przedstawione w przemówieniach Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza w sposób jasny, rzeczowy i zwięzły. Zostały one przyjęte z uczuciem ulgi po napięciach ostatnich tygodni i podziałyły pobudzająco. Jest w naszym narodzie ogromna liczba rąk sprawnych i silnych oraz sprawnych umysłów, od dawna czekających na możliwości działania bardziej owocnego i twórczego, dającego widoczne efekty i popychającego Polskę naprzód, kontynuującego osiągnięcia dokonane w ciągu dwudziestu pięciu lat powojennych.

Nasuwa się jednak pytanie, jak te generalne wytyczne, zawarte we wspomnianych przemówieniach, przetłumaczyć na dyrektywy działania w poszczególnych dziedzinach życia zbiorowego, jak w dalszą budowę ustroju socjalistycznego wciągnąć te miliony rąk i umysłów tak, by dawały rezultaty optymalne? W jakich dziedzinach działalności trzeba dokonać zmian i jakich, aby usunąć te przeszkody, które zbudowaliśmy sobie sami na drodze do szybkiego postępu? Jak wyzwalać energie obywateli chcących żyć lepiej, mieć lepsze mieszkania, lepsze meble i ubrania, mieć gospodarstwa domowe lepiej wyposażone? Jak te dążenia użytkować dla wspólnego dobra w ramach gospo-

darki planowanej mądrze i kierowanej efektywnie?

Czy stać nas na osiągnięcie szybkiego wzrostu stopy życiowej? Nie jesteśmy narodem biednym i wielu z nas nasze względne zacofanie odczuwa jako stan rzeczy niezasłużony. Gdy nam mówiono, że państwo dopłaca do naszego codziennego utrzymania, wielu z nas odczuwało to jako nonsens. Jest bowiem rzeczą oczywistą dla zdrowego rozsądku, że człowiek w pełni sił i zdolności do pracy, wykonujący dowolny zawód, zarabia nie tylko na siebie, ale przynosi także zysk przedsiębiorstwu, w którym pracuje. Znamy kraje nie posiadające ani takich zasobów naturalnych jak Polska, ani tak kwalifikowanej siły roboczej, a uzyskujące wyższą stopę wzrostu gospodarczego. Jedno jest pewne, że to nie brak rzeczywistych podstaw powodował stagnację naszej gospodarki; jej przyczyny leżały w tych zjawiskach, z którymi kierownictwo gospodarki nie potrafiło się uporać, a które dyskutowaliśmy m. in. na łamach „Życia Warszawy” w serii artykułów, skupiającej wielu autorów w rozważaniach nad sprawami Polaków.



Jak więc wykorzystać tę wielką gotowość do pracy sensownej, rzeczowej i przynoszącej widoczne efekty, gotowość wzmożoną zmianami wprowadzonymi przez VII plenum partii? Rozważmy tych kilka najważniejszych spraw i zastanówmy się nad metodami ich rozwiązywania. Na pierwszym miejscu trzeba podkreślić wagę kierownictwa. Wynika to nie tylko z faktu, że nasza gospodarka jest centralnie planowana i kierowana. Wynika to także z faktu, że na tym etapie rozwoju ustroju socjalistycznego, na którym się znajdujemy obecnie, kierownictwo polityczne i jego jakość jest czynnikiem kształtującym atmosferę moralną życia zbiorowego.

Istnieje ostro odczuwana potrzeba stworzenia warunków, w których ludzie niekompetentni nie dochodziliby do głosu, a stanowiska kierownicze obejmowałiby z reguły ci, którzy posiadają kwalifikacje merytoryczne. Istnieje ostro odczuwana potrzeba dyscypliny społecznej oraz wyeliminowania nadużyć i zwykłego chuligaństwa, potrzeba wprowadzenia kryteriów ocen według rzetelnej i kompetentnej pracy, premiowania inicjatywy, a nie bierności. Taką atmosferę może wprowadzić tylko kierownictwo polityczne swoją postawą i przykładem.

Jak organizować i mobilizować siły moralne i twórcze wszystkich obywateli, jak nimi sterować, za pomocą jakich metod i narzędzi? Na czym polega naukowe i efektywne kierowanie całym społeczeństwem? To wielkie zagadnienie wymaga dokładnej i metodycznej analizy zwrotu: „liczenie się z rzeczywistością”. Chodzi tu między innymi o utrzymanie otwartych kanałów komunikacji z dołu do góry i z góry na dół, o stworzenie urzędzeń dających pewność, że decyzje kierownictwa dojdą do każdej komórki bez deformacji i bez deformacji będą zrealizowane, a jednocześnie pozwalających temu kierownictwu zawsze obiektywnie stwierdzić, jak są realizowane jego decyzje i jakie wywołują skutki. „Utrzymywanie ścisłej więzi z klasą robotniczą i całym narodem” wymaga zatem stworzenia przez specjalistów kanałów naukowo zorganizowanej informacji oraz wielu innych środków i technik działania.

Sterowanie całym społeczeństwem odbywa się w naszym ustroju przede wszystkim przez politykę gospodarczą, socjalną, przez administrację, a we wszystkich tych dziedzinach życia zbiorowego podstawowa rola przypada przepisom prawa. Zastanówmy się najpierw nad polityką gospodarczą, a przede wszystkim nad sposobami kierowania sektorem uspołecznionym.

Kierowanie gospodarką jest w dużej mierze kierowaniem ludźmi, którzy uruchamiają mechanizmy ekonomiczne i techniczne tej gospodarki. Można mieć świetne wyposażenie techniczne gospodarki, można tworzyć logiczne systemy planowania i zarządzania, logiczne systemy organizacji, lecz jeżeli te systemy nie będą odpowiadały dążeniom zatrudnionych, jeżeli nie będą zaspokajały ich aspiracji ani potrzeb — wówczas po prostu nie uda się ich wprowadzić w życie. Tak przecież było, i to rozdwojenie między „stanem na papierze” a „stanem rzeczywistym” naszej gospodarki świadczyło o tym, że z różnych przyczyn te może nawet logicznie pomyślane systemy organizacji gospodarki nie były akceptowane. Nie twierdzę, że była to tylko wina tych systemów. Wskazuję na zjawisko domagające się analizy i eliminacji, jeżeli kierowanie gospodarką ma być efektywne. Jest złudzeniem, że można apelami moralnymi pobudzić ludzi do wydajnej pracy. Ludzie pracują wydajnie wtedy, gdy widzą sens wykonywanej pracy, gdy jest ona zorganizowana dobrze, gdy organizacja pozwala im na osiągnięcie słuszných zarobków i gdy organizacja gospodarki pozwala każdemu pracownikowi przewidywać, kiedy i jak osiągnie przez pracę swoje cele życiowe.

Trzeba więc, aby ekonomiści i kierownicy gospodarki rozważyli, jakie funkcje spełniają płace w naszej gospodarce: czy są one tylko po to, aby przeżyć, czy są zapłatą za pracę, bodźcem do podnoszenia wydajności, regulatorem spożycia, czy też są one dla każdego obywatela środkiem realizacji jego osobistych celów życiowych? Nie można tracić z oczu tych aspektów osobistych „słusznej zapłaty”, tak jak się ona przedstawia w subiektywnym odczuciu pracowników, nawet wtedy gdy rozpatruje się płace i ceny z punktu widzenia funkcjonowania gospodarki jako całości.

Nie chcę jednak wdawać się w szczegółową dy-

skusję. Od kierownictwa politycznego i gospodarczego nikt nie oczekuje drobiazgowych wyliczeń, które mogą sporządzić ekonomiści różnych szczebli, ale perspektywicznych idei przewodnich, mobilizujących naród i określających możliwości życiowe całości społeczeństwa i każdego obywatela. Kierowanie społeczeństwem przez politykę gospodarczą będzie efektywne, jeżeli jej idee przewodnie będą racjonalne, merytorycznie poprawne, a równocześnie jasne dla każdego obywatela, i jeżeli będą wyłożone bez obrażania jego zdrowego rozsądku, w sposób zrozumiały dla każdego, bez względu na poziom wykształcenia.

\*

W kierowaniu społeczeństwem socjalistycznym szczególna rola przypada przepisom prawa. Zarówno dyrektor przedsiębiorstwa, jak kierownik zjednoczenia czy resortu, profesor i oczywiście każdy pracownik administracji państwowej, gospodarczej, oświatowej, kulturalnej czy ochrony zdrowia przyzwyczaili się już w Polsce do respektowania magicznego słowa „przepis”. Jest powszechnie wiadome, że przepisy prawa można interpretować ze szkodą dla społeczeństwa. Przepisy są konieczne. W przedsiębiorstwie prywatnym każdy przedsiębiorca sam sobie ustalał przepisy regulujące jego postępowanie, a jeśli ustalił je błędnie, po prostu bankrutował. W gospodarce uspołecznionej każdy krok dyrektora i pracownika musi być określony przepisami, aby zapewnić zgodność działań z ogólną polityką gospodarczą, z realizacją planu centralnego itd. Stąd przepis prawa jest podstawowym narzędziem kierowania gospodarką.

Nie trzeba jednak być socjologiem, aby zdać sobie sprawę z faktu oczywistego dla każdego chłopca i robotnika, że przepisy zbyt szczegółowe, regulujące postępowanie pracowników w poszczególnych

konkretnych sytuacjach, bardzo szybko „obumierają”, tzn. stają się zbędnym balastem, utrudniającym rozwiązanie spraw w sytuacjach zmieniających się. Stąd pochodzi zjawisko, że różne przepisy prawa stają się szybko przeszkodą wzrostu gospodarki uspołecznionej. Jeżeli biura prawne rządu nie oczyszczą systemu prawa obowiązującego w Polsce z takich przepisów (obojętne, czy to są ustawy, zarządzenia, uchwały Rady Ministrów, czy inne), które utrudniają nasze życie zbiorowe, nie pozbedziemy się zjawiska zwanego biurokracją. Gdyż biurokracja nie jest wymysłem szatana czyhającego na zgubę socjalizmu ani tworem wrogów ideologicznych, jest produktem i zjawiskiem pochodzącym między innymi z nadmiernie rozbudowanej działalności normodawczej. Każda nowa sytuacja, każda nowa trudność powoduje wydawanie nowych norm prawa, i chyba normodawcy nie badają ich wewnętrznej spójności, gdyż powstała dżungla, w której urzędnik z łatwością znajdzie przepis uzasadniający załatwienie spraw obywateli jednym: „Przepisy nie pozwalają.” Każdy pracownik administracyjny może mieć nawet najlepsze chęci, ale jest on przecież rozliczany przede wszystkim z tego, jak przestrzega przepisów. Niech więc prawnicy rozważą swoje systemy norm z punktu widzenia ich przydatności do kierowania społeczeństwem we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego. Niech uczynią przepisy prawa efektywnym narzędziem „inżynierii społecznej”, a przede wszystkim wzrostu gospodarczego.

\*

Jeszcze kilka słów o roli urzędników w naszym życiu zbiorowym, a przede wszystkim w gospodarce. Urzędnicy są w naszym ustroju kategorią, od której poziomu, wykształcenia, zakresu inicjatywy, zdolności i woli pracy twórczej zależy w niemałej



mierze los socjalizmu. Są oni strażnikami przepisów i odpowiadają za ich przestrzeganie. Oni realizują decyzje władz. Urzędnicy administracji państwowej zapewniają kontakt władzy i obywateli. Oni kształtują wyobrażenia obywateli o władzy. Oni mają wpływ na zaopatrzenie ludności, na warunki mieszkaniowe, na przebieg nauki szkolnej, na wykonywanie pracy zawodowej. Są rzeczywistymi „inżynierami dusz” ludzkich, gdyż oddziałują na warunki materialno-społeczne, kształtujące psychikę obywateli. Niezbędne jest w tej dziedzinie racjonalne działanie władz centralnych, ponieważ sterowanie całością społeczeństwa przez politykę gospodarczą i przez system prawa zrealizują urzędnicy.

Te mechanizmy kierowania społeczeństwem muszą mieć swoje podstawy w siłach napędowych rozwoju społecznego. Jeżeli partia tworzy wizję społeczeństwa, to jej realizacja może się dokonywać przez umiejętne kierowanie społeczeństwem, przez politykę gospodarczą, przez system prawa, przez aparat administracyjno-biurowy, lecz co stanowi siłę napędową gospodarki i wszystkich dziedzin życia społecznego? Mówi się, że nauka i technika. Oczywiście, rozwój nauki i techniki, jeżeli nie jest krępowany systemem niedostosowanych przepisów, stwarza siły produkcyjne, stwarza nowe technologie, metody optymalnych działań i rozwiązań problemów we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego. Jednakże same przez się nauka i technika nie staną się takimi siłami napędowymi bez ludzi zainteresowanych i starających się z całą energią wcielać w życie ich osiągnięcia. A wiemy, że u nas postęp naukowo-techniczny napotyka zapory trudne do pokonania, że w przedsiębiorstwach nie ma rezerw ludzi, czasu, materiałów, maszyn i pieniędzy na eksperymenty nowatorskie, że przy istniejącej organizacji gospodarki wdrażanie postępu zagroża płacom, premiom itd.

Zagadnienie wykorzystania nauki do naukowego kierowania rozwojem społeczeństwa wymaga osobnego omówienia. Tutaj chciałbym tylko podkreślić, że uczeni sami nic nie zdziałają, jeżeli nie będą mieli w politykach partnerów chcących i umiejących korzystać z wyników nauki i techniki. Wpływ nauki na rozwój społeczeństwa dokonuje się wtedy, kiedy wyniki badań naukowych wyznaczają decyzje polityków. Decyzje polityków bowiem, a nie uczonych, określają bieg spraw publicznych. Mamy na przykład doskonałe studia z dziedziny ekonomii i socjologii, ale owocować one mogą wtedy tylko, gdy będą brane pod uwagę przy pobieraniu decyzji politycznych i gdy zostaną „przełożone” na język przepisów określających funkcjonowanie administracji gospodarczej.

Nie wchodząc tutaj w szczegóły, chciałbym postawić jeszcze jedno pytanie, na które należy odpowiedzieć, jeśli społeczeństwo rzeczywiście szybciej ma iść z postępem. Pytanie to brzmi: kto w naszym społeczeństwie jest żywotnie ekonomicznie zainteresowany szybkim bogaceniem się gospodarki? Dla porównania: w okresie rozwoju gospodarki kapitalistycznej był to przedsiębiorca, dla którego motorem wzrostu było dążenie do zysku. Co jest analogicznym motorem wzrostu gospodarki socjalistycznej? Kto jest ekonomicznie zainteresowany, aby optymalnie wykorzystać czas, maszyny, surowce, kwalifikacje i talenty ludzi, aby z tego optymalnego wykorzystania osiągnąć zysk dla społeczeństwa i dla siebie? Bodźce gospodarcze nie mogą mieć charakteru nacisku, lecz muszą otwierać perspektywy dochodzenia do dobrobytu. Być może, w aktualnej sytuacji, kiedy musimy mobilizować wszystkie siły i zasoby dla rozwiązania bieżących trudności, takie stawianie zagadnienia jest nieodpowiednie, ale dla określenia perspektywy jest ono konieczne. Trzeba pod tym kątem widzenia zanalizować dążenia i aspiracje klasy robotniczej, inte-

mierze los socjalizmu. Są oni strażnikami przepisów i odpowiadają za ich przestrzeganie. Oni realizują decyzje władz. Urzędnicy administracji państwowej zapewniają kontakt władzy i obywateli. Oni kształtują wyobrażenia obywateli o władzy. Oni mają wpływ na zaopatrzenie ludności, na warunki mieszkaniowe, na przebieg nauki szkolnej, na wykonywanie pracy zawodowej. Są rzeczywistymi „inżynierami dusz” ludzkich, gdyż oddziałują na warunki materialno-społeczne, kształtujące psychikę obywateli. Niezbędne jest w tej dziedzinie racjonalne działanie władz centralnych, ponieważ sterowanie całością społeczeństwa przez politykę gospodarczą i przez system prawa zrealizują urzędnicy.

Te mechanizmy kierowania społeczeństwem muszą mieć swoje podstawy w siłach napędowych rozwoju społecznego. Jeżeli partia tworzy wizję społeczeństwa, to jej realizacja może się dokonywać przez umiejętne kierowanie społeczeństwem, przez politykę gospodarczą, przez system prawa, przez aparat administracyjno-biurowy, lecz co stanowi siłę napędową gospodarki i wszystkich dziedzin życia społecznego? Mówi się, że nauka i technika. Oczywiście, rozwój nauki i techniki, jeżeli nie jest krępowany systemem niedostosowanych przepisów, stwarza siły produkcyjne, stwarza nowe technologie, metody optymalnych działań i rozwiązań problemów we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego. Jednakże same przez się nauka i technika nie staną się takimi siłami napędowymi bez ludzi zainteresowanych i starających się z całą energią wcielać w życie ich osiągnięcia. A wiemy, że u nas postęp naukowo-techniczny napotyka zapory trudne do pokonania, że w przedsiębiorstwach nie ma rezerw ludzi, czasu, materiałów, maszyn i pieniędzy na eksperymenty nowatorskie, że przy istniejącej organizacji gospodarki wdrażanie postępu zagroża płacom, premiom itd.

Zagadnienie wykorzystania nauki do naukowego kierowania rozwojem społeczeństwa wymaga osobnego omówienia. Tutaj chciałbym tylko podkreślić, że uczeni sami nic nie działają, jeżeli nie będą mieli w politykach partnerów chcących i umiejących korzystać z wyników nauki i techniki. Wpływ nauki na rozwój społeczeństwa dokonuje się wtedy, kiedy wyniki badań naukowych wyznaczają decyzje polityków. Decyzje polityków bowiem, a nie uczonych, określają bieg spraw publicznych. Mamy na przykład doskonałe studia z dziedziny ekonomii i socjologii, ale owocować one mogą wtedy tylko, gdy będą brane pod uwagę przy pobieraniu decyzji politycznych i gdy zostaną „przełożone” na język przepisów określających funkcjonowanie administracji gospodarczej.

Nie wchodząc tutaj w szczegóły, chciałbym postawić jeszcze jedno pytanie, na które należy odpowiedzieć, jeśli społeczeństwo rzeczywiście szybko ma iść z postępem. Pytanie to brzmi: kto w naszym społeczeństwie jest żywo ekonomicznie zainteresowany szybkim bogaceniem się gospodarki? Dla porównania: w okresie rozwoju gospodarki kapitalistycznej był to przedsiębiorca, dla którego motorem wzrostu było dążenie do zysku. Co jest analogicznym motorem wzrostu gospodarki socjalistycznej? Kto jest ekonomicznie zainteresowany, aby optymalnie wykorzystać czas, maszyny, surowce, kwalifikacje i talenty ludzi, aby z tego optymalnego wykorzystania osiągnąć zysk dla społeczeństwa i dla siebie? Bodźce gospodarcze nie mogą mieć charakteru nacisku, lecz muszą otwierać perspektywy dochodzenia do dobrobytu. Być może, w aktualnej sytuacji, kiedy musimy mobilizować wszystkie siły i zasoby dla rozwiązania bieżących trudności, takie stawianie zagadnienia jest nieodpowiednie, ale dla określenia perspektywy jest ono konieczne. Trzeba pod tym kątem widzenia zanalizować dążenia i aspiracje klasy robotniczej, inte-

ligencji i wszystkich kategorii pracowników zatrudnionych w gospodarce narodowej.

Wydaje mi się, że jest to sprawa podstawowa dla polityki bodźców. Zostało to wyraźnie powiedziane także w przemówieniach pierwszego sekretarza KC. Ta generalna dyrektywa musi być przełożona na zasady polityki gospodarczej i socjalnej, musi w postaci przepisów prawa wejść do administracji gospodarczej i nie może tam zostać zagubiona w stosach obumarłych przepisów. Działanie administracji gospodarczej przesądza bowiem o tempie rozwoju naszego ustroju i cały twórczy wysiłek musi się skoncentrować na tym, by tę administrację ożywić i uczynić siłą realizującą, a nie grzebiącą idee przewodnie. Wtedy miliony rąk silnych i sprawnych, miliony umysłów wykształconych, rozumiejących swoją odpowiedzialność za losy Polski, gotowych do intensywnej pracy, zostaną skupione w jedną wielką siłę kierowaną wolą przywódców dla kolejnego rozwiązywania istotnych spraw Polski.

Znajdujemy się w trudnej sytuacji. Dokonany został zwrot polityczny, przy tej okazji — jak zawsze na zakręcie — możemy lepiej dojrzeć i ocenić wszystkie elementy naszego położenia. Trzeba więc mobilizować konstruktywne zdolności, mające wnieść nowe pomysły przyczyniające się do znalezienia rozwiązań tych trudności. Szczególna rola przypada w tej dziedzinie pracownikom nauki, którzy mogą nie tylko inwentaryzować przyczyny trudności i krytykować je, ale przede wszystkim proponować rozwiązania.

---

Jakie nauka mogła proponować rozwiązania? Trzeba było najpierw rozejrzeć się w istniejących możliwościach. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że Polska może i powinna przede wszystkim liczyć na siebie i na swoje własne możliwości. W latach

sześćdziesiątych zaciągnęliśmy za granicą stosunkowo duże pożyczki, które jednak nie zostały wykorzystane w pełni do podniesienia zdolności rozwojowych gospodarki, a w znacznej mierze zostały nieprodukcyjnie spożyte. Wydaje się, że przecież w samym narodzie, w tym, co już zostało zbudowane, tkwią potężne rezerwy, które można zmobilizować i wykorzystać. Szukając takich możliwości, napisałem poniższy szkic opublikowany w „Tygodniku Demokratycznym” na początku bieżącego roku.

## KAPITAŁ MOŻLIWOŚCI

1971

Aktualnie przeżywane trudności ekonomiczne i społeczne mobilizują do poszukiwania rezerw w szerokim znaczeniu tego słowa. Jeżeli przez rezerwy rozumiemy istniejące, lecz nie wykorzystane możliwości osiągnięcia wyższej i lepszej produkcji, lepszych i sprawniejszych usług, to wydaje mi się, że znaczny zasób takich możliwości kryje się w sferze stosunków społecznych oraz w dziedzinie postaw i aspiracji ludzkich.

Poniżej chciałbym wymienić niektóre z tych możliwości; wykorzystanie ich może przynieść poważne korzyści bez jakichkolwiek nowych nakładów inwestycyjnych i jakichkolwiek nowych wydatków.

Rozpocznię od kierownictwa. Apelujemy do robotników i pracowników zatrudnionych w gospodarce narodowej o dodatkową pracę, przynoszącą dodatkową produkcję i dodatkowe usługi. Wiemy jednak, że ten wzmożony wysiłek może być bardzo łatwo zmarnowany przez złą organizację: przez nieumiejętność zorganizowania kooperacji, przez nie zawinione przez załogę przestoje, przez dezorganizację stanowisk pracy. Wzmożony wysiłek pro-

dukcyjny załóg nakłada zatem na kierownictwo gospodarki i na kierownictwo ministerstw, zjednoczeń, przedsiębiorstw znacznie większe zobowiązania. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że od jakości tego kierownictwa zależy, czy wzmógłony wysiłek załóg skumuluje się z korzyścią dla przyszłych konsumentów.

Wiele marnotrawstwa w naszej gospodarce wynika z braków organizacyjnych. Wystarczy przejść koło placów budowy, obejrzeć niszczący materiał, przebudowywane ulice, skrzyżowania. Wystarczy popatrzeć na pokazywane w telewizji place fabryczne, aby łatwo sobie wyobrazić, co czuje obywatel, który intensyfikując własną pracę równocześnie wyraźniej dostrzega bezmyślne niszczenie surowców i produktów powodowane złą organizacją. Trzeba więc wraz z apelem o wzmógłony wysiłek ostro wymagać ulepszenia organizacji i ukrócenia marnotrawstwa, wynikającego z jej braków.

Z udoskonalenia kierownictwa płynąć może ogromny zasób rezerw. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na inne aspekty tego zagadnienia. Kierownictwo powinno znaleźć takie metody kierowania, które pozwoliłyby wykorzystać wszystkie możliwości gospodarcze, tkwiące również w inicjatywie jednostkowej, zachowując możność sterowania jej rozwojem. Istnieją na przykład wielkie potencjalne możliwości w tym zakresie w dziedzinie drobnej wytwórczości, w jej sektorze nieuspołecznionym, w prywatnych warsztatach rzemieślników, wszędzie tam, gdzie mały indywidualny warsztat lepiej zdaje egzamin elastyczności i adaptacji do zmieniających się szybko potrzeb konsumenta niż dość sztywna struktura wielkich zakładów uspołecznionych. Jednakże sektor nieuspołecznionej wytwórczości i usług wymaga znacznego usprawnienia kierownictwa w skali państwowej. Kierownictwo i kontrola rozwoju tego sektora nie powinny się

sprowadzać do limitowania środków i zmierzać do ograniczania inicjatywy, lecz przyczyniać się do jej pobudzenia, tak by przynosiła optymalną korzyść gospodarce narodowej i konsumentom, wnosząc na rynek możliwie najwyższą asortymentowo produkcję dóbr i najbogatszy zakres usług, by zapewniała państwu wysoki dochód w postaci podatków, a przedsiębiorcy zysk.

Trzeba dodać, iż wkrótce staniemy wobec konieczności znalezienia wielu miejsc pracy dla młodych roczników. Należy więc zbadać, jaką liczbę nowych pracowników można ulokować w różnych dziedzinach drobnej wytwórczości — zarówno społecznej, jak i niespołecznej — bez dodatkowych nakładów na kosztowne inwestycje produkcyjne lub przy niewielkich nakładach.

Drugie źródło rezerw widzę w nie wykorzystanych zdolnościach i kwalifikacjach siły roboczej, przede wszystkim absolwentów szkół wyższych, wszelkiego typu szkół średnich i zasadniczych. Trudno dokładnie oszacować, ilu tych absolwentów wykonuje prace nie wymagające kwalifikacji zdobytych w szkole. Wykorzystanie ich umiejętności i kwalifikacji, pokazanie im perspektyw szybszego awansu i większego zarobku, jako rezultatu lepszego wykorzystania ich wykształcenia, mogłoby także przynieść duże oszczędności i działać pobudzająco na wiele zakładów pracy. Inwestowanie w wykształcenie i podnoszenie kwalifikacji pracowników jest uważane przez wielu ekonomistów za najważniejsze w każdej rozwijającej się gospodarce. Wydaje się jednak, na podstawie różnych sondaży oraz głosów prasy, że i w tej dziedzinie pozwalamy sobie na wielkie marnotrawstwo cennego środka pobudzającego gospodarkę, jakimi są wiedza i kwalifikacje.

Zagadnienie to łączy się ściśle z organizacją gospodarki, a przede wszystkim z zagadnieniem sterowania czynnościami ludzi gospodarujących



w ustroju socjalistycznym poprzez różnego rodzaju akty prawne — zarządzenia, przepisy, okólniki. Chciałbym szczególnie mocno podkreślić doniosłość tego zagadnienia. Bardzo ważne źródło rezerw widzę właśnie w uproszczeniu systemu sterowania naszą gospodarką. Prowadzi on do nonsensów kosztujących bardzo drogo. Zagadnienie to było wielokrotnie poruszane na łamach prasy, jednakże bez żadnego efektu. Zarządzenia i niezyciowe przepisy, nie uwzględniające rzeczywistych warunków i potrzeb, starzejące się szybko — zmniejszają odpowiedzialność za braki, marnotrawstwo, za bałagan organizacyjny; równocześnie lawina papieru — okólników, instrukcji, przepisów wydawanych przez władze administracyjne różnych szczebli — dusi inicjatywę, topi wiele możliwości rozsądnego gospodarowania, absorbuje niepotrzebnymi czynnościami. System zarządzeń i przepisów, obowiązujący w naszej gospodarce, stwarza „system samoparalizujący”, który w rzeczywistości sterowanie gospodarką przekształca w jej paraliżowanie.

Przedstawiona tu wyżej argumentacja spotyka się z następującym zarzutem: „Nie jest prawdą, że ten system przepisów paraliżuje gospodarkę, gdyż nikt go nie przestrzega.” Otóż to właśnie. Takie stwierdzenie jest stwierdzeniem stanu społecznie patologicznego, zagrażającego niemal katastrofą. Mianowicie — niezyciowy system przepisów i zarządzeń, mających charakter aktów prawnych, prowadzi do zbudowania poza fasadą prawa nowego układu „życiowego bezprawia”; nasza gospodarka zaczyna sobie wytwarzać własny system norm pozaprawnych, lecz efektywnych. Mamy więc z jednej strony system przepisów i zarządzeń prawnych, produkowanych masowo, lecz w dużym stopniu sprowadzonych do fikcji społecznej, a z drugiej strony rzeczywistość praktyki, nad którą ani wła-

dza państwowa, ani kierownictwo polityczne nie sprawują efektywnej kontroli.

Jakie mogą być konsekwencje takiego stanu rzeczy? Można łatwo przewidzieć, że musi on być źródłem napięć i konfliktów, że prowadzi do lekceważenia prawa w ogóle, stwarza warunki dla kultu sprytu i kombinacji, godzi w pozycje i autorytet rządu, Sejmu i władz wydających akty prawne.

Kolejne źródło rezerw widziałbym w wykorzystaniu ludzkich aspiracji, ambicji i dążeń do podniesienia dobrobytu. Doświadczenia ostatnich tygodni pokazały, jak wiele można zdziałać, gdy się do obywateli przemówi językiem prostym i ludzkim, bez wielkiej retoryki przemówień. Takie oddziaływanie na pracowników musi jednak iść w parze ze stworzeniem im możliwości sprawniejszego wykonywania pracy, bez zagrożenia, że z konieczności podniesiona wydajność pociągnie za sobą podniesienie norm produkcyjnych.

Trzeba dać pracownikom pełną możliwość pracy, za którą otrzymają „słuszną zapłatę”. Badania socjologów nad tym, co pracownicy uważają za słuszną zapłatę, wykazały, że ich żądania wcale nie byłyby zagrożeniem dla równowagi rynkowej, gdyby ta słuszną płaca była związana z podniesieniem możliwości większej produkcji.

Następne rezerwy upatruję w lepszym wykorzystaniu czasu w fabrykach, urzędach, w transporcie itd. Znane mi analizy czasu robotniczego (pochodzące sprzed kilku lat) wykazują, że w tym zakresie nasza siła robocza w niektórych typach zakładów pracy wykorzystuje zaledwie od siedemdziesięciu do osiemdziesięciu procent czasu na rzeczywistą pracę, a w niektórych zakładach pracy jeszcze mniej. Na to marnowanie czasu składają się rozmowy, przerwy, czekanie na decyzję, czekanie na materiał itp. Trzeba by powtórzyć te studia nad wykorzystaniem czasu, stwierdzić przyczyny jego marnowania i systematycznie je usuwać. Nie na-

wołuję do wyciskania potu z pracowników, lecz do rozsądnej gospodarki wielkim dobrem, które kapitaliści doskonale umieli wymienić na pieniądź. Dlaczego musimy marnować czas, przegrywając w ten sposób wyścig z innymi narodami, które lepiej umieją go wykorzystywać? Łatwo przecież obliczyć, ile może przynieść w pełni wykorzystana godzina pracy dowolnego pracownika. Pomnóżmy tę kwotę przez zmarnowane rocznie godziny, a zobaczymy, ile marnujemy pieniędzy w całej naszej gospodarce. Możliwość wielkich oszczędności widzę także w upraszczaniu trybu i metod załatwiania spraw w urzędach, radach narodowych, ubezpieczalniach, spółdzielniach itp. Nie mówię już o ilości formularzy, kwestionariuszy i podań, lecz o traceniu czasu przez pracowników, którzy — dla załatwienia prostej czynności — zwalniają się z pracy i wystają w kolejkach przed okienkami w urzędach. Sprawy są dobrze znane z prasy i codziennego doświadczenia każdego z nas.

Wreszcie rezerwy wynikające z niepotrzebnego niszczenia ludzkiego zdrowia w trakcie przejazdów do pracy, złych warunków mieszkaniowych, niemożności odpoczynku, złej jakości odżywiania w stołówkach, nieprzestrzegania zasad higieny i bezpieczeństwa pracy, rezerwy tkwiące w możliwości zmniejszenia wypadków przy pracy, narażenia zdrowia i zdolności do pracy wskutek niedbalstwa i lekceważenia zdrowia pracowników. W tej dziedzinie wiele można osiągnąć przez rozsądne organizowanie spraw, przez przemyślane działanie.

Podsumowując: wszystko, co wyżej powiedziałem, sprowadza się do działania opartego na podstawach logicznego myślenia. Wbrew niektórym pesymistom, którzy ratunek gospodarki widzą w wielkim zastrzyku dewiz, uważam, że najbardziej na-

szej gospodarce potrzebne jest logiczne myślenie i racjonalne działanie, bez którego każda pożyczka dewizowa i tak zostanie zmarnowana.

Druga zasada, wynikająca z pierwszej, domaga się lepszego wykorzystywania tego, co już mamy: czasu, zdolności, umiejętności. Ażeby je lepiej wykorzystać, trzeba umieć lepiej organizować. Zatem logiczne myślenie umożliwi lepszą organizację.

Trzecia zasada domaga się likwidacji kultu fikcji. Nie trzeba się obawiać zagrożenia fikcjami, trzeba likwidować przede wszystkim fikcje tworzone przez nieprzemyślane akty prawne i zarządzenia, które z naszej gospodarki czynią świat trochę surrealistyczny i powodują, że robotnicy, niszczący surowce, mogą niekiedy otrzymywać premię za ich przerób. Realizacja tych zasad nie wymaga żadnych nowych nakładów finansowych. Wymaga tylko nakładu zdrowego rozsądku i umiejętności posługiwania się zdolnością do działań dobrze przemyślanych.

---

Na VIII Plenum pierwszy sekretarz KC położył wielki nacisk na rolę nauki i techniki, a przede wszystkim nauki, w pokonywaniu trudności aktualnych i w stworzeniu programu rozwoju. Podkreślił także rolę nauk społecznych. Wkrótce potem zostały powołane komitety ekspertów do opracowania różnych problemów szczególnie doniosłych. Nasuwają się więc pytania: jak można naukę planowo wykorzystywać dla przyspieszenia rozwoju? Jak kierować nauką, aby sama rozwijała się szybciej i przyniosła korzystne rozwiązania ważnych problemów technicznych, gospodarczych, społecznych i politycznych? Jakie warunki muszą być spełnione, aby nauka mogła być efektywnie wykorzystywana jako podstawa decyzji gospodarczych i politycznych? Jak zapewnić stałą łączność między kierownictwem politycznym partii i państwa

a uczonymi rozwiązującymi zagadnienia naukowe?

Zagadnienia te są obecnie ostro dyskutowane. Podkreślam, że już w roku 1969 powstały nowe koncepcje kierowania nauką, zmierzające do koncentracji wysiłków, do ustalenia wielu kluczowych problemów, którymi kierownictwo państwa jest szczególnie zainteresowane, skierowania na te problemy skoordynowanego wysiłku wszystkich placówek naukowych, mogących je rozwiązać. Powstał więc plan państwowy, obejmujący te węzłowe problemy, oraz plany resortowe. Dla skoordynowania badań nad problemami, które weszły do tych planów, utworzono komisje koordynacyjne, polecając im skupianie i koncentrację zasobów intelektualnych i skierowanie ich wysiłku na wszechstronne opracowania tych problemów. Wprowadzono także nowy system finansowania. Uczeni szybko dostrzegli korzyści tego nowego systemu, ale także dostrzegli niebezpieczeństwa wynikające z nadmiernego rozbudowywania aktów prawnych regulujących finansowanie, tok koordynacji, planowanie i sprawozdawczość. Dyskusje rozpoczęły się już w roku 1969 i dlatego chcę przypomnieć swój głos na temat kierowania nauką, tak by podnieść jej efektywność w przekształcaniu życia społeczeństwa i przyspieszaniu jego rozwoju.

Wśród pracowników nauki od dawna nie było wątpliwości, że — jak to niedawno sformułował prof. Leszczycki — przy sprawnym kierownictwie można by uzyskać znacznie lepsze rezultaty przy tych samych nakładach. Stan kierowania nauką budził żywy niepokój już od wielu lat. Głośna seria artykułów prof. Mazura pt. *Historia naturalna polskiego naukowca* wywołała duże wrażenie. Dotyczyły one właśnie spraw planowania badań, ich organizacji, finansowania itp. Niepokój wynikał z małej efektywności badań naukowych w Polsce. Wzrastająca liczba placówek badawczych i związk-

szająca się szybko liczba doktorów i docentów nie wyrażała bynajmniej osiągnięć nauki. Obserwano raczej zanikanie karier naukowych, to znaczy wybijania się i szybkiego awansowania uczonych interesujących się wyłącznie rozwiązywaniem problemów naukowych. Ustalał się typ karier naukowo-organizacyjnych, naukowo-administracyjnych, naukowo-społecznych, naukowo-politycznych. Mam tu na myśli procesy awansowania ludzi, którzy pracą badawczą łączyli z działalnością innego rodzaju. Co więcej, w roku 1968 sformułowano zasady wymagające jako warunek przyjęcia do pracy naukowej oraz jako warunek awansu w hierarchii naukowej niejako obowiązkowe zajmowanie się działalnością społeczno-polityczną lub organizacyjno-administracyjną.

Dla uczonych starszego pokolenia proces ten nie był zupełnie zrozumiały. Jest rzeczą oczywistą, że współczesne instytucje naukowo-badawcze rozrastają się, stają się złożone i skomplikowane, wymagają umiejętności organizacyjnych i administracyjnych. Jest także rzeczą oczywistą, że nauka spełnia ważną rolę społeczno-polityczną i dlatego jej pracownicy powinni się orientować w zagadnieniach życia społecznego i politycznego. Lecz eliminowanie czy stwarzanie możliwości eliminowania z badań i karier naukowych ludzi wybitnie uzdolnionych z motywacją, że nie spełniają kryteriów społeczno-politycznych, wydawało się zagrażać zubożeniem dopływu talentów, które przecież są czynnikiem decydującym w postępie nauki.

Jest także rzeczą oczywistą, że praktycznie może być użyteczna tylko nauka stojąca poznawczo na wysokim poziomie, a zatem zadaniem uczonych jest przede wszystkim rozwijanie nauki, tzn. pomnażanie wiedzy, konstruowanie nowych systemów pojęciowych, nowych hipotez, teorii i wynikających z nich dyrektyw stosowanych.

Jest to wielki kompleks zagadnień wymagający

rozstrzygnąć, by badania naukowe w Polsce mogły stać się rzeczywistą siłą napędową gospodarki. Przedrukowany poniżej szkic z „Tygodnika Demokratycznego” jest w pewnym sensie wprowadzeniem do tego toku myślowego.

## KIEROWANIE NAUKĄ

1969

Sposoby kierowanego rozwijania nauki budzą ogromne zainteresowanie we współczesnym świecie w związku z głębokim przekonaniem, że badania naukowe są podstawowym czynnikiem wzrostu gospodarczego; istnieje potrzeba planowania rozwoju nauki i takiego kierowania nauką, które zapewniłoby społeczeństwu najwyższą użyteczność ekonomiczną i społeczną; znaczy to, że nakłady na badania naukowe mają przynosić rozwiązania problemów doniosłych dla praktyki. W tych usiłowaniach ważne jest przede wszystkim organizacyjne ustawienie instytucji naukowych, zapewniające im związki z instytucjami gospodarczymi, administracyjnymi i politycznymi, które kierują całością spraw społeczeństwa. Wydaje się, że przez te połączenia instytucje naukowe będą mogły otrzymywać lepsze informacje o ważnych problemach praktycznych, wymagających rozwiązań, i że te rozwiązania łatwiej będzie realizować w praktyce.

Chciałbym się jeszcze tutaj zastanowić nad niektórymi zagadnieniami planowania badań naukowych i kierowania nauką oraz rozpatrzeć te czynniki, od których zależy wykorzystywanie wyników nauki w praktyce.

Zacznijmy od kilku ustaleń pojęciowych. Co mamy na myśli mówiąc o kierowaniu nauką i o planowaniu nauki? Termin nauka ma wiele znaczeń: w ścisłym tego słowa znaczeniu oznacza spójny układ teorii, hipotez, twierdzeń, zagadnień i pojęć;

mówiąc na przykład o chemii jako o nauce, mamy na myśli takie właśnie znaczenie. Przez naukę jednak można także rozumieć układ instytucji naukowych i ludzi w nich zatrudnionych. Wreszcie przez naukę rozumie się czasem procesy prowadzenia badań naukowych. Gdy mówimy, że ktoś uprawia naukę, to mamy na myśli, że prowadzi badania naukowe. Wreszcie nauką nazywa się czasami także nauczanie; mówimy na przykład, że nauka w szkole trwa od dziewiątej do piętnastej. To ostatnie znaczenie interesuje nas tutaj najmniej. Zastanówmy się nad pierwszymi trzema znaczeniami: w pierwszym przez naukę rozumie się pewien wytwór, system pojęć, zagadnień, twierdzeń, hipotez i teorii. Te wytwory zamknięte są w książkach, czasopismach, rozprawach, konstrukcjach. W drugim znaczeniu przez naukę rozumie się zespół instytucji naukowych: uczelnie, instytuty, akademie, zakłady i pracownie naukowe. Wreszcie w trzecim znaczeniu przez naukę rozumiemy procesy prowadzenia badań i rozwiązywania zagadnień.

Widzimy zatem, że te trzy znaczenia są dość różne i że można używać jednego terminu nadając mu różne treści, i że mogą stąd wyrastać poważne nieporozumienia. Widać to wyraźnie, gdy mówimy o kierowaniu nauką czy o planowaniu nauki.

Nie wchodząc w rozważania nad różnymi znaczeniami terminu „kierowanie”, którym prakseolodzy poświęcili wiele uwagi, chciałbym zatrzymać się krótko nad znaczeniami zwrotu: „kierowanie nauką”. Przez zwrot ten możemy rozumieć albo kierowanie instytucjami naukowymi, albo kierowanie procesem badawczym. Nie jest to zupełnie to samo. Kierowanie instytucjami naukowymi (uczelniami, instytutami, katedrami) jest zespołem czynności administracyjnych, organizacyjnych, jest kierowaniem ludźmi, pracownikami naukowymi, administracyjnymi, jest rozwiązywaniem proble-



mów budżetowych i personalnych, słowem, polega przede wszystkim na stwarzaniu warunków, w których może przebiegać praca badawcza. Stąd każdy kierownik instytutu naukowego wie z doświadczenia, że kierowanie procesem badawczym jest tylko niewielką częścią jego działań. Kierowanie procesem badawczym polega natomiast na ustalaniu zagadnień i nadawaniu im poprawnych sformułowań, jest obmyśleniem metod i kontrolowaniem ich zastosowania, jest współpracą w konstruowaniu pojęć, jest kontrolowaniem poprawności rozumowań pracowników rozwiązujących zagadnienia, jest weryfikowaniem tez przez nich stawianych, pomaganiem w stawianiu hipotez i sprawdzaniem uogólnień. Kierowanie procesem badawczym jest merytorycznym kierowaniem czynnościami rozwijającymi naukę jako wytwór. Trzeba więc wyodrębnić różne formy kierowania instytucjami naukowymi, które może przebiegać na różnych poziomach, na przykład kierowanie resortem, kierowanie akademią, instytutem czy katedrą; może też być kierowanie administracyjne albo organizacyjne.

Kierowanie administracyjne polega na zapewnieniu budżetu, wyposażenia, budynków, etatów, doborze kadr, słowem, polega na zapewnianiu warunków istnienia instytucji naukowych w szerszych układach gospodarki, kultury, państwa lub też — na niższych szczeblach — na zapewnianiu warunków istnienia i działania instytutu czy katedry, w układzie uczelni lub akademii. Kierowanie organizacyjne polega na stwarzaniu warunków prowadzenia badań, czyli rozwiązywania konkretnych problemów; polega na stworzeniu zespołu pracującego nad danym zagadnieniem, na wyznaczeniu kierownika, na ustaleniu zakresu obowiązków i zadań, ustaleniu odpowiedzialności, na zapewnieniu koordynacji, czyli harmonizowaniu pracy podzielonej. Kierownictwo organizacyjne jest już bliższe kierownictwu merytorycznego procesu

badawczego, ale nie jest z nim identyczne. Kierownik zespołu złożonego ze specjalistów różnych dziedzin nie ma i nie musi mieć kompetencji pozwalających mu na merytoryczne kierowanie pracą każdego z nich. Kierownik większej placówki naukowej sprawuje kierownictwo organizacyjne, ale nie musi sprawować kierownictwa merytorycznego.

Jaki rodzaj kierownictwa jest najważniejszy dla rozwijania nauki jako wytworu? Nauka rozwija się w badaniach. Najważniejszym elementem jej rozwoju są więc czynności pracownika rozwiązującego konkretne zagadnienia. Zadaniem kierownictwa administracyjnego i organizacyjnego jest stworzenie mu sprzyjających warunków. Lecz w miarę wzrostu instytucji naukowych i przekształcania ich w wielkie „fabryki wiedzy”, tzn. w wielkie instytuty powiązane z szerokimi układami gospodarczymi i politycznymi, zadaniem kierownictwa administracyjnego i organizacyjnego staje się zabezpieczenie związków prac badawczych z potrzebami tych układów. Kierownictwo administracyjne może więc służyć jako przekaźnik potrzeb tych układów, może przekazać problemy nie rozwiązane, które hamują ich wzrost, a które w badaniach naukowych trzeba by rozwiązać. Zadaniem kierownictwa organizacyjnego jest skonstruowanie planów pracy instytucji badawczych i takie zabezpieczenie kadr, środków i czasu, aby te praktyczne problemy mogły zostać „przetłumaczone” na zagadnienia danej nauki i aby zespoły badawcze pod kierownictwem merytorycznym mogły je rozwiązać. Jak więc widzimy, kierownictwo administracyjne i organizacyjne wykonuje swoje prace niejako na wyższych piętrach organizacyjnych, ale zawsze poza laboratoriami i pracowniami, w których przebiega proces rozwoju nauki. Najważniejsze zatem dla rozwoju nauki i dla jej udziału w ogólnym rozwoju gospodarki, kultury i całego społeczeństwa jest to, co się

dzieje w laboratoriach i pracowniach, a to zależy od kierownictwa merytorycznego.

Tutaj dochodzimy do zagadnień planowania badań naukowych, ich koordynacji, koncentrowania wysiłków i środków. Gdy piszę te słowa, pod koniec października 1969 roku, we wszystkich instytucjach naukowych w Polsce wre intensywne prace i każda z tych instytucji przygotowuje plany perspektywiczne, plany pięcioletnie, plany na rok 1970, a niektóre z nich, którym powierzono koordynację badań nad grupami problemów wchodzących do planu państwowego, przygotowują także plany koordynacyjne. Ponieważ plany te przygotowywane są w bardzo krótkich terminach, utrudnione jest ich sensowne wykonanie; powstaje stąd wiele pytań na temat techniki i efektywności planowania naukowego, zwłaszcza że doświadczenia poprzednich lat dotyczące planowania nauki też dają podstawy do wątpliwości. Co więc jest racjonalnego w tych wysiłkach planistycznych i jakie są możliwości, żeby stały się one bodźcem szybkiego rozwoju nauki i jej zastosowań praktycznych?

Przede wszystkim trzeba odróżnić planowanie rozwoju instytucji naukowych od planowania badań i planowania nauki jako wytworu. Są to rzeczy powiązane i wzajemnie uzależnione, ale nie identyczne. Planowanie instytucji wydaje mi się tutaj elementem ostatnim, podstawowym jest planowanie wzrostu nauki jako wytworu, elementem pośrednim jest planowanie badań. Ostatecznym celem jest przecież rozwiązywanie problemów, które wzbogacają naukę jako wytwór, włączanie tych rozwiązań do istniejącego dorobku, żeby następnie dokonywać prób ich wykorzystania praktycznego. To wykorzystywanie praktyczne niekiedy może być opóźnione o dziesiątki lat. Stąd planowanie nauki jako wytworu powinno być podstawą wszelkiego planowania badań. Plan taki byłby po prostu wykazem zagadnień nie rozwiązanych a ważnych, wy-

magających wyjaśnienia czy usunięcia z „mapy” naszej wiedzy wszelkich „białych plam”. Jest to oczywiście bardzo schematyczne potraktowanie sprawy, gdyż wiemy, że niespodziewane odkrycia mogą nagle zmienić orientacje rozwojowe i kierunki poszukiwań naukowych. Niemniej sędzę, że dla schematycznego ujęcia sprawy planowania nauki możemy przyjąć taki tok postępowania. Planowanie nauki jest więc przede wszystkim sporządzeniem wykazów zagadnień wymagających rozwiązania w tzw. badaniach podstawowych i perspektywicznych.

Planowanie badań niekoniecznie jednak musi wychodzić od aktualnego stanu nauki jako wytworu i jej potrzeb. Może ono, i w obecnych procedurach planistycznych kładzie się na to wielki nacisk, wychodzić od istniejących potrzeb praktycznych. Wtedy plan badań jest zestawem zagadnień, których rozwiązanie jest potrzebne gospodarce, polityce, kulturze czy innym dziedzinom działalności publicznej. Nie zawsze badania te wymagają rozwiązywania zagadnień podstawowych, najczęściej polegają na zastosowaniu do rozwiązania konkretnych zagadnień wiedzy już istniejącej. Powstający obecnie plan państwowy i większość planów resortowych są właśnie takimi zestawami zagadnień ważnych dla praktyki rozwoju społeczeństwa. Planowanie badań naukowych nie musi być więc planowaniem nauki, gdyż może się ograniczać do badań stosowanych. Rozszerzają one zakres wiedzy praktycznej, ale mało wzbogacają naukę jako wytwór, nie tworzą nowych teorii. Nie wchodząc tutaj w zagadnienia wewnętrznej struktury nauki, chcę tylko wskazać najogólniej na różnicę między planowaniem nauki jako zespołu teorii a planowaniem badań naukowych jako procesu rozwiązywania zagadnień przy pomocy metod naukowych.

Obecnie prowadzone prace nad konstrukcją planów są przede wszystkim planowaniem badań.

W niektórych naukach społecznych, w niektórych instytucjach planuje się także rozwój nauki, tzn. planuje się opracowania syntetyzujące, zmierzające do tworzenia czy rozwijania teorii. W wielu wypadkach rozwiązywanie problemów sugerowanych przez praktykę wymaga także prowadzenia badań podstawowych tam, gdzie istniejące teorie nie wystarczają do rozwiązania spraw potrzebnych dla praktyki.

Planowanie instytucji naukowych, tzn. kadr, budżetów, wyposażenia, jest pochodną planowania nauki i badań. Planowanie instytucji jest więc przede wszystkim zadaniem kierownictwa administracyjnego, podczas gdy planowanie nauki wymaga doświadczonego kierownictwa merytorycznego, podobnie jak kierowanie badaniami naukowymi. Twierdzę, że realizacja planów obecnie formułowanych zależy przede wszystkim od jakości i sprawności kierownictwa merytorycznego i że ono jest sprawą kluczową. Jeżeli bowiem niewielu pracowników nauki przejętych będzie zagadnieniami, które weszły do planu, i jeżeli nie znajdzie się dla nich kierowników wśród doświadczonych uczonych, jeżeli kierownictwo instytucji naukowych ograniczać się będzie do zarządzania organizacyjnego, wtedy realizacja planów stanie się formalnością. Na ich podstawie sporządzone zostaną sprawozdania, zadowolające formalne wymagania kierownictwa administracyjnego, ale nic nie znaczące w rzeczywistym rozwoju nauki i rzeczywistych zastosowaniach. Jeżeli teraz kładziemy taki wielki nacisk na organizacyjne przygotowanie planów i jeżeli kierownictwo administracyjne zaopatruje nas bardzo hojnie we wzory, formularze, instrukcje, projekty tabel, to jest to sprawa ważna, choć nie zawsze w pełni racjonalnie pomyślana, warto jednak za tymi papierami dojrzeć naukowy sens poczynań i zacząć je rozwiązywać z pełnym zainteresowaniem. Postęp nauki i techniki zależy bo-

wiem od tego, co się dzieje w laboratoriach, pracowniach, katedrach, instytucjach, od tego, co się dzieje między pracownikiem nauki a jego zagadnieniem. Jest to najważniejsze ogniwo w tym procesie od sformułowania zagadnienia przez pracownika nauki do zatwierdzenia ogólnych planów perspektywicznych, do ich konkretyzacji w planach wieloletnich, wreszcie od sprecyzowania szczegółowych tematów planu rocznego do jego przełożenia na zadania badawcze. Zadania wykonują pracownicy osobiście, zmagając się z nimi, i jeżeli ich nie wykonają — cała ogromna nadbudowa okaże się zbędna. Przypominam ten truizm, aby za gorączkową aktywnością administracyjno-organizacyjną nie tracić z oczu elementów podstawowych, które nadają jej sens.

Celem tej wielkiej akcji obecnie podjętej jest podniesienie efektywności nakładów na badania i instytucje naukowe, podniesienie praktycznej użyteczności wyników badań, zapewnienie większego udziału nauki w rozwoju technicznym naszej gospodarki, w rozwiązywaniu złożonych podstaw naszego społeczeństwa we wszystkich dziedzinach jego życia. Spójrzmy więc na społeczne mechanizmy, które decydują o roli nauki w życiu społecznym, i spróbujmy to pokazać na uproszczonym schemacie, obejmującym jednak wszystkie najważniejsze elementy rzeczywistości.

Wyobraźmy sobie, że fabryka N potrzebuje opracowania nowej technologii do rozwiązania swoich problemów produkcyjnych lub że kierownictwo gospodarki zamierza rozpocząć nową produkcję wytworów X, aby ograniczyć import.

Postarajmy się odtworzyć drogę, jaka w obecnej organizacji naszego przemysłu (gospodarki) i instytucji naukowych jest obowiązująca, aby zamówienie fabryki doszło do kierownictwa gospodarki, a następnie w postaci ogólnego problemu znalazło się w planie badań naukowych, zostało podjęte

przez zespół badaczy, przetłumaczone na zadania badawcze, aby powstała koncepcja przekształcająca żądania fabryki (gospodarki) na poprawnie sformułowane zagadnienia naukowe. Odtwórzmy też drogę powrotną rozwiązanego już naukowo zagadnienia, teraz bowiem należy opracować jego zastosowanie i wdrożenie w skali laboratoryjnej, a następnie półtechnicznej, później zaś wypróbować w przemyśle i wreszcie wprowadzić do produkcji masowej. Jest to więc złożony cykl postępowania, w którym zespoły pracowników nauki i zespoły naukowo-techniczne wykonują tylko jeden — najważniejszy — zespół czynności, ale rozwiązanie zagadnienia w skali masowej produkcji zależy od bardzo złożonych układów organizacyjnych i społecznych. Jeżeli więc chcemy podnieść praktyczną (techniczną i ekonomiczną) efektywność badań naukowych, musimy zanalizować cały ten złożony układ, w którym przebiega przedstawiony wyżej cykl. Pokaże on nam powiązania, jakie w naszym układzie organizacyjnym gospodarki istnieją między przedsiębiorstwami, centralnymi zarządami, ministerstwami, administracją państwa, planowaniem i kierowaniem nauką na poziomie administracyjnym i organizacyjnym — a merytoryczną pracą naukową i techniczną. Pokaże także, co trzeba zmienić w tych układach, aby nauka mogła funkcjonować efektywnie.

Dla uproszczenia pominię cały proces budowania planów i włączania do nich zagadnień praktycznych. Założmy więc, że nasza fabryka N lub kierownictwo resortu N doprowadziło do tego, że interesujące zagadnienie znalazło się w planie państwowym czy resortowym, że jakieś katedry szkół wyższych, instytut PAN czy instytut resortowy podjęły się ich rozwiązania naukowego, że zostały sformułowane plany badań, zagadnienia badawcze i wyznaczone zadania i że zespoły badawcze podjęły pracę. Jakie sprawy praktyczne związane

z funkcjonowaniem instytucji badawczej zapewniają tutaj administracyjne i organizacyjne warunki pomyślnego wywiązania się z zadań? Są to warunki wyposażenia, środki finansowe, dostęp do literatury światowej, warunki finansowania. Tutaj pragnę zasygnalizować, że nadszedł czas, aby w ramach usiłowań podniesienia efektywności badań rozpatrzyć także sprawę finansowania instytucji badawczych, przepisów regulujących wydatkowanie i aby nic nie tracąc z efektywnej kontroli nad wydatkowaniem tych funduszy, położyć kres nonsensom wydawania pieniędzy na głupstwa pod koniec roku, kiedy nie ma możliwości przeniesienia tych pieniędzy na rok następny, a niewydanie ich powoduje obcięcie budżetu w roku następnym. Nie wiem, kto o tym decyduje, ale może by ludzie o tym decydujący zechcieli zrozumieć różnicę między specyfiką finansowania badań naukowych a specyfiką finansowania handlu rybami. Nie wchodzę tutaj w zagadnienia metody prowadzenia badań czy kierowania procesem badań, gdyż przyjmuję — może utopijnie — że kadra samodzielnych pracowników nauki jest zdolna podołać swoim obowiązkom.

Rozwiązane teoretycznie zagadnienie musi być następnie opracowane i przygotowane do realizacji. Wymaga to nowych prac, które najczęściej — lub przynajmniej niekiedy — muszą być lokowane w innej instytucji. Jeżeli na przykład rozwiązanie teoretyczne zostało dokonane w katedrze szkoły wyższej czy instytucie PAN, to dalsze opracowania muszą być dokonane w instytucie resortowym. W istniejącej organizacji takie przekazanie może napotykać niesłychane trudności, wynikające z systemu planowania i finansowania. Miejmy nadzieję, że powstające obecnie plany koordynacyjne pozwolą przewyciężyć te trudności. Jest to jednak moment ważny i sądzę, że zmiany w organizacji instytucji naukowych powinny iść w kierunku two-



rzenia zespołów badawczych, przewidujących opracowania całościowe i ogarniające pracowników z różnych placówek badawczych. Przy obecnym systemie finansowania badań jest to jednak praktycznie niemożliwe i przepisy zmusiłyby głównych księgowych do zgłoszenia sprzeciwu.

Założmy jednak, że egoizmy instytucyjne i przeszkody prawne takiej współpracy zostały przezwyciężone i że nasze zagadnienie doczekało się opracowania zastosowań w skali laboratoryjnej. Teraz powstaje problem wypróbowania go w skali technicznej. Musi się to dokonać w zakładzie przemysłowym. Tutaj dochodzimy do sedna sprawy. Gorąco polecam dokładne zbadanie systemu płac i premii obowiązujących w zakładzie, systemu planowania produkcji i wytycznych polityki personalnej obowiązujących w zakładach przemysłowych, gdyż bez dokładnej wiedzy o tym nie można zrozumieć funkcjonowania tego prognozy między instytucjami naukowymi a przemysłowymi przed wprowadzeniem innowacji technicznych. Mówiąc skrótowo i w uproszczeniu: zakłady nie posiadają żadnych rezerw czasu, środków i kadr na prowadzenie prac eksperymentalnych. Plany produkcyjne są napięte, korekty planów rocznych zjawiskiem częstym (nieraz ponad piętnaście korekt rocznie), z roku na rok zwiększa się nacisk na względne ograniczanie zatrudnienia, nie ma ani parku maszynowego, ani rezerw finansowych na próby techniczne innowacji. Przyjmowanie więc innowacji grozi zawaleniem wykonania planu, obniżeniem zarobków, pozbawieniem premii. W tej sytuacji jest oczywiste, że kierownictwa zakładów przemysłowych, tzn. dyrekcje, KSR, a nawet wyższe ogniw, takie jak centralne zarządy, nie sprzyjają wprowadzeniu innowacji grożących zaburzeniem w wykonaniu planu. Można podać wiele przykładów — i prasa pisze o tym bardzo często — że nie tylko usprawnienia racjonalizatorów, ale przede

wszystkim wynalazki są odkładane przez gospodarkę, gdyż istniejący system planowania, opłacania i premiowania produkcji stwarza niesłychanie silną zaporę wstrzymującą innowacje i postęp techniczny. Stawiam sprawę ogólnie i jaskrawo, żeby podkreślić, że nie można odpowiedzialnością za niskie tempo postępu naukowego i wdrożeń nauki do praktyki obarczać tylko instytucji naukowych i że podniesienie efektywności nakładów na badania naukowe wymaga także głęboko sięgających zmian w organizacji gospodarki.

Przygotowując reformy kierowania nauką należy również podjąć reformy powiązań między nauką i gospodarką, a analiza tych powiązań, tzn. mechanizmów społecznych i organizacyjnych, pokazuje, że tutaj przede wszystkim leży istotna przyczyna niskiej efektywności naszej nauki. Nie chcę rozgrzeszać z błędów ani samej organizacji nauki, ani samych pracowników nauki, pragnę tylko wskazać, że nie trzeba ich obarczać błędami gospodarki.

Kiedy już jesteśmy w fazie gorącej pracy nad szybkim konstruowaniem planów, które to tempo konstruowania znowu zostało narzucone przez kierownictwo całości życia publicznego w kraju, i kiedy podejmujemy dyskusje nad podstawowymi sprawami roli nauki w naszym społeczeństwie, kiedy zastanawiamy się nad tym, jak nadać sens tym rozległym poczynaniom administracyjnym i organizacyjnym, trzeba koniecznie dokonać analizy całego cyklu, prowadzącego przez wszystkie etapy, od stwierdzenia potrzeb gospodarki do tworzenia planów, podjęcia badań, przekształcania rozwiązań naukowych w rozwiązania techniczne, ich wypróbowania laboratoryjne, techniczne i wreszcie produkcyjne. Instytucje badawcze są tutaj tylko jednym ogniwem w łańcuchu lub — lepiej powiedziawszy — jednym kółkiem mechanizmu, który nie może sprawnie działać, jeżeli inne

kółka się nie kręcą w sposób zharmonizowany. Nie może być tak, że instytucje naukowe pracują, a instytucje gospodarcze są tak skrępowane różnymi przepisami, że aby istnieć, muszą się bronić przed postępem, przed podejmowaniem nowych zadań, przed wprowadzeniem nowych technologii. Istniejący układ organizacyjny gospodarki wytworzył w nim potężne grupy interesów i grupy nacisku, mające wiele sposobów obrony przed innowacjami, grożącymi ich partykularnym interesom. Bez analizy całości funkcjonowania wszystkich instytucji uwikłanych w planowanie badań naukowych, rozwiązywanie problemów naukowych i ich wykorzystywanie w praktyce nie podniesiemy efektywności nauki.

## MYŚLENIE O PRZYSZŁOŚCI

Na temat metod prognozowania rozwoju społeczeństw toczą się długie dyskusje. Żeby jednak uniknąć nudnawej specjalizacji wypowiedzianej językiem naukowym, posłużymy się kilku metaforami. Oto w marszu obliczonym na następnych trzydzieści lat startuje ponad sto trzydzieści państw aktualnie istniejących na naszym globie. Polska jest jednym z nich. Stawiamy sobie pytanie — jak daleko w poszczególnych dziedzinach te wszystkie państwa zajdą, a przede wszystkim, jak daleko na tej drodze zajdzie naród polski? Żeby odpowiedzieć na to pytanie wyobraźmy sobie, że na ulicach dowolnego miasta wybieramy na chybił trafił stu trzydziestu kilku przechodniów, ustawiamy ich na starcie i mówimy im: obywatele, dajemy wam trzy godziny, chcemy sprawdzić, jak daleko każdy z was zajdzie? Czy i na jakiej podstawie możemy przewidzieć, jak daleko oni zajdą? Możemy. Przede wszystkim poddamy naszych kandydatów do marszu badaniom lekarskim, żeby stwierdzić, jaki jest stan ich organizmu i jaka ich sprawność. Łatwo przewidzieć, że ludzie chorujący na atrofię mięśni, na zapalenie stawów, na inne choroby, ci, którzy znajdują się przed czy po zawale serca, nie zajdą daleko. Możemy także przewidzieć, że ludzie widzący źle lub chorujący na zaburzenia zmysłu orientacyjnego, ludzie niezdolni do obliczania swo-

ich sił także nie zajdą daleko. Wreszcie na podstawie prostych testów psychologicznych możemy stwierdzić, kto z naszych kandydatów do marszu chce zajść daleko, komu na tym zależy, a kto z góry zrezygnuje z wyścigu. Innymi słowy, chcąc przewidzieć, jak daleko każdy z naszych zawodników zajdzie w wyznaczonym mu czasie, trzeba zbadać ich zdolność do marszu i ich wolę wygrania wyścigu.

Trzeba również zbadać, z jakim obciążeniem nasi przypadkowo dobrani zawodnicy chcą się wybrać w drogę na trasę. Jest więc rzeczą jasną, że zawodnik dźwigający dwadzieścia kilogramów ma mniej szans na pokonanie większego dystansu niż zawodnik zabierający jeden czy dwa kilogramy obciążenia.

Moglibyśmy te metaforyczne analogie rozwijać dalej, lecz sądzę, że to, co powiedzieliśmy, wystarcza do wprowadzenia myśli leżących u podstaw dalszego toku rozumowań. Aby przewidywać, jak daleko zajdzie naród polski w porównaniu z innymi narodami stającymi na początku lat siedemdziesiątych do marszu w kierunku roku 2000, trzeba przede wszystkim zbadać względną zdolność do rozwoju i porównać tę zdolność z cechami innych narodów. Wiemy przecież, co decyduje i będzie decydowało o pokonywaniu większych czy mniejszych dystansów, mierzonych miarami wzrostu społeczno-gospodarczego i kulturalnego narodów dzisiaj istniejących. Możemy te czynniki wyliczyć po kolei. Należą do nich czynniki demograficzne, skład i cechy ludności, zasoby naturalne, cechy gleby, klimatu itp. Wiemy jednak, że te cechy demograficzne i naturalne nie decydują automatycznie, że wiele zależy od innych czynników. Na pierwszym miejscu wymienimy stan układu kierowniczego w każdym państwie, zdolność tego układu do wykorzystania i pomnażania sił, do ich organizowania, do kierowania energią społeczeństwa, do wykorzystywania

sił motorycznych tkwiących w jednostkach i wielkich zbiorowościach, do planowego i sprawnego działania. Są to cechy wielkich układów kierowanych bezpośrednio i centralnie; w Polsce są to wszystkie działy gospodarki uspołecznionej, wojsko i wymiar sprawiedliwości, oświata i nauka. Ich stan organizacyjny, ich sprawność w działaniu, ich zdolność osiągania wytyczonych celów można tutaj porównać do stanu mięśni i stanu organizmu zawodników z naszej metafory. Cechy układów istniejących w społeczeństwie a kierowanych pośrednio stanowią: zarówno rolnictwo nieuspołecznione, jak dział drobnej wytwórczości prywatnej. W naszej gospodarce zwłaszcza rolnictwo odgrywa bardzo ważną rolę, stąd też od tego, czy układ kierowniczy potrafi zharmonizować decyzje drobnych wytwórców z decyzjami gospodarczymi organów planujących, będzie wiele zależało.

W społeczeństwie naszym istnieją również układy względnie niezależne, takie jak Kościół, zdolny do prowadzenia własnej polityki i wywierający poważny wpływ na postępowanie znacznej części obywateli wierzących. Wreszcie, jak w każdym społeczeństwie, istnieją wielkie obszary życia zbiorowego rozwijające się spontanicznie, takie jak różne zbiorowości lokalne, nieformalne, towarzyskie, koleżeńskie kręgi rówieśników wśród młodzieży itp. Do nich także trzeba zaliczyć wszystkie formy i postacie publiczności tworzące się spontanicznie oraz wszelkie postacie tłumów, których reakcja może nieraz ciężko zaważyć na losie całego narodu.

Wyliczyłem te układy w bardzo wielkim skrócie, by pokazać, że przewidując przyszłość społeczeństwa trzeba brać pod uwagę całość zachodzących w nim zjawisk i procesów, całość cech strukturalnych tego społeczeństwa i ich znaczenie dla marszu w przyszłość. W ustroju socjalistycznym, w którym gospodarka uspołeczniona jest planowana i kierowana centralnie, układ kierowniczy w znacznej

mierze przesądza o możliwościach rozwojowych całego społeczeństwa. Kierowanie całością społeczeństwa wymaga umiejętności sterowania nie tylko poszczególnymi układami, ale wszystkimi procesami, włączając w to także procesy rozwijające się spontanicznie, które trzeba umieć przewidywać i włączać jako zmienne do ustalanych zależności i prawideł rozwoju.

Kilka słów o obciążeniach. Co stanowi obciążenie narodu idącego ku przyszłości i chcącego w danym mu czasie osiągnąć możliwie najwięcej? Obciążenie to stanowią ludzie niezdolni do pracy, ludzie pracujący źle, alkoholicy, przestępcy. Trudno jest ustalić ten stan obciążenia naszego kraju, ale pewnymi szacunkami dysponujemy. Około czterech procent naszego społeczeństwa to inwalidzi o naruszonej sprawności do pracy lub w ogóle do niej niezdolni. Około dziesięciu procent dzieci w naszym kraju (według niektórych szacunków znacznie więcej) jest umysłowo ociężałych lub upośledzonych, około dwunastu procent ludności to ludzie starzy o ograniczonej zdolności do pracy lub już do niej niezdolni. Nie jest to wprawdzie obciążenie bezwzględne, gdyż poważna część tych osób i dzieci może być włączona do aktywnego udziału w życiu zbiorowym. Dodajmy, że w naszym kraju mamy co najmniej trzysta tysięcy nałogowych alkoholków wymagających leczenia i około miliona osób pijących alkohol w ilościach zagrażających ich zdolności do pracy, dodajmy więźniów, dalej ludzi tak źle pracujących, że ich obecność na stanowiskach pracy przynosi więcej szkód niż korzyści — a otrzymamy rozmiar tego obciążenia. Chciałbym tutaj jeszcze raz przypomnieć, co pisałem w szkicu *Sily na zamiary* o tej kategorii ludzi, którzy są zdolni do pracy, ale którzy ciągną nas wstecz.

Otóż z tym bagażem wyruszamy w marsz do roku 2000. Specjalny komitet złożony z uczonych,

a powołany przez PAN, zajmuje się prognozami rozwoju różnych dziedzin życia społeczeństwa.

Mnie tutaj interesują nie tyle naukowe prognozy, ile raczej typ i technika myślenia o przyszłości, które posiadać powinien każdy obywatel, a które w końcowej syntezie złożą się na to, jaką będzie Polska w roku 2000. Uczeni muszą w swych analizach uwzględnić także postawy i cele osobiste każdego z nas, żeby przewidzieć, jak daleko zajdziemy w ciągu następnych lat trzydziestu. Ostatecznie każdy dwudziestolatek ma jakieś marzenie o przyszłości i jakoś planuje, do czego chciałby dojść, gdy skończy pięćdziesiąty rok życia, i jakoś sobie wyobraża, jak do tego dojdzie. Tak więc tutaj nie chodzi mi o naukowe przewidywanie rozwoju Polski, ale raczej o stwierdzenie, jak każdy z nas powinien postępować, jeżeli chce w ciągu tych lat następnych nie przeżywać powtórnie załamań i kryzysów z lat 1956 czy 1970.

Posłużmy się znowu metaforą. Wyobraźmy sobie, że obywatel A w roku 1970 ukończył szkołę zawodową i mając lat osiemnaście rozpoczął pracę. W roku 2000 będzie on miał czterdzieści osiem lat. Jakie są jego szanse życiowe? Co od niego zależy, by w roku 2000 mógł mieć dobrze urządzone mieszkanie, dobrze wychowane dzieci, samochód i możliwość podróżowania, pracę na dobrym i dobrze płatnym stanowisku?

Patrząc wstecz na ostatnie dwadzieścia lat, tzn. na rozwój społeczeństwa od rozpoczęcia planu sześcioletniego, może łatwo obliczyć, jakie były szanse jego kolegów starszych o lat dwadzieścia. Startowali oni w znacznie trudniejszym okresie i już w roku 1950, gdy zaczynali pracę po ukończeniu szkoły zawodowej, mogli, porównując swoje zarobki, ceny, stan gospodarki, podaż mieszkań i samochodów, mniej więcej obliczyć, że ich droga do dobrobytu i awansu będzie trudna i długa. Łatwo jest obliczyć, co oni w ciągu tych lat dwudziestu uży-



skali i jakie mają jeszcze możliwości w ciągu następnych dziesięciu lat. Obliczając swoje zarobki, ewentualne podwyżki, kalkulując możliwe oszczędności, przewidując ceny i możliwości dalszego podnoszenia kwalifikacji, licząc na wykorzystanie istniejących instytucji ułatwiających awans, na aktywność społeczną i zawodową, biorąc pod uwagę szanse rozwojowe gospodarki — nasz osiemnastolatek mógłby sobie wyliczyć, jak daleko zajdzie w swojej drodze życiowej do roku 2000.

Spróbujmy wyobrazić sobie tego rodzaju prognozę dla każdego statystycznego Polaka. Stosując ekstrapolacje rozwoju od roku 1949, to znaczy od rozpoczęcia planu sześcioletniego do roku 1970, biorąc pod uwagę możliwe przyspieszenia, możemy wyliczyć, jak ten statystyczny Polak będzie żył w roku 1990. Możemy też wyliczyć, o ile miałby więcej, gdyby ograniczył wydatki, na przykład na alkohol i tytoń, o ile zaszedłby dalej, gdyby był bardziej ambitny lub bardziej pracowity i gdyby więcej oszczędzał. Są to interesujące rozważania, lecz w tym szkicu służą one tylko do wprowadzenia i uzasadnienia innego wątku myślowego.

Chodzi mianowicie o podkreślenie, że wiele zależy od tego, jak myśli o przyszłości każdy obywatel Polski pracujący na dowolnym stanowisku pracy i na dowolnym szczeblu odpowiedzialności. To myślenie o przyszłości osobistej, o przyszłości własnych dzieci, o przyszłości zakładu pracy, wsi, osiedla, miasteczka czy miasta, w którym mieszka, całej gospodarki i państwa — jest ważnym czynnikiem kształtującym nasze losy w następnych dziesięcioleciach. Możemy powiedzieć, że wizja przyszłości, jaką mieli twórcy kolejnych planów długoterminowych, zaważyła w istotny sposób na naszym życiu jako narodu. Myślenie o przyszłości każdego obywatela przesądza w pewnym stopniu o jego osobistym losie. Czy Polacy myślą o przyszłości i w jaki sposób?

Nikt — o ile wiem — na ten temat nie przeprowadzał systematycznych badań. Wypracowania szkolne zadawane niekiedy uczniom przynosiły zadziwiające mieszaniny fantazji i życzeń, aby zostały usunięte najdokuczliwsze drobiazgi współczesności. Znam natomiast badania prowadzone w Stanach Zjednoczonych. Co w tych wynikach badań uderza? Wielkie zaufanie do stabilności społeczeństwa, w którym młodzi ludzie żyją. Studenci szkół wyższych obliczali, ile będą zarabiali po studiach; nie były to fantazje, ale trzeźwa orientacja w rzeczywistych płacach. Wiedzieli również, co zależy od ich osobistego wysiłku i ile za ten wysiłek otrzymają w podwyżkach. Obliczali dokładnie, po ilu latach pracy, wykorzystując istniejące kredyty i udogodnienia, kupią sobie dom lub mieszkanie, jak to mieszkanie będzie wyglądało; uzależniając to od kwoty, którą będą dysponowali, obliczali dokładnie, ile będzie trwała droga do stanowisk, jakie chcieliby i jakie mogą osiągnąć. Słowem, to myślenie o przyszłości polegało na zastosowaniu osobistych zmiennych do ustalonych wzorów karier istniejących w społeczeństwie amerykańskim. Możemy powiedzieć, że myślenie to było tak zestandaryzowane, jak i cały system i ustrój tego społeczeństwa. Opierało się ono na zaufaniu w stałość dolara i jego siły kupna, stałość systemu społecznego i istniejących w nim dróg awansu, stałość kryteriów ocen walorów pracownika w odniesieniu do potrzeb gospodarki, stałość organizacji gospodarki i jej trendów rozwojowych. Przyjmując te dane za stałe, młody Amerykanin mógł sobie obliczyć, że posiadając takie a takie cechy osobiste, może w tym ustalonym systemie osiągnąć to a to. Oczywiście upraszczam tu bardzo zagadnienie, gdyż w kalkulacjach młodego Amerykanina występują także inne zmienne: przewidywania zaburzeń, kryzysów, wojen; nie przewiduje on jednakże nagłych załamań ustroju, rozbitcia państwa itp., gdyż takie

wypadki w dziejach Stanów nie występowały. Jego myślenie jest raczej oparte na zaufaniu do świata, w którym żyje, do jego stałości. Nawet buntujący się studenci, zrewoltowana młodzież zakładają stałość istnienia państwa i narodu, które chcą zmienić według własnych ideałów.

Jak wygląda myślenie o przyszłości kolejnych pokoleń Polaków od początku XIX wieku? Było to zawsze myślenie w trybie warunkowym. Nie istniały żadne stałe wzory narodowe, w które Polak mógłby podstawić swoje zmienne osobiste, swoje zalety i wady, wykształcenie, kwalifikacje, pracowitość, oszczędność, ambicje, aspiracje i na tej podstawie wyliczyć dokładnie, dokąd w życiu zajdzie. Stąd też wytwarzały się w naszym narodzie inne trwałe postawy wobec życia, karier, ambicji i aspiracji osobistych. Pokolenia powstańców czy Kolumbów mierzyły swoją przyszłość miarą cierpień, walki, ryzyka, klęsk, a nie miarą sukcesu w pracy czy osiągniętym dobrobytem.

Obecnie następują zmiany. Przyjmując miary stabilizacji stosunków międzynarodowych zdające się wykluczać wojnę i wielkie kataklizmy dziejowe, a raczej zakładając, że świat wchodzi w epokę pokojowego wyścigu mózgów, kwalifikacji, wiedzy i organizacji, możemy rozpocząć także wielką pracę uczenia narodu myślenia o przyszłości budowanej przez każdego obywatela na każdym stanowisku pracy.

Czy gospodarka planowa, taka jaka istniała w Polsce, sprzyjała tej szkole myślenia o przyszłości? Może to wygląda na paradoks — ale raczej nie.

Planowanie w tej postaci zazwyczaj utrzymywało w obywatelu przekonanie, że zdjęto z niego odpowiedzialność nie tylko za zakład pracy, za jego społeczność lokalną, ale nawet za niego samego. Plan przecież powstawał bez jego udziału. Określał on, co będzie wyprodukowane i w jakich ilościach,

jaka będzie ilość towarów na rynku i w jakim asortymencie. Cóż więc obywatelowi mogłoby tu pomóc myślenie o przyszłości? Jeżeli gospodarka nie produkowała właściwych dóbr, jeżeli kierownictwo podejmujące decyzje strategiczne ograniczało budowę mieszkań, produkcję samochodów, możliwości podróży — czyż w takiej sytuacji obywatel mógł sobie planować zdobycie tych dóbr w określonym czasie? Ten system planowania stwarzał postawy fatalizmu, sprzyjał biernemu oczekiwaniu, co przyniosą demiurgowie planujący nasz los.

A przecież ciągle podkreślano, że na los kraju składa się jakość pracy wszystkich obywateli na wszystkich stanowiskach. Jak jednak można było myśleć o przyszłości nie wykorzystując inicjatywy i możliwości każdego obywatela, gdy organizacja gospodarki, jej planowania i zarządzania, nie pozwalały na pełne wykorzystanie sił, umiejętności i kwalifikacji każdego pracownika?

Patrząc na inne kraje, które w ciągu XIX wieku osiągnęły najwyższy poziom rozwoju, stwierdzamy, że potężną siłą napędową ich rozwoju było dążenie do maksymalnego wykorzystania możliwości, jakie ich obywatele posiadali. Tak np. farmer czy przedsiębiorca amerykański zawsze zmierzał do tego, aby z każdej sytuacji wycisnąć, co było można. Uprawiana ziemia musiała rodzić wszystko, a przedsiębiorstwo przynosić optymalny w danych warunkach dochód. Ich cechą charakterystyczną było to, że nie ograniczali się do małego zaspokojenia potrzeb, do częściowego wykorzystania możliwości, nie zatrzymywali się w pół drogi, lecz stawiali sobie zawsze cele optymalne.

Czy taka postawa jest także możliwa w gospodarce społecznej i czy ta gospodarka ma wbudowane mechanizmy optymalnego wykorzystania wszystkich potencjalnych możliwości? Wydaje się, że mechanizmy te działają bardzo niedoskonale,

i sędzę, że w aktualnych dyskusjach o zmianie modelu gospodarki trzeba pomyśleć o tym, aby je rozwinąć.

Planować przyszłość może tylko człowiek mający szanse ją kształtować. Mamy więc do odrobienia dwa kompleksy spraw. Z jednej strony, musimy Polaków uczyć rozsądnego planowania własnej przyszłości, z drugiej zaś musimy te indywidualne nawyki i dążenia wykorzystywać dla przyspieszenia rozwoju społeczeństwa jako całości. Rozwój społeczeństwa nie jest bowiem tylko sumą osiągnięć poszczególnych jednostek; wymaga on także rozwijania instytucji zbiorczych, rozwoju instytucji państwowych, rozwoju sił obronnych i wielu innych, których nie rozwija żadna indywidualna inicjatywa. Nawiązując do pierwszego zadania, trzeba uczyć metody myślenia widzącego cele indywidualne w społecznej perspektywie; dążenie do mieszkania i dobrobyt musi się w naszej gospodarce łączyć z dążeniem do podnoszenia sprawności całej gospodarki. Każda jednostka ma przed sobą dwie możliwości: albo będzie dążyła do swojego dobrobytu nie oglądając się na innych, i wtedy najczęściej jej dążenia znajdą się poza granicami prawa, albo — podnosząc sprawność, wydajność i jakość własnej pracy w granicach swoich sił i uprawnień. Ta druga droga może się jednak okazać jałowa i nie prowadzić do celu, jeśli w całej gospodarce nie będzie mechanizmów kumulujących wyniki dobrej pracy każdego pracownika. Tak więc znowu wracamy do tezy wielokrotnie wypowiedzianej na kartach tych esejów, że kluczem do przyszłości jest w naszym kraju funkcjonowanie władzy politycznej i gospodarczej.

Patrząc na minione lata sześćdziesiąte, w których odstaliśmy wyraźnie w marszu ku przyszłości od innych krajów socjalistycznych, możemy dokonać analizy i wyciągnąć z niej wnioski do myślenia o przyszłości w latach siedemdziesiątych. Chodzi

o problemy dotychczas nie rozwiązane, a bez rozwiązania których nie będziemy mogli uporać się z nowymi sprawami.

Zestawiając i przedrukowując eseje pisane z troską w latach po 1957 roku, przedstawiając w ten sposób osobistą wizję tych spraw, chciałbym odpowiedzieć także, jak sobie wyobrażam rozwiązywanie tych problemów w przyszłości. To zatem, co poniżej powiem, będzie osobistą, refleksyjną prognozą, a raczej metodą myślenia o przyszłości narodu polskiego i o tym, co trzeba w nim zmienić, aby mógł on zapewnić sobie optymalny rozwój w przyszłości.

Zazwyczaj o rozwoju narodów myśli się w kategoriach doświadczeń historycznych. Ci wszyscy, którzy myślą o przyszłości Polski, najczęściej świadomie czy nieświadomie jako punkt wyjścia swoich rozważań przyjmują dwie klęski narodowe z lat 1795 i 1939. Urazu tych klęsk nie wydamy szybko z podświadomości każdego politycznie myślącego Polaka. Drugie doświadczenie historyczne to spektakularny rozwój naszych sąsiadów i rozwój potęgi gospodarczej, politycznej i militarnej państw XIX wieku. Nie tylko Polacy, ale i wszystkie narody postkolonialne i zacofane zdają się przyjmować jako oczywiste, że rozwój społeczeństw może się i teraz dokonywać tylko przez powtórzenie tej drogi, która imperia XIX wieku doprowadziła do szczytów. Trzecie założenie myślenia o przyszłości każe szukać cech narodowych, cech charakteru narodowego jako istotnej zmiennej czy istotnego czynnika szybkiego rozwoju. W Polsce przyjmuje się tutaj niezmiennie tradycję naszego dziewiętnastowiecznego pozytywizmu i widzi konieczność rozwijania w narodzie poczucia rzeczywistości, punktualności, rzetelności, oszczędności, dobrej organizacji, dyscypliny itp. Słowem, za niezbędny warunek szybkiego rozwoju uważa się zespół cnót zwanych niekiedy także drobnomieszczańskimi. To, że

fakty przeczą takim tezom, np. dzieje rozwoju imperium rosyjskiego, a potem ZSRR, jest raczej zbywane argumentem o ogromnych zasobach ludzkich i naturalnych, które raz uruchomione, nawet bez takich określonych cnót, doprowadziły do stworzenia imperium.

Myślenie o przyszłości zawsze było dla Polaków myśleniem o tym, by nie powtórzyły się konstelacje międzynarodowe z lat 1795 i 1939, by stworzyć takie podstawy gospodarcze, jakie wytworzyły państwa rozwinięte w XIX wieku; ale żeby to sobie zapewnić, trzeba w narodzie wytworzyć odpowiednie zespoły i kombinacje cech, które by uczyniły go potrzebnym i niezbędnym w Europie.

Słowem, nawiązując do wprowadzonego na początku tego eseju porównania, chodzi o to, aby w wyścigu do roku 2000 Polska jako kraj była pełnowartościowym zawodnikiem, mającym szansę, że zajdzie dalej niż współzawodnicy.

Czy możemy nasze myślenie o przyszłości wyzwoić od takich porównań i od takich założeń? Z trudem. Musimy się z nimi liczyć jako elementami świadomości zbiorowej, musimy je wykorzystywać jako czynniki w metodach kierowania społeczeństwem, ale wydaje mi się, że daleko sięgająca polityka planowania przyszłości narodu musi się od nich wyzwać.

Nie będzie to łatwe, gdyż jak stwierdzi z łatwością każdy czytelnik, moje własne rozumowanie wykładane w tych szkicach znajdowało się pod prężnym wpływem takich właśnie założeń. Jeżeli jednak zgadzamy się, że nie możemy powtarzać dróg, którymi doszły do potęgi narody w wieku XIX, że uprzemysłowienie w jego tradycyjnych formach wprawdzie przyniosło nam poważny wzrost gospodarczy, ale także wiele kłopotów nie przewidywanych, że inicjatywa twórcza i silne dążenia zdecydowanych jednostek nie wystarczają do skutecznego pchania naprzód ustroju socjali-

stycznego, że do tego konieczne są odmienne nastawienia i poglądy, trzeba się zastanowić, czy ten uporczywie się trzymający każdego politycznie myślącego Polaka pozytywizm dziewiętnastowieczny jest postawą właściwą, a jeżeli nie, to co ma wejść na jego miejsce?

Moja odpowiedź jest krótka: trzeba się nastawić na stworzenie narodu zorganizowanego! To znaczy, że wszystkimi zasobami istniejącymi w naszym kraju, zasobami zdolności, sił i energii, zasobami naturalnymi, zasobami aspiracji i dążeń musimy gospodarować w sposób zorganizowany.

Przeglądając literaturę polską od końca XVIII wieku, kiedy wobec narastającej przewagi szybciej się modernizujących sąsiadów świadomość narodu polskiego nastawiona została przede wszystkim na problem przeżycia politycznego, możemy wyróżnić kilka prądów myślowych, dotyczących metod i środków osiągnięcia tego celu. Reformatorzy końca XVIII wieku podnosili jako sprawę najważniejszą zmianę ustroju i udoskonalenie rządu. Po rozbiorach wielu myślicieli i działaczy podkreślało przede wszystkim cechy osobowości, widząc w nich podstawy odzyskania niepodległości i przetrwania. Dla jednych była to doskonałość moralna i zdolność do poświęceń, ci stanowili tradycję romantyczną, dla pozytywistów była to dzielność i umiejętności zawodowe, pozwalające na bogacenie i osiągnięcie celu narodowego przez rozwój gospodarczy. Mamy także tradycję militarną, opierającą się na tradycji romantycznej.

Współcześnie, na początku lat siedemdziesiątych, żaden z tych kierunków myślenia w czystej postaci nie jest adekwatny. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że w gospodarce planowej i centralnie kierowanej poziom, metody i środki zarządzania są najważniejsze. Lecz jest także rzeczą oczywistą, że jakość obywateli, zasoby ich zdolności, umiejętności i woli pracy są w rękach sprawnego kierownictwa pod-



stawowym instrumentem osiągnięcia celów. W drugiej połowie XX wieku podniesiono rangę organizacji i informacji, widząc w nich podstawy rozwoju. Może gdybyśmy analizowali czynniki szybkiego wzrostu gospodarczego, jakie obserwujemy w działaniu takiego kraju, jak Japonia, to doszlibyśmy do wniosku, że nasi starzy pozytywiści byli najbliżsi znalezienia analogicznych metod. Gdyż organizacja wymaga także wysokiej jakości obywateli, wysokiego poziomu ich wykształcenia, i to wykształcenia rzeczywistego, a nie tylko dyplomu.

Nie jest przypadkiem, że w niektórych naszych fabrykach wprowadzono nowoczesne schematy organizacyjne, które nie przyjęły się: stawiały pracownikom zbyt wysokie wymagania. Tymczasem jednym ze źródeł słabości współczesnej Polski jest niezmiernie obniżenie poziomu wymagań i łatwość uzyskiwania wysokich ocen, nawet za bardzo partacką robotę. Zaczyna się to już w szkole, gdzie przeważająca część wysiłku nauczyciela poświęcona jest przepychaniu miernot i podciąganiu w górę słabeuszy niezdolnych bądź leniwych, przy zaniebaniu tych najcenniejszych, uzdolnionych, którzy stanowią zasadniczy kapitał rozwojowy społeczeństwa. Potem w zakładach pracy otrzymuje się nagrody niejako w kolejce bez względu na jakość wykonywanej pracy, a na uroczystych akademiach dziękuje się uroczyście budowlanym, kiedy zdumieni lokatorzy nowych domów stwierdzają tylko partacką robotę. Mówiąc ogólnie: trzeba podnieść wymagania wobec obywateli do takiego poziomu, jaki okres dziejowy stawia całym narodom.

Czy jednak są szanse, i jakie, na to, aby zmienić cechy psychiczne narodu, jego „charakter narodowy”? Czasami zabawiam się w czytanie dzieł z zakresu historii Polski, opisów czy charakterystyk naszych przodków, sposobów ich zachowań i cech charakteru. I tak w *Historii Wielkopolski* prof. Łowmiański już wodzom słowiańskim z VIII wieku

przypisuje cechy rozrzutności, które, jak się zdaje, towarzyszyły nam potem wytrwale przez dwanaście wieków. Podobnych zbieżności cech można by przytoczyć więcej. Czy zatem w świetle takich rozważań — założywszy, że historycy nie projektują w przeszłość współczesności i że rzetelne badania historyczne potwierdziłyby taką ciągłość w utrzymywaniu się cech charakteru narodowego — można myśleć o przeobrażeniu psychiki narodu, tzn. psychiki zdefiniowanej jako stałe wzory reagowania na sytuacje społeczno-gospodarcze i polityczne oraz stałe wzory postępowania w takich sytuacjach w ciągu jednego pokolenia czy też w ciągu jednego dziesięciolecia? Jakimi zatem metodami i środkami?

Sądzę, że można, jeżeli zbiegnie się kilka grup czynników działających na cały naród. Jeśli bowiem stajemy w obliczu sytuacji, którą cały naród odczuwa jako ostry kryzys, wymaga on rozwiązania. Otóż w grudniu 1970 roku i w pierwszych miesiącach roku 1971 przeszliśmy taki kryzys i w całym narodzie istnieje ostra świadomość konieczności zmian.

Potrzeba kierownictwa, które pokieruje procesem przeobrażeń. Mamy takie kierownictwo prezentowane przez partię i rząd, musi ono jednak udoskonalić swoje metody kierowania. Sądzę bowiem, że tak jak zawsze w dziejach Polski, tak i kryzys grudniowy wynikł ze słabości i nieporadności kierownictwa wobec narastającej sytuacji kryzysowej. Polska potrzebuje rządu silnego, zdecydowanego, wiedzącego, co czynić, i sprawującego władzę konsekwentnie. Silny rząd jest silny tym, że potrafi zmobilizować i wykorzystać wszystkie zasoby energii, dążeń i zdolności tkwiące w obywatelach i obrócić je na korzyść państwu i pożytek obywatelom.

Czy wyjście z kryzysu leży w demokratyzacji? Obawiam się, że w Polsce słowo „demokracja” ciąg-

le zachowało jakieś skojarzenie z jedynym polskim historycznym doświadczeniem ustroju demokratycznego, tzn. ze złotą wolnością szlachecką. Nie ma żadnych badań na ten temat, ale mam pewne podstawy przypuszczać, że termin „demokracja”, zupełnie inaczej niż w krajach anglosaskich, nie kojarzy się Polakom z dyscypliną, ładem i podporządkowaniem się kierownictwu wybranemu przez wszystkich, a bardziej kojarzy się ze swobodą indywidualnego rozwiązywania spraw osobistych i publicznych. Jeżeli przez demokrację rozumiemy stwarzanie równych szans dla każdego obywatela, mobilizowanie i wykorzystywanie wszystkich rezerw zdolności i energii ludności, możliwość twórczego uczestnictwa w rozwiązywaniu problemów społeczeństwa dla wszystkich — wtedy oczywiście demokratyzacja będzie silnym czynnikiem przyspieszenia rozwoju.

Jak więc pogodzić silny rząd z demokratyzacją? Rząd nie może zapewniać sobie warunków sprawowania władzy przez organizowanie niedowładów jakiejkolwiek dziedziny życia społeczeństwa. Demokratyzacja przez wykorzystanie wszystkich sił społecznych wzmacnia rząd, a jeżeli rząd rozwiązuje problemy życia narodu sprawnie i mądrze, zawsze może liczyć na oparcie w zdecydowanej większości narodu. Rozbieżność między silnym rządem a demokratyzacją istnieje wówczas tylko, gdy o jednym i drugim mamy fałszywe wyobrażenie: gdy silny rząd utożsamiamy z despotyzmem, a demokrację z anarchią.

Dalsza grupa czynników przeobrażających postawy narodu to wyraźnie określone cele narodowe. Każdy obywatel powinien wiedzieć, do czego zmierzamy jako całość; jak realizacja celów narodowych zabezpiecza jego cele i aspiracje osobiste; jakie są szanse i możliwości osiągnięcia tych celów. Widzieliśmy w ostatnich dziesięcioleciach, że niektóre narody, tradycyjnie uważane za niezdolne do

szybkiego rozwoju, przeobrażały się nagle. Silny rząd musi mieć wyraźnie określone cele narodowe, akceptowane przez cały naród i stwarzające wszystkim obywatelom realne możliwości życiowe.

Myśląc o przyszłości w kategoriach organizacji — a jest to w naszym okresie historycznym jedyna możliwość dla narodów małych i średnich — myślimy w kategoriach kierownictwa. Bez sprawnego kierownictwa na wszystkich szczeblach nie ma organizacji. Stąd na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie metod kierownictwa politycznego. Kierownictwo polityczne ma wiele aspektów, może stosować różne metody, jego naczelnym zadaniem w ustroju socjalistycznym jest realizacja zasad ideologii we wszystkich dziedzinach życia społeczeństwa. Metody kierownictwa oczywiście muszą być dostosowane do etapu rozwoju ustroju, rozwoju gospodarki, aktualnego poziomu wykształcenia narodu i jego rozwoju kulturalnego. Muszą one obejmować elementy nadzoru i kontroli, metody formułowania dyrektyw naczelnych i wytyczanie kierunków rozwoju, metody przekładania tych dyrektyw na przepisy prawa, metody selekcji i rotacji kadr, metody zachęty i represji, przodownictwa i mobilizacji emocjonalnej oraz wiele innych elementów, których opisu i analizy można poszukać w podręcznikach teorii organizacji. Jednakże okresy kryzysowe wymagają metod swoistych, a dążenie do przesterowania narodu i zmiany jego cech psychicznych wymaga metod nadzwyczajnych czy też — lepiej powiedziawszy — nadzwyczajnej intensyfikacji efektywnych metod kierowania.

Jeżeli więc w aktualnej sytuacji kryzysowej potrafimy zastosować efektywne metody kierowania dla osiągnięcia wyraźnie określonych celów narodowych i jeżeli te cele pozwolą na wykorzystanie potężnych sił, drzemiących w jednostkach, grupach i instytucjach, możemy w ciągu dziesięciolecia

przeobrazić naród i uczynić Polskę krajem zorganizowanym, wykorzystującym swoje zasoby naturalne, ludzkie i kulturalne, zasoby sił twórczych dla przyspieszonego rozwoju.

Taki jest nakaz okresu historycznego: nasze miejsce w bloku państw socjalistycznych. Jest to podstawowe założenie naszego myślenia o przyszłości. Drugie założenie orzeka, że w tym bloku możemy grać daleko poważniejszą rolę, niż to ma miejsce obecnie, że możemy innym krajom zaofiarować daleko więcej wytworów naszych rąk i umysłów, więcej wartości intelektualnych, technicznych, gospodarczych i kulturalnych. Trzecim założeniem jest twierdzenie, że musimy i możemy do tego dojść własnymi siłami, że stać nas na to, że mamy wystarczające zasoby, aby wybitnie podnieść produkcję i wydajność naszej pracy. Kluczem jest organizacja. Organizację może stworzyć sprawne kierownictwo, mające poparcie całego narodu.

Czerwiec 1971

## SPIS RZECZY

Wprowadzenie . . . . .	5
Próba diagnozy (1957) . . . . .	11
Prozaiczne oblicze anarchii (1962) . . . . .	39
Socjologia polska po Trzecim Zjeździe (1965) . . . . .	44
O poczuciu współodpowiedzialności (1968) . . . . .	54
Siły na zamiary (1968) . . . . .	58
Nowoczesny człowiek, nowoczesne społeczeństwo a socjalizm (1969) . . . . .	66
Strach przed zmianą (1969) . . . . .	74
O analizach społeczeństwa polskiego (1970) . . . . .	81
Losy Polski i cechy Polaków (1970) . . . . .	89
Spraw Polaków ciąg dalszy (1971) . . . . .	98
Kapitał możliwości (1971) . . . . .	107
Kierowanie nauką (1969) . . . . .	116
Myślenie o przyszłości (1971) . . . . .	129

przeobrazić naród i uczynić Polskę krajem zorganizowanym, wykorzystującym swoje zasoby naturalne, ludzkie i kulturalne, zasoby sił twórczych dla przyspieszonego rozwoju.

Taki jest nakaz okresu historycznego: nasze miejsce w bloku państw socjalistycznych. Jest to podstawowe założenie naszego myślenia o przyszłości. Drugie założenie orzeka, że w tym bloku możemy grać daleko poważniejszą rolę, niż to ma miejsce obecnie, że możemy innym krajom zaofiarować daleko więcej wytworów naszych rąk i umysłów, więcej wartości intelektualnych, technicznych, gospodarczych i kulturalnych. Trzecim założeniem jest twierdzenie, że musimy i możemy do tego dojść własnymi siłami, że stać nas na to, że mamy wystarczające zasoby, aby wybitnie podnieść produkcję i wydajność naszej pracy. Kluczem jest organizacja. Organizację może stworzyć sprawne kierownictwo, mające poparcie całego narodu.

Czerwiec 1971

# POLEMIKI

Każdy naród ma swoiste kategorie myślenia politycznego, wynikające z jego sytuacji, jego siły, jego wagi na arenie stosunków międzynarodowych.

Można mówić o kategoriach obiektywnych myślenia politycznego, wynikających z rzeczywistego położenia danego państwa, oraz o kategoriach subiektywnych, złożonych z wyobrażeń uprzedzeń, manii, mitów.

Jest rzeczą niedobłą, gdy te kategorie myślenia subiektywnego zbyt są odległe od rzeczywistości i gdy zachowanie ludzkie, kierowane przecież zawsze kategoriami subiektywnymi, odchodzi zbyt daleko od rzeczywistości.

Wydawało mi się zawsze, że myślenie polityczne Polaków miało skłonności do ucieczki od realiów.

Książka ta jest apelem o realizm w myśleniu politycznym. A przede wszystkim o realizm w politycznym myśleniu o przyszłości.

## SPIS

Wpro  
Prób  
Proza  
Socje  
O po  
Siły  
Nowe  
a s  
Stra  
O ar  
Losy  
Spra  
Kap:  
Kier  
Myś: